

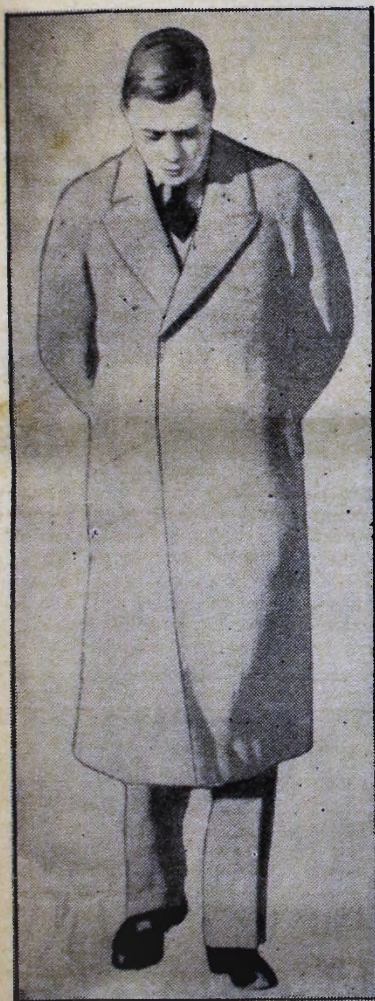
NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 13 grudnia 1936 r

Nr 51 (104)



Edward VIII, król angielski

Miłość czy korona?

w wieku elektryczności, radia i t. p. rzeczy, o których się mówi, że są zdobywcą wszechzielskiej i wszędzielskiej techniki, czyż jest do pomyślenia w tym wieku największego nasilenia materializmu problem taki, jak ten oto, przed którym stanął monarcha Wielkiej Brytanii, pan i władca potężnego imperium, liczącego około 250.000 klm. kwadr. powierzchni i około 45 milionów ludności — „miłościwie panujący” Edward VIII?

Znajdujemy się jak gdyby przed historią filmową: na taśmie prasy całego świata zaczyna się etap po etapie „kręcić” w naszych oczach bajecznie kolorowe, oszałamiające dzieje miłości monarchy największego imperium świata do skromnej, a jednak uroczej Amerykanki.

Ach, ta prasa!

Wszędzie obecna, wszystko widząca...

Zaczyna więc:

— Oto obojętny dotychczas na wdzięki kobiecie jeszcze naówczas księżę Walii poznaje na zatłoczonym dworcu paryskim panią, której dopomógł uporać się z bagażem. Dalej — sympatia, przyjaźń i jeszcze głębsze uczucia między dwójgiem ludzi, tkwiących na dwu krańcach drabiny społecznej.

Wtedy przychodzi korona.

I tutaj trzeba sobie uprzytomnić, że w Anglii, tak głęboko króla miłującej, w tej Anglii pierwsze skrzypce gra nie król, ale — właściwie — rząd i parlament. Tak było od wieków, tak było za czasów panowania Jerzego V-go i zdawało się Edward VIII również tej tradycji brytyjskiej nie zmieni.

Widziano w ówczesnym księciu Walii znakomitego sportowca, zapalonego podróżnika, najlepiej ubranego — bodajże króla mody — mężczyznę Imperium, ale nie domyślano się w nim monarchy ze skłonnością do zdecydowanych rozwiązań, monarchy, któryby nie tylko chciał królować, ale również zamierzał... rządzić.

I oto Edward VIII sprawił niespodziankę. Można śmiało zaryzykować, że dla gabinetu, dla parlamentu stał się „indywidualnością” tym groźniejszą, że znakomicie zorientowaną zarówno w sprawach wewnętrznych swego Imperium, jak i w całokształcie polityki zagranicznej.

Zaiste, nie tak uczuć w sercu nie

rozpala,

Jako kiedy się serce od serca oddala.

Czas jest, jak wiatr — on tylko małą

świecę zdmuchnie,

Wielki pożar od niego tem mocniej

wybuchnie.

A. Mickiewicz

Od pierwszej chwili panowania stało się jasnym, że Edward VIII, mimo pozorów, które kazały przypuszczać, iż raczej jego zamiłowania i zainteresowania idą we wręcz odmiennym, bardziej blahym kierunku, jest w rzeczywistości mężem stanu na wielką skalę. Wstępnym bojem zlikwidował on niejawną a wszakże istotne ograniczenia władzy królewskiej, uświęcone niejednokrotnie tradycją, a decydując się na rzekomo wypoczynkową eskapadę jachtem po morzu Śródziemnym, zrobił w zagranicznej polityce Imperium

(Dokończenie na str. 10-11)



Pani Simpson

Życie częstokroć jest kolorowsze i bardziej interesujące niż najcieplej zrobiony film i bardziej emocjonujące aniżeli najbardziej dokładna fotografia, czy z największym talentem odtworzone oblicze życia nigdy nie jest w stanie zamienić, powiedzmy, oryginału, na który tylko trzeba umieć patrzeć, ażeby ujrzeć w nim najbardziej fantastyczne i nieprawdopodobne fantazje.

Bo czyż np. jest do pomyślenia dzisiaj,

Kronika kulturalna

TYDZIEŃ

— Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis ofiarował, z kwot pozostających do jego dyspozycji, Łs 5.000 na cele funduszu badania historii łotewskiej im. profesora dr. A. Tenielisa.

— Łotewski Związek Prasowy wydał pod redakcją J. Druwy, L. Jekabs'a i O. Nonaes'a bogaty ilustrowany rocznik Związku, poświęcony najważniejszym przejawom życia dziennikarskiego i publicystycznego w Łotwie.

Sporo miejsca poświęcono również kon-takom prasy łotewskiej z najbliższymi sąsiadami Łotwy — z prasą polską, estońską i litewską.

O roczniku tym napiszemy obszerniej w jednym z następnych numerów.

— Ukazało się tłumaczenie na język łotewski kroniki Liwonii Henryka, oświe-tlającej dzieje łotewskie z końca XII i początku XIII stulecia. Tłumaczenia doko-nał J. Kripens. Należy zauważyć, że jest to już drugie z kolei tłumaczenie „Kro-niki”. Pierwszego, przed 53 laty, dokonał Matiss Siliūš.

— Na konkurs dziennika „Rīts”, roz-pisany na nowelę, prace swoje nadesłało przeszło 20 autorów. Obecnie „Rīts” dru-kuje wyróżnione nowele, poczem odbędzie się głosowanie czytelników, przy pomocy którego ustali się trzy najlepsze nowele.

— Występy znanej polskiej śpie-waczki Ewy Bandrowskiej-Turskiej w Łotwie, rozpoczęte koncertem w Operze Narodowej w Rydze, cieszą się ogromnym powodzeniem i — śmiało rzec można — entuzjastycznym przyjęciem publiczności i prasy.

M. in. śpiewaczka polska wystąpi na koncercie w Daugawpilsie oraz w Operze w Liepai.

— Według danych statystycznych Departamentu Szkolnego w r. 1955—56 w Liepai liczba szkół podstawowych, uzu-pełniających, ogródków dziecięcych etc. wynosiła 82 z 1.668 dziećmi i 471 nauczy-cielami. Z liczby tej na łotewskie szkoły przypadało 70 z 10.078 uczniami i 360 nau-czycielami.

— Redaktor naczelny „Jaunakas Zi-nias” został powołany na członka honoro-wego Łotewskiego Związku Prasy.

...sportowa

— Na kongresie bokserskim w Tal-linnie, w którym wzięła udział Łotwa, Estonia i Litwa, zdecydowano, iż następne mistrzostwa w boksie odbędą się w r. 1957 w Rydze oraz w r. 1958 w Kownie.

— Rozgrywki o mistrzostwo Łotwy, Estonii i Litwy w boksie, odbyły ostatnio w Tallinnie, przyniosły zwycięstwo re-prezentacji estońskiej (22 punkty). Na drugim miejscu znalazła się Łotwa (trzy zwycięstwa — 12 punkt.), na trzecim — Litwa (8 punkt.).

ODDZIAŁ ŁOTEWSKIEGO T-WA SPORTO-WEGO (LSB) w Daugawpilsie obchodził w dniu 5 b. m. dziesięciolecie swego istnienia.

— W listopadzie b. r. Radio Łotew-skie zarejestrowało 2.103 nowych abonen-tów.

Ogólna liczba abonentów Radio Łotew-skiego na 1 grudnia b. r. osiągnęła 83.074.

— Po zbudowaniu mostu przez Dau-gawę pod Krustpilsem, na odcinku Krust-pils — Jekabpils zostanie niebawem wpro-wadzona miejscowa komunikacja autobu-sowa. Obecnie autobusy kursują na li-niach: Krustpils (stacja) — Nereta, Krust-pils — Akniste i Krustpils — Subate.

— W najbliższej przyszłości w sto-

...gospodarcza

licy założone zostanie przez Łotewską Iz-bę Pracy Muzeum Pracy.

— W myśl uchwały Gabinetu Mini-strów cena na kamienie, zakupywane dla potrzeb kolei od rolników, wynosić będzie przeciętnie od Łs 7,50 (kamienie całe) do Łs 10,— (łupane) za metr sześcienny.

...bieżąca

— Ofiary na park Uzvaras w go-tówce osiągnęły w dniu 10 grudnia b. r. ogólną kwotę Łs 1.275.982,90.

Ponadto do dnia 9 b. m. zamówiono 15.558 biletów loteryjnych oraz zadeklaro-wano 103.242 dni pracy.

— W dniu 4 b. m. odbyło się zało-żenie kamienia węgielnego pod budujący się nowy Pałac Sprawiedliwości w stolicy.

W uroczystości tej wziął udział mini-ster Wojny gen. J. Bałodis, minister Sprawiedliwości H. Apsitis, dowódca ar-mii gen. K. Berkis.

Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis na-desłał na ręce ministra Apsitisa obszernie pismo, w którym wyraża nadzieję, że mo-numentalny Pałac Sprawiedliwości będzie jednym z pierwszych gmachów, które upiększą stolicę.

— Wizyta floty szwedzkiej, która odwiedziła ostatnio Liepaję, miała cha-rakter nieoficjalny. Marynarze — Szwedzi podejmowani byli w Liepai bardzo serdecznie. Razem jednostki floty szwedzkiej, które przybyły do Liepai, liczyły 1530 marynarzy.

— Bal prasy, urządzony w stolicy w dniu 5 b. m. przez Łotewski Związek Pra-sowy, skupił ogromną ilość gości i prze-szedł w atmosferze wielce pogodnej. Na balu o beci m.in. byli ministrowie: V. Mun-ters, L. Ekis, Wl. Rubulis, B. Einbergs, A. Berziūš, wiceminister J. Czamanis, korpus dyplomatyczny, konsularny, przed-stawiciele świata naukowego, społecznego i kulturalnego, prasa etc.

— Komunikacja lotnicza na trasie Ryga — Wilno — Warszawa będzie utrzy-mywana przez polskie linie lotnicze „Lot” w roku przyszłym również w zimie. Obecnie przeprowadzane są w tym celu próbn e loty przygotowawcze, które mają wyjaś-nić, czy loty w zimie na odcinku Daugaw-pils—Wilno są możliwe. Pierwszy lot próbny, odbyty ostatnio, dał pozytywne rezultaty, z których można wnioskować, iż komunikacja zimowa na odcinku Ry-ga — Wilno jest możliwa. Jak wiadomo, komunikacja na odcinku Wilno — War-szawa jest utrzymywana przez „Lot” o-krągły rok.



Jeden z zaką-tów Latgalii

W ŁOTWIE

Otwarcie konferencji państw Bałtyckich

— V-ta konferencja ministrów spraw zagranicznych, Łotwy, Estonii i Litwy rozpoczęła się w Rydze w dniu 9 b. m.

Na czele delegacji estońskiej, która przybyła na konferencję, stoi minister

spraw zagranicznych Estonii — dr. A. Akeł na czele delegacji litewskiej — minister S. Łozorajtis.

— Na otwarciu V-tej konferencji ministrów spraw zagranicznych Łotwy, Estonii i Litwy minister Munters wygłosił obszernie przemówienie, w którym przywitał gości, uczcił pamięć ś. p. ministra spraw zagranicznych Estonii Juliusza Seljamaa oraz scharakteryzował obecną sytuację polityczną i rolę zbliżenia trzech państw Bałtyckich.

Proces przegrupowania sił w Europie — zdaniem ministra Munters — który trwał przez ostatnich kilka lat, nie jest obecnie jeszcze zakończony. Zaledwie tylko zarysują się pewne konfiguracje o charakterze bardziej stałym, jak nowe niespodzianki powodują dalsze przetasowywanie podstaw, wydawało się, ustabilizowanej już polityki.

Obok momentów politycznych, coraz większy wpływ na ukształtowanie się stosunków między poszczególnymi państwami mają czynniki natury socjalnej i gospodarczej.

Ale z całego tego różnorodnego spłotu wydarzeń, tendencji i niespodzianek da się przy pewnym wysiłku wyluskać pewne tezy o charakterze ogólnym, podstawowym, które ułatwią ustalenie pewnych wytycznych polityki, jakimi trzeba będzie się kierować przy współpracy na odcinku trzech państw w zjednoczonych w Entencie Bałtyckiej.

Najgłówniejszą z tych ogólnych wytycznych będzie konieczność umacniania pokoju międzynarodowego oraz konieczność usuwania tych wszystkich alarmujących niespodzianek, któreby mogły wpłynąć na pogorszenie współżycia poszczególnych państw.

że Daugawpilszczanie mieli możliwość poraz drugi poznać się bezpośrednio i „własnymi oczyma” z tego rodzaju chórami, szeroko rozpowszechnionymi w Europie zachodniej, a mało znanymi u nas. Po raz pierwszy Daugawpils słyszał chór tego rodzaju w maju b. r., kiedy bawił w Łotwie ze swym zespołem śpiewaczom znakomity Dan. To zestawienie stawia oba chóry na płaszczyznę konkurencyjną. Który lepszy? Na to trudno odpowiedzieć. Trzeba by przeprowadzić plebiscyt albo przynajmniej powołać komitet znawców dla rozstrzygnięcia tego trudnego problemu. Jedno jest pewne: Daugawpils z przyjemnością posłuchałby koncertu zarówno Juranda jak i Dana, a i z fal radiowych chętnie wylapuje te znajome głosy. (wi)

Do wiadomości polskich robotników w Łotwie

— Wydział Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej zwraca uwagę, że wszyscy robotnicy zagraniczni przy przesyłce pieniędzy, przed wyjazdem do domu, powinni w Biurze Pracy, w którym przesyłkę uskuteczniają, okazać umowę, na której podstawie pracują w Łotwie. Ci robotnicy, którzy pozostają u gospodarzy na dalszą pracę, powinni przedstawić przy przesyłaniu pieniędzy zaświadczenie zarządu gminnego, że pozostają oni w istocie na pracę u danego gospodarza, przedłużając swoją umowę w dalszym ciągu w drodze prywatnej.

Przed wyjazdem do domu robotnicy

zagraniczni powinni zarejestrować się w miejscowej policji. W wypadku, gdyby wyjeżdżający do kraju robotnicy mieli na przyszły rok powrócić do obecnego gospodarza — należy przed wyjazdem zawrzeć z nim umowę wstępną (prowizoryczną).

Na podstawie tej umowy robotnicy będą mogli sobie powrócić do poprzednich gospodarzy swoich w roku przyszłym.

W przyszłości bowiem Biura Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej nie będą mogły pośredniczyć w dostarczaniu gospodarzom ich poprzednich robotników.

Chór „Juranda” w Daugawpilsie

Chór Juranda w Daugawpilsie. Przejazdem z Rygi do Warszawy, na zaproszenie Zarządu Głównego ZPM, wystąpił w Daugawpilsie z jedynym koncertem znany szerokim rzeszom radiosłuchaczy i miłośników muzyki — Chór Juranda.

Od pierwszego ukazania się na widowni chór pozyskuje sobie nie tylko huczne oklaski, ale — co ważniejsze — ogólną sympatię całej sali. Sympatia ta urasta w miarę tego, jak publiczność ma możliwość usłyszenia coraz to nowej piosenki. A piosenki te są rozmaite. Jedna lepsza od drugiej.

Sentymentalny „Wieczorny dzwon” porzywa dusze w krainę sielankowych wspomnień; „Siemiaczku” przywołuje obraz właściciela duszy „na razpasku”, roztańczonego, przepitego może trochę, ale szeroko uśmiechniętego i zadowolonego z życia i ruchu; „Polka tyrolska” w zawrotnym wirze i nieoczekiwanych efektach dźwiękowych odbija się gromkim echem w górach.

Te przykłady charakteryzują rozpiętość skali repertuaru. Ale to nie wszystko. Rzadko który z chórów „revellersów” posiada tak bogate walory głosowe, jakie reprezentują poszczególni członkowie chóru Juranda. Każdy z nich wystąpił przed publicznością samodzielnie, po-

zyskując gorące uznanie. Głęboki bas — K. Poredy oczarował zwłaszcza pleć piękną swym potężnym brzmieniem. J. Zubik (II tenor), śpiewając ulubioną, piosenkę z repertuaru Kiepury „Brunetki, blondynki”, pozyskał szalone brawa. Nie mniejsze powodzenie miał M. Zioliński (baryt.). Ale bodaj najwięcej się podobał publiczności znakomity w gestach i mimice i niegorszy w głosie W. Bożyk. Zwłaszcza jego szarż p. t. „Przed sądem” wywołał nie tylko burzę oklasków, ale ogólne zadowolenie; nawet niewiasty się nie obraziły na ostrą na nich satyrę — taki był miły, sympatyczny, wprost czarujący ten Bożyk (a miłemu i sympatycznemu wiele się wybacza — nawet grubsze żarty).

Słowem chór Juranda ogólnie i w każdym poszczególnym jego przedstawicielu podobał się wszystkim. Zawojował sympatię i pozyskał sobie gorących zwolenników.

Dyrygent chóru, p. Jerzy Koszutski, dyskretnie z za fortepianu sprawuje rząd dusz nad chórem. 2 piosenki żołnierskie jego kompozycji, pełne dowcipu i humoru oraz niepospolite melodyjne, pozyskały gorący tryfłask.

„Chór Juranda” pozostawił po sobie jak najlepsze wrażenie. Trzeba dodać,

Materiał i ogłoszenia do świętecznego numeru
„Naszego Życia”
 należy nadesłać do 17 grudnia b. r. włącznie

Umieszczenie w świętecznym numerze materiału czy ogłoszeń nadesłanych po tym terminie — może okazać się niemożliwym o czym uprzedzamy zgóry naszych korespondentów i przedstawicieli.

Z Rzeszy Niemieckiej

NA SZEROKI

z Wielkiej Brytanii

ATAK RZESZY NIEMIECKIEJ NA CZECHOSŁOWACJĘ. Paryski korespondent „I. K. C.” pisze: Możliwość zaostrzenia stosunków czechosłowacko - niemieckich traktowana jest w Paryżu z wzrastającym zaniepokojeniem wskutek alarmujących informacji, otrzymanych tutaj ostatnio z Pragi.

Rząd czechosłowacki zakomunikował rządowi francuskiemu wiele konkretnych przykładów, mających dowodzić, że Niemcy czynią jak najdalej idące przygotowania do akcji przeciw Czechosłowacji, uważanej w Berlinie za „rozsadnik komunizmu w Europie środkowej”. Przykłady te dotyczą z jednej strony wzrostu agitacji, obserwowanej w ośrodkach mniejszości niemieckich w Sudetach, z drugiej zaś ruchów wojsk niemieckich na pograniczu, a w szczególności w okolicy Drezna i na Śląsku.

W niektórych kołach tutejszych słyszy się opinię, że skrajne elementy niemieckiej partii narodowo - socjalistycznej zdecydowane są wykorzystać obecną sytuację dla przygotowania pierwszego uderzenia przeciwko terytorialnemu status quo w Europie. Sytuację tę uważają w Berlinie za wyjątkowo sprzyjającą, jako że Francja, zajęta wewnętrznymi konfliktami, nie mogłaby interwenjować, tym bardziej, że nie otrzymałaby ona dzisiaj pomocy ze strony Anglii, niedostatecznie uzbrojonej. Na pierwszy ogień miałyby pójść Czechosłowacja, jako punkt najmniejszego oporu.

W tym celu Niemcy zamierzają zażądać od Pragi w formie ultimatywnej zerwania układu z Sowietami i przyznania szerokiej autonomii niemieckim mniejszościom. W razie oporu, spowodowanego łatwo incydent, który by mógł usprawiedliwić interwencję zbrojną.

Istnieją podstawy do przypuszczenia, że problem czechosłowacko - niemiecki jest obecnie przedmiotem doniosłych narad pomiędzy Paryżem, a Londynem.

WOJSKA NIEMIECKIE NAD FRANCUSKĄ GRANICĄ. Czytamy w „Echo de Paris”: Minister wojny Daladier oświadczył na komisji wojskowej, że 80 procent sił niemieckich skoncentrowanych jest na naszej granicy i że praktycznie mogą być one zmobilizowane na pierwszy sygnał. Ilekroć Hitler wygłasza mowę, zawsze zwraca uwagę na niebezpieczeństwo rosyjskie. Lecz ilekroć każe przenieść armaty lub żołnierzy, to zawsze skieruje je w naszym kierunku.

Oświadczenie p. Daladier ma tym większą doniosłość, że należał on jeszcze wczoraj do germanofilskiego klanu lewicowego. Wystarczyło mu jednak zapoznać się z raportami sztabu generalnego, by lojalnie uznać stan faktyczny, a z kolei wskazać (komisji wojskowej) na niebezpieczeństwo.

Hitler liczy zapewne na uwikłanie się Francji w awanturę hispańską, do czego pchają rząd Bluma komuniści. Chce mieć wojsko przy granicy francuskiej, by wykorzystać sytuację. Komintern, kierowany przez Stalina, usiłuje stale odwrócić dynamizm niemiecki od Rosji i skierować go na Zachód. Komuniści francuscy swą agitacją wysługują się więc prosto interesom sowieckim.

PODARUNKI ŻYWNOŚCIOWE DO NIEMIEC. Władze niemieckie, chcąc ułatwić wóz do Rzeszy przesyłek z podarunkami, wydały zarządzenie, na mocy którego, począwszy od 1 grudnia r. b., dozwolony jest wóz bez specjalnego zezwolenia 5-kilowych paczek ze słoniną, masłem, serem, jajami i tłuszciami jadalnymi, w wypadku jeśli produkty te wwożone będą z zagranicy pocztą, frachtem kolejowym lub pociągami.

Zarządzenie to dowodzi, że brak środków spożywczych, występujący już od dłuższego czasu, odczuwają Niemcy coraz dotkliwiej.

8.500 ZABITYCH, 171.000 RANNYCH. Berlin. — Ogłoszono w Niemczech sprawozdanie roczne o wypadkach komunikacyjnych na drogach.

Ze sprawozdania wynika, że od 1-go października 1935 do 30 września 1936 wydarzyło się 263 tys. wypadków nieszczęśliwych. W katastrofach tych 8.500 ludzi poniosło śmierć a 171 tysięcy odniosło rany.

Podczas słabszego pod względem komunikacyjnym półroczu zimowego wydarzyło się dziennie przeciętnie po 610 wypadków z 19 zabitymi i 850 rannymi, zaś w półroczu letnim po 826 wypadków z 28 zabitymi i 853 rannymi.

Częstość wypadków w poszczególnych stronach jest nierównomierna. W Berlinie zmniejsza się ilość nieszczęśliwych wypadków, chociaż właśnie w związku z olimpiadą ruch był szczególnie silny.

Zaznaczyć należy, że 2535 wypadków należy zapisać na rachunek nadużycia alkoholu.

W NIEMCZECH powołana została nowa instytucja państwowa p. n. „Przewództwo młodzieży Rzeszy Niemieckiej”. Kierownik tej instytucji podlega bezpośrednio kanclerzowi Rzeszy. Według danych rządowych, organizacje młodzieży hitlerowskiej objęły w r. ub. 90 proc. młodzieży niemieckiej. 10 proc. pozostałej młodzieży należało przeważnie do związków wyznaniowych, a przede wszystkim do związków katolickich.

Ustawa obecna, powołująca do życia wyżej wymieniony urząd, włącza i tę młodzież do „Hitlerjugend” (organizacji młodzieży hitlerowskiej), stwarzając faktycznie przymus należenia młodzieży do tej organizacji państwowej.

LICZBA NIEMIECKICH ŻOŁNIERZY, którzy przybyli do Hiszpanii z pomocą do gen. Franco, wynosi obecnie, według informacji ze źródeł angielskich, około 20.000.

...z ZSRR

RZĄD SOWIECKI TUSZUJE MOWĘ ŻDANOWA. Ryga. — Poseł sowiecki w Rydze złożył wizytę lotewskiemu ministrowi spr. zagr. Munterowi i oświadczył, że mowa członka biura politycznego i kierownika leningradzkiej organizacji partii komunistycznej Żdanowa, według tekstu oficjalnego, nie zawiera żadnych ustępów, które mogłyby być traktowane jako napastliwe pogróżki pod adresem Łotwy.

Minister Munter przyjął deklarację z zadowoleniem do wiadomości.

Przypomnieć należy, że przemówienie Żdanowa zawierało groźbę interwencji armii czerwonej w państwach bałtyckich. Wrażenie tej mowy w krajach bałtyckich było jak najgorsze. Rząd sowiecki, chcąc zatuszować kompromitujące wystąpienie Żdanowa, wstrzymał na 24 godziny publikację jego przemówienia w prasie, po czym ogłosił tekst oficjalny mowy, w którym opuszczone zostały drażliwe ustępy.

Tallinn. — Zastępca posła sowieckiego w Tallinnie Jazin złożył w ministerstwie spraw zagr. oświadczenie w imieniu rządu ZSRR, że tekst mowy Żdanowa, który ogłoszony został przez prasę sowiecką, nie daje powodu do przypisywania Sowietom zamiarów agresywnych wobec Estonii.

Tallinn. — Organ oficjalny „Uz Esti”, omawiając mowę Żdanowa, pisze m. in.:

„Nieprzyjemne i zawierające pogróżki przemówienie komisarza Żdanowa uważamy za obrazę, która wymaga załatwienia w drodze dyplomatycznej. Dziwna staje się przy tym ta okoliczność, że słowa agresywne Żdanowa padły w dniu przemówienia gen. Laidonera, który, omawiając stosunki Estonii z sąsiadami, bardzo wyraźnie podkreślił poprawne stosunki sowieckie”.

Helsingfors. — Mowa Żdanowa odbiła się głośnym echem w prasie fińskiej. Organ Ligi Patriotycznej „Aian Suunta” wystąpił z żądaniem, aby rząd złożył ostry protest przeciw mowie. Poseł Ligi Patriotycznej, prof. Salmi, złożył w izbie interpelację w sprawie przemówienia Żdanowa.

Minister spr. zagr. Holsti oświadczył w parlamencie, że rząd nie da się wciągnąć do żadnego bloku państw i nie dopuści, aby Finlandia stała się terenem walk zwalczających się wrogich sił. Finlandia z całą życzliwością odnosi się do wszelkich zabiegów, zmierzających do stabilizacji pokoju.

ZINOWIEW I KAMIENIEW ŻYJĄ?! Paryż. — Największą sensacją polityczną stała się ostatnio wiadomość, nadana przez narodową radiostację w Seville, wedle której skazani niedawno na śmierć podczas ostatniego wielkiego procesu trockistów w Moskwie, wybitni przedstawiciele partii komunistycznej, Zinowiew i Kamieniew żyją i mają jakoby przebywać już obecnie w Hiszpanii, wysłani tam przez władze sowieckie dla szerzenia komunistycznej propagandy.

Wiadomość ta wywołała olbrzymie poruszenie przede wszystkim we francuskich kołach politycznych. Została ona wkrótce potem potwierdzona przez drugą narodową hispańską radiostację w Burgos.

Przypomnieć tutaj należy, że swego czasu bezpośrednio po komunikacie, dotyczącym się wykonania wyroku śmierci na wszystkich skazanych w Rosji trockistach — rozeszły się pogłoski, że wyrok ten

„NAJWIĘKSZY, WSPÓŁCZESNY ANGLIK”. Londyn. Lord Rothermere, magnat prasowy, do którego należą „Daily Mail” i „Daily News”, ogłosił w „Daily News” następujące oświadczenie:

— „Nie można pokątnie w ciągu week-endu pozbawiać tronu angielskiego największego współczesnego Anglika. A tymczasem podjęty został zbiorowy wysiłek w tym celu. Powróciłem dzisiaj z podróży dookoła świata. Gdziekolwiek się znalazłem, z kimkolwiek rozmawiałem — ludzie wszystkich narodowości nie szczędzili wyrazów uznania i uwielbienia dla naszego króla. Rozwiązanie tej sprawy wymaga czasu.”

Obecny pośpiech jest nieprzyzwolony i daje powody do powstawania nieprzyjemnych pogłosek, dotyczących wysoko postawionych osobistości politycznych. Rząd, który w tej sprawie najwyższego znaczenia postępuje wbrew życzeniu narodu angielskiego, nie będzie mógł przetrwać”.

właśnie na Zinowiewie i Kamieniewie wykonany nie został. Gdy się połączy ówczesne pogłoski z obecnym sensacyjnym doniesieniem hispańskich radiostacji narodowych — daje to bardzo wiele do myślenia o przedziwnym systemie akcji komunistycznej, prowadzonej przez czerwonych władców z Kremia.

NOWA KONSTYTUCJA ZSRR została przyjęta w sobotę dnia 5 grudnia b. r. na ostatniej sesji Kongresu Sowietów. Komisja redakcyjna, powołana do ostatecznego ustalenia tekstu konstytucji, w składzie przeszło 200 osób, pod przewodnictwem Stalina, wniosła do konstytucji ogółem 43 poprawki, dotyczące 32 artykułów. Pozostałe artykuły konstytucji w liczbie 114 komisja pozostawiła bez zmian. Z 43 poprawek istotne znaczenie mają tylko 7, inne noszą charakter wyłącznie redakcyjny.

Dzień 5 grudnia, jako dzień przyjęcia konstytucji, będzie obchodzony odąd w ZSRR, na wniosek Kongresu, jako święto narodowe.

...zawszad

W CZECHOSŁOWACJI odbył się ostatnio zjazd „Związku przyjaciół ZSRR”. Jak wynika ze sprawozdania, Związek ten liczy w całej Czechosłowacji 400 oddziałów i 290.000 członków. W r. ub. Związek urządził 1.300 zebrań. Związek wydaje trzy czasopisma o nakładzie 400.000 egzemplarzy. W r. ub. Związek rozpowszechnił w Czechosłowacji 150.000 broszur propagandowych o Sowietach.

MINISTER ANTONESCU, który niedawno przebywał w Warszawie, jeszcze w grudniu b. r. bawić będzie w Paryżu i w Londynie oraz na początku lutego 1937 r. wybiera się do Ankary i Aten.

USA, według oświadczenia prezydenta Roosevelta, który ostatnio przebywał w Buenos Aires, nie ma zamiaru przystąpić do Ligi Narodów.

WEDŁUG POGŁOSEK, obiegających ostatnio Francję, Stany Zjednoczone mają ulokować na rynku amerykańskim pożyczkę dla Francji w wysokości miliarda dolarów. Decyzja w tej sprawie zależy — podobno — od prezydenta Roosevelta, który bawi obecnie w Ameryce Południowej.

TROCKI, któremu pobyt w Norwegii — prawdopodobnie — nie zostanie przedłużony, usiłował otrzymać pozwolenie na wjazd do Meksyku. Meksyk pozwolił na wjazd Trockiemu udzielił.

Z KOŁ WATYKANU donoszą, że Ojciec św. jest chory i nie opuszcza łóżka. Bliższych wiadomości co do choroby, na którą cierpi Ojciec św. brak.

BUDŻET LITWY na rok przyszły zwiększony został, w porównaniu z budżetem bieżącym, o 14,5 milionów litów, osiągając sumę 298,9 milionów litów. W wydatkach nadzwyczajnych najważniejszą pozycję zajmują kredyty ministerstwa obrony kraju, preliminowane w sumie 25 milionów litów.

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

Parlament polski obraduje

W gmachu sejmowym, stającym się ośrodkiem zainteresowania całego kraju, mimo ożywionych rozmów posłów, wymieniających poglądy na temat nastrojów w kraju i sytuacji politycznej, panuje atmosfera dostojnej powagi. Skomplikowana sytuacja międzynarodowa, zarówno polityczna jak gospodarcza, nadaje zadaniom, stojącym przed parlamentem polskim, szczególnie ważne znaczenie. Pozytywna Polska, jako czynnika równowagi i stabilizacji w świecie, jest dziś na tyle ważna, że nie tylko jej wystąpienia na arenie międzynarodowej, lecz i sytuacja wewnętrzna wywiera istotny wpływ na ukształtowanie się stosunków europejskich. Fakt ten dobitnie ilustruje duże zainteresowanie dziennikarzy zagranicznych rozpoczynającą się sesją parlamentu polskiego.

Oczywiście, główne zainteresowanie skupia się na exposé rządowych, premiera gen. Sławojskiego i kierownika polityki gospodarczej Polski, wicepremiera i ministra skarbu, inż. E. Kwiatkowskiego.

Proste, szczere a mocne słowa przemówienia premiera, rzucone już na wstępie — „stałym dążeniem rządu jest chęć osiągnięcia sprawiedliwości społecznej wobec wszystkich obywateli naszej Ojczyzny” — znalazły przekonującą ilustrację w przytoczonych następnie momentach działalności rządu.

Na płaszczyźnie potrzeb kulturalnych ujawniło się ona między innymi w fakcie, że po obecnych wakacjach do gimnazjów państwowych weszło przeszło tysiąc dzieci chłopskich, jako stypendystów gmin wiejskich. „Chodziło — oświadczył premier — o sięgnięcie w masy chłopskie, o wyciągnięcie stamtąd najlepszego elementu”, stwierdzając w innym miejscu mowy, że „ta sama sprawiedliwość społeczna nakazuje cieszyć się i powitać z radością te najzdolniejsze jednostki chłopów, które z przeludnionej wsi idą do miasta, aby szukać zarobku w handlu i przemyśle”. Troska o sprawiedliwość społeczną, uwzględniając w pierwszym rzędzie warstwę najliczniejszą — „żywciele narodu”, w równym stopniu obejmuje wszystkie warstwy, mając na względzie przede wszystkim człowieka prostego, człowieka pracy.

Stwierdziwszy, że „jest poprawa w Polsce, że życie w Niej się nie cofa, lecz idzie niewątpliwie naprzód”, premier z naciskiem w końcowym ustępie przemowy oświadczył: „Polska idzie szczęśliwą drogą, na którą pchnął ją geniusz Piłsudskiego, drogą wzrastającej pracy i dobrobytu, drogą jedności i cementowania obywateli pod hasłem Wodza Naczelnego, obrony Państwa, drogą, wiodącą do krzepnięcia z każdym dniem Jej potęgi”.

Rozwinięciem tego programowego oświadczenia szefa rządu na gruncie polityki gospodarczej było wyczerpujące przemówienie wicepremiera Kwiatkowskiego.

Dorobek gospodarczy, osiągnięty przez rząd w ciągu ostatniego roku, a przede wszystkim zrównoważenie, zgodne z planem wykonane, budżetu oraz utrzymanie niezachwianej pozycji walutowej — właśnie w okresie, gdy niemal wszystkie państwa europejskie uległy wpływowi lub nawet przykładowi dewaluacji franka francuskiego — ma być w nadchodzącym okresie budżetowym ugruntowany i potoczony.

Podkreśliwszy, że równowaga bilansu płatniczego została w pełni przywrócona, a zapas kruszczy i walutowy Banku Emisyjnego został poważnie zwiększony, wicepremier z naciskiem zaakcentował, że „atak psychiczny i materialny na walutę polską został skutecznie odparty”.

Położenie gospodarcze Polski, dzięki korzystnym przemianom koniunkturalnym i społecznym, polepsza się nieustannie, pozwalając na przyspieszone tempo likwidacji skutków kryzysu. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że ożywienie gospodarcze w Polsce nie miało nic wspólnego z tym, co zagranicą określa się mianem „konjunktury zbrojenowej”, lecz było procesem nawskroś ekonomicznym i pokojowym.

KS. ARCYBISKUP ROPP obchodził ostatnio 50-lecie swego kapłaństwa. Jubilat pochodzi ze starej kurlandzkiej rodziny baronów Ropp z matki hr. Plater-Zyberk. Urodził się w dniu 15 grudnia 1851 r. w majątku Liksna w Łotwie. W r. 1889 władza diecezjalna powołuje ks. Roppa na proboszcza do Liepai. Staraniem jego powstaje tam nowy wspaniały kościół parafialny.

„Podjęty został wysiłek — oświadczył wicepremier — przywrócenia w całej pełni walorów moralnych w pracy publicznej i zbliżenia pomiędzy czynnikami „urzędującymi”, a obywatelami kraju”.

„Widzę jasno i realnie, że możemy szybciej iść naprzód, niż tego się dziś spodziewamy, niż w to dziś wierzymy. Możemy — jeżeli zechcemy, stawiając następnie jako konieczny warunek przyspieszenia tempa, że „Polska musi być zwarta, mądra, pracowita, oszczędna, przezorna, demokratyczna, rzadna i zdyscyplinowana politycznie i moralnie”.

„Musimy szukać nowych form organizacyjnych w gospodarstwie i nowych form prywatnej zdrowej inicjatywy i przedsiębiorczości, bo Polska szybko musi się rozwijać gospodarczo, bo wszystkie czynne i mocne elementy w Państwie muszą być wciągnięte do pracy dla Państwa” — oto droga, na której solidarnym wysiłkiem całego narodu zrealizowane być może hasło Marszałka Śmigłego-Rydza „Podciągając Polskę w górę”!

Wyniki, osiągnięte dotychczas przez politykę gospodarczą, sterowaną przez wicepremiera Kwiatkowskiego z taką rozwagą, stanowczością i konsekwencją, dają gwarancję, że w nadchodzącym okresie budżetowym, dla którego ramy finansowe ustalił ma rozpoczynający właśnie pracę parlament — te hasła i wskazania poprzez solidarną współpracę rządu, parlamentu i społeczeństwa, będą urzeczywistniane z największym dla Polski i Jej roli w świecie pożytkiem.

W. Kietlicz-Wojnacki

Sprawy polskie zagranicą

UZNAWIE DLA POLITYKI POLSKIEJ. Sztokholm. Przemawiając na zgromadzeniu w Nordkoeping, minister spraw zagr. Szwecji Sandler otwierał przed niebezpieczeństwem, jakie kryje w sobie opinia, że ostateczna walka między dwoma przeciwnymi sobie ideologiami jest czymś nieuniknionym i że wszyscy muszą wziąć w niej udział po jednej, lub drugiej stronie.

W związku z powyższym min. Sandler wymienił Polskę „jako potężne państwo przeciwne formowaniu bloków”. Pojedyncza rola polityki polskiej jest, zdaniem ministra, oddawna przez Szwecję doceniana.

„HALKA”, OPERA MONIUSZKI, wystawiona w Berlinie, w państwowej operze niemieckiej, odniosła wielki sukces.

W r. b. jest to już drugi z kolei wielki naprawdę sukces sztuki polskiej zagranicą. Pierwszym było wystawienie „Harnasiów” Karola Szymanowskiego w Paryżu, drugim — ostatnie wystawienie „Halki” w Berlinie po sukcesach tej polskiej opery w Strasburgu.

PRZYGOTOWANIE POLSKI DO MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY W PARYŻU W 1937 r. Komitet Organizacyjny urządzenia pawilonu polskiego ogłosił 6 konkursów artystycznej dekoracji pawilonu. Oprócz tego Komitet Organizacyjny otrzymał projekty rzeźb, przeznaczonych do dekorowania zewnętrznej strony pawilonu polskiego, a także 2 rzeźby, przeznaczone dla głównej sali.

W STOCZNI W HAWRZE (Francja) odbyło się ostatnio spuszczenie na wodę nowego okrętu wojennego Rzeczypospolitej Polskiej, który nosi nazwę „Gryf”. Jest to drugi okręt wojenny, wykonany w tej stoczni, która poprzednio zbudowała polską łódź podwodną „Wilk”.

POLAK — ZWYCIĘZCA TURNIERU SZACHOWEGO. Wiedeń. Zakończył się tu międzynarodowy turniej szachowy im. L. Trebitscha. Pierwsze miejsce uzyskał mistrz polski H. Friedman, dwa następne, przy równej ilości punktów, Becker i Opocensky.

WIZYTA KRÓLA KAROLA II (rumuńskiego) w Warszawie będzie miała miejsce w końcu stycz-

KONKURS NA SARKOFAG MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO NA WAWELU. Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej ogłasza konkurs na projekt sarkofagu, w którym ma być umieszczona na wieczny spoczynek trumna ze Złotkami Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Do wzięcia udziału w konkursie proszeni są wszyscy artyści polscy.

Sarkofag ma stanąć w krypcie pod „Wieżą Srebrnych Dzwonów” na Wawelu.

Za najlepsze prace będą przyznane nagrody następujące: nagr. I — zł. 5.000.—, II — 3.000.—, III — 2.000.—, IV — 1.000.— oraz cztery wyróżnienia — jako zwrot kosztów — po zł 500.

Warunki konkursu oraz załączniki do tych warunków otrzymać można w Kierownictwie Odbudowy Zamku na Wawelu w Krakowie lub też w Wydziale Wykonawczym Naczelnego Komitetu w Warszawie, ul. Szopena 1, m. 9. Termin składania prac upływa 15 marca 1937 r.

ZADŁUŻENIE ZAGRANICZNE POLSKI, które na 1 października b. r. wynosiło 2.921.026.917,28 zł., zmniejszyło się ostatnio, na skutek dewaluacji walut zagranicznych, o kwotę 387.919.597,72 złotych.

NADWYŻKA DOCHODÓW NAD ROZCHODAMI w listopadzie b. r. wyniosła w Polsce kwotę 1.513.000 zł. Jeszcze w r. ub. w tym samym miesiącu deficyt skarbowy (nadwyżka rozchodów nad dochodami) wynosił 28,1 mil. zł. Zestawienie to wskazuje na wybitną poprawę sytuacji gospodarczej w Polsce.

OGÓLNE ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW skarbowych za 8 miesięcy b. r. dało nadwyżkę dochodów nad rozchodami w kwocie 2.037.000 zł. w porównaniu z 219,3 mil. zł. deficytu za ten sam okres w roku ubiegłym.

MECZ HOKEJOWY ŚLĄSK — BERLIN, rozegrany ostatnio na sztucznej torze w Katowicach, zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Polaków w stosunku 6:3.

Prasa rumuńska potwierdza doniesienie, że przyjazd króla Karola do Warszawy, nastąpi po rewizycie, którą minister Beck złoży, Antonescu w Bukareszcie.

NA MOCY ODPOWIEDNIEJ DECYZJI Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej, srebrny medal Olimpijski w konkursie Militari w Berlinie oraz drugie miejsce w tej konkurencji (w ogólnej klasyfikacji olimpijskiego wszechstronnego konkursu ujeżdżania) zostało przyznane Polsce po unieważnieniu postanowienia w tej sprawie jury d'Appel. Decyzja w tej sprawie zapadła na kongresie jednomyslnie, t. zn. głosami (17) wszystkich przewodniczących odpowiednich delegacji.

PRÓBNE LOTY ZIMOWE, podjęte przez „Lot” na linii Ryga — Wilno — Warszawa, udaly się jak najlepiej. Wobec powyższego komunikacja lotnicza na tej linii podtrzymywana będzie przez „Lot” już w zimie r. b.

Z Polskiego Radia

AUDYCJE DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ. Dnia 19 XII r. b. — Pogadankę p. t. „Wrażenia z koncertów polskich zagranicą” wygłosi p. Burkath, po czym nastąpi część koncertowa.

Dnia 24 XII r. b. — W godz. od 19,15 do 20,50 specjalna audycja wigilijna p. t. „Wigilia w kraju i na obczyźnie”.

Dnia 26 XII r. b. — Szopka krakowska.

CHÓR „HARFA”, ZDOBYWCA I-EJ NAGRODY NA ZŁOCIE ŚPIEWAKÓW POLSKICH W WARSZAWIE, WYSTĄPI W POLSKIM RADIO. Złoty Śpiewaków Polskich, który odbył się w Warszawie w czerwcu, pokazał społeczeństwu jak pięknie rozwija się śpiewactwo wśród Polaków na obczyźnie i jak bardzo przyczynia się do utrzymania wśród nich polskości. Chcąc podkreślić łączność śpiewactwa polskiego w kraju i zagranicą, Polskie Radio w dniu 12 grudnia b. r. o godz. 20-ej nada specjalną audycję w wykonaniu znanego chóru warszawskiego Tow. Śpiewaczego „Harfa”.

Ewangelia na trzecią niedzielę Adwentu

zapisana u św. Jana w rozdz. 1, w. 19—28.

W on czas: Judejczycy z Jerozolimy wysłali do Jana kapłanów i lewitów z zapytaniem: Ktoś ty jest? A on nie zaprzeczył, ale wyznał: Nie jestem ja Chrystusem. Zapytali Go tedy: Cóż więc? Eliaszem ty jesteś? — I odrzekł: Nie jestem. — Czy jesteś ty prorokiem? — I odpowiedział: Nie. Rzekli mu więc: Kimże jesteś? — byśmy odpowiedź mogli dać tym, którzy nas wysłali; — co mówisz sam o sobie? Jan głos — odrzekł — co woła na pustkowiu: „Drogę prostujcie Panu”, jako mówił Izajasz prorok. A wysłańcy należeli do grona faryzeuszów. Toteż postawili mu pytanie i rzekli doń: Dlaczego więc chrzczysz, jeśli nie jesteś ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą; ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie; Ten ci jest, który przyjdzie po mnie, który istniał przedemną, a ja niegodzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To działo się w Bataanii, za Jordanem, gdzie Jan chrztu udzielał.

NAUKA

Zaniepokojeni rozgłosen Jana św., wysyłają starsi żydowscy poselstwo doń, by się przekonać, ażei nie jest Mesjaszem, którego w owym czasie powszechnie oczekiwano. Wypełnili się już bowiem wszystkie prorocтва co do czasu Jego przyjścia. Jeżeli zaś już nie samym Mesjaszem, to może Eliaszem lub nowym prorokiem? Jan św. nie tylko nie przyznaje się do tych godności, ale korzysta z odnośnego wywiadu, by wskazać na prawdziwego Mesjasza, który „już stanął” pośród narodu Swego.

Czy i my korzystamy z każdej nadarzającej się sposobności, by mówić o Jezusie, który przecież nie tylko stanął, ale mieszka wśród nas, chociaż ukryty w tabernakulum?

Jan św. wiedział dobrze, że Pan Jezus po nim się narodził, a jednak wyznaje o Nim: „który istniał przedemną”. Wiemy bowiem, że Jezus jest odwiecznym Synem Bożym. Z tej zaś żywej wiary rodzi się jego głęboka pokora. Wobec Boskiej godności Zbawiciela czuje się tak małym, że mieni się być niegodnym spełniać najniższe posługi niewolnika, tj. rozwiązywać rzemienie u sandałów Jego. Jeżeli zaś on, którego świętość i potęga słowa i wpływów była tak wielką, że go za Eliasza miano, że sam Zbawiciel zaświadczył: „iż między narodzonemi z niewiast nie powstał większy nad Jana”, jeżeli on tak był pokornym, o ileż więcej potrzebna pokora nam, ludziom słabym i grzesznym?

Pewien bogaty pan, udając się w da-

leką podróż, oddał wszystko co miał, na czas nieobecności swojej w zarząd jednemu ze sług swoich. Sługa ów jednak wywłaszczył z czasem swego chlebobdawcę i sam się panem wszystkiego ogłosił. Gdy zaś pan jego po dłuższym czasie powrócił, nie tylko że mu zagrabionego mienia nie oddał, ale udając, że go nawet nie zna, kazał go za drzwi wyrzucić i z własnego domu psami jeszcze wyszczuć. Wszak wielką to była niegodziwość!

Podobnie niegodziwym jest każdy, kto w pysze swojej uznać nie chce, że wszystko, co mamy i czem jesteśmy, darem Bożym jest, a nie naszą zasługą. Bóg przecież jest panem wszystkiego, my zaś włodarzami tylko. Nie uznaje zaś swej zależności od Boga, kto z wdzięcznością za odebrane dary nie dziękuje, kto Go z pokorą o nowe nie prosi, kto wogóle zapomina, że bez Boga ani do proga.

Cwiczmy się zatem w pokorze mianowicie teraz w czasie adwentowym. Toć cnota ta jest fundamentem wszystkich innych cnót, toć Zbawiciel tak gorąco nam ją zaleca, wskazując na własny przykład: „uczcie się ode mnie, żem jest cichy i serca pokornego”, toć Apostół wyraźnie mówi, że „Bóg się pysznym sprzeciwia, a tylko pokornym łaskę daje”.

Jest godzina, abyśmy już ze snu powstałi...

Mylne jest zapatrywanie, jakoby adwent był okresem żaloby i beznadziejnego smutku. Owszem, jest czasem pokuty. Lecz jest zarazem czasem radosnego przypasowania serca na przyjście Zbawiciela. Tyle w adwencie jest smutku, ile go być może w sercu kochającym, pełnem tęsknoty i niecierpliwego oczekiwania... Jeszcze pierwsza niedziela adwentu zawiera zgrozę Sądu ostatecznego. Lecz już msza św. drugiej niedzieli zaczyna się od słów radośnie zapewniających przyjście Mesjasza: Ludu Syoński! Oto Pan przyjdzie, iżby zbawił narody i iżby dał słyszeć głos chwały swojej w weselu serca waszego...

Czytamy w tej samej mszy św.: „Bóg jawnie przyjdzie”, to znaczy tyle, że wszyscy będą mogli go poznać. Dlatego ta sama msza św. na II niedzielę adwentu dodaje słowa:

„Powstań Jeruzalem, a stań na miejscu wysokim, a obacz WESELE, które przychodzi tobie od Boga.”

„Już nadeszła godzina, abyśmy powstałi, ocy przetarli, albowiem teraz bliższe jest zbawienie, aniżeli przypuszczamy.”

Czy takimi słowy przemawia ciężka żaloba? Czy z słów przytoczonych nie przemawia raczej nuta pewnego wesela?

Stańmy tedy na miejscu wyższem,

stamtąd lepiej widać — czyli zagłębmy się choć odrobinę w Pismo św., a przekonamy się, że jak mówi słowo z mszy tej — „Bóg jawnie przyjdzie”. Ujawniają go bowiem cuda i prorocy.

Jednym z takich proroków jest Izajasz.

Izajasz (po żydowsku Jeschajahu — co znaczy tyle co „Zbawienie Pańskie”), książę proroków, pochodził z Jerozolimy, był synem Amosa, brata króla Judzkiego Amazjasza. Prorokował na 730 lat przed narodzeniem Chrystusa. Świętości życia tego męża Bożego odpowiada chwalebna śmierć męczennika. Według dawnej tradycji żydowskiej i kościelnej, Manasses, bezbożny król Judzki, nie mogąc znieść śmiały, surowych napomnień posłańca Bożego, kazał go przeciąć piłą drewnianą, w 3317 roku, na 687 lat przed Narodzeniem Chrystusa, nie zważając ani na podeszłe lata proroka ani na świętość i surowość życia, ani na pochodzenie jego z domu królewskiego, ani na poszanowanie. Zwłoki proroka, jak mówi tradycja, pogrzebano w bliskości sadzawki Syloe.

U tego proroka Izajasza czytamy:

„Cieszyć się, ludu mój... Głos wołającego na puszcy: Gotujcie drogę Pańską... I przywiodę ślepych na drogę, a której nie wiedzieli, i ścieżkami, których nie znali, chodzić im każę... Głusi słuchajcie, a ślepi patrzcie, abyście widzieli... Spuścić

rosę, niebios, z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem sprawiedliwego”...

Innym prorokiem, żyjącym 700 lat później, był Jan Chrzciciel.

Ten w więzieniu słyszy wieści o działalności Mesjasza. Posyła więc dwóch uczniów swoich. Chrystus odpowiada im słowami Izajasza — „Jam jest ten, którego Izajasz przepowiadał, — bo oto „Ślepi widzą, chromi chodzą... czyż nie widzieli moich cudów, w których prorocтво Izajasza się spełnia?” Wskazuje na swoje cuda. Cud bowiem jest to uczynek, który spełnia się mocą Bożą, odmiennie od praw przyrody. Pan Bóg stworzył świat i wytknął mu prawa. Może więc również te prawa zmienić. Cud dzieje się, by pokazać, że cudotwórca jest Bogiem lub jego wysłannikiem. Jeżeli więc Chrystus wykazał cudami, że jest wysłannikiem Bożym, to zasługują na wiarę w tem, co głosił, co ustanowił.

Bóg więc dla tych, którzy chcą i pragną wierzyć, przychodzi jawnie! Myślimy o tem w adwencie i módlmy się przez cały adwent, złączeni modlitwą mszy św.:

„Pobudź, Panie, serce nasze do przygotowania dróg Synowi Twojemu, abyśmy oczyszczoną z grzechów duszą służyć Ci mogli. Amen.”

Co prędzej — nad wiarę — łzy z oczu osusza?

Teofil Lenartowicz

A. Grzymała-Siedlecki

Rozmowa z Sienkiewiczem

(W 20-tą rocznicę zgonu wielkiego pisarza)

Swojego czasu urządzono w Warszawie wielki jubileusz Sienkiewicza, połączony z wręczeniem mu daru narodowego: Obłęgorka. Wydarzenie stało się niezwykłym przez to, że jubilatem był autor „Trylogii”, najukochańszej książki społeczeństwa i przez okoliczność, że władze rosyjskie zezwoliły jednak na publiczne uczczenie tego, który w owym czasie był u nas jakby premierem w „rządzie dusz”. Starano się też wyzyskać tę okoliczność jaknajobszerniej: uroczysty obchód na ratuszu, galowe przedstawienia, akademie, przyjęcia po salonach prywatnych, bankiety. Wszędzie, rzecz jasna, rozbrzmiewało Sienkiewiczem. A on wszędzie, oczywiście, musiał być, musiał słuchać i mówić, odbierać hołdy. Sienkiewicz znosił wszystko wytrwale, ale drugiego czy trzeciego dnia, po jakimś obiedzie, wypełnionym toastami, gdy już odchodził — a wieczorem znowu go czekała inna uroczystość — nakładając w szatni płaszcz, nachylił się do ucha któregoś z bliższych zaufanych i zwierzył mu się: — Nie wiem jak pan, ale co do mnie, to już mam dość tego Sienkiewicza...

Kto go znał osobiście, ten oceni, jak doskonale sienkiewiczowskie było to powiedzenie i to wypowiadanie się.

Przedewszystkiem tak znamienita dla jego temperamentu potrzeba żartu i potrzeba uśmiechu w spojrzeniu na rzeczy, potrzeba, która przesycala sobą jego twórczość i jego życie poza literaturą. A następnie i drugi jeszcze ważny rys jego indywidualności:

Aczkolwiek lubił i to bardzo swoją sławę i nie mógł przecie nie rozkoszować się stanowiskiem jednego z pierwszych pisarzy świata, to jednak za żadną cenę nie zgodziłby się utonąć cały w zadaniach swojej twórczości. Przychodziły na niego godziny, dni, czasem całe miesiace, kiedy miał „dość tego Sienkiewicza” — i zanurzał się z przyjemnością w życie prywatnego człowieka, niepomnego swoich ksiąg.

W wyborze tych przyjemności nie znalazł żadnej jednostronności: rad śpieszył zagranicę do muzeów obcować z arcydzielniami sztuki, o których tyle potem miał do powiedzenia, ale nie chybił żadnej sposobności wyjechania dokądkolwiek na polowanie, gdzie o dobry myśliwski strzał dbał z taką samą ambicją, jak o napisanie najświetniejszego zdania. Był miłośnikiem lektury, zwłaszcza kilkudziesięciu swoich wybranych tomów ze wszechświatowej literatury, ale nie tał swojej słabości do winta, później do brydza. Lubiał pasjami wojaze i wszystkie „śmieszne cudy świata”, ale nie mniej zadowolonego widziało go się na jakiegokolwiek wsi polskiej, czy to w ścianach typowego dworu wiejskiego, czy to na folwarku, czy na polu przy robotach.

A „gdymby serce jego rozkroił”, to kto wie, czy nie okazało by się, że temu podróżnikowi po Afryce i Ameryce, temu bywalcowi po wszystkich centrach wielkiego świata — najmilszym jednak miejscem był właśnie szmat polskiego pola. Nieboszczyka pani Sienkiewiczowa opowiadała mi, że pewnego razu między nimi obojgiem zaszła rozmowa na temat śmierci:

— Wiesz, gdzie by mi było najmilej spoczywać w grobie? Wszystko jedno gdzie, w jakiej okolicy, byleby tylko na tej zwyczajnej naszej między pod drzewami, wśród pól.

* * *

Poznałem go osobiście, gdy mu się zbliżało do sześćdziesiątki, lub może i za sześćdziesiątkę przechodziło. Dobrze jeszcze gęste włosy na głowie, tyle że siwiejące już, szpakowaty wąs i „napoleonka”, co mu dawało wyraz starszego pana z epoki Drugiego Cesarstwa.

Leciutko w barkach już pochylony, przez co niższym się wydawał, niż był istotnie, a pomniejszała go też i szerokość ramion. Nie był otyły, ale znać było zażywność w figurze i rysach twarzy, tak szczupłych w portretach z młodości. Ubrany zawsze starannie, ale i z widoczną troską, by w kroju czy kolorach garnituru nie dopuścić do minimalnej choćby jaskrawości. Ruchy miał już powolne, ale nie ociężałe. W gęście, w sposobie bycia znać było nawyk obracania się pośród ludzi, którzy zewnętrzne maniere cenią porówny z wartością wewnętrzną człowieka. Ciemne przenikliwe oczy, na które spadała ciężko górna powieka, przesłonięte były szklami. Nosił t. zw. „binokle”; służyły mu jednak przedewszystkiem do czytania, bo gdy w rozmowie chciał się wpatrywać w partnera, oko jego szukało rozmówcy ponad szklami, przez co wzrok jego szedł ku nam jakby po eliptycznej linii.

Dla wewnętrznych poruszeń Sienkiewicza charakterystyczne było, że uczucia swoje wyrażał nie tyle oczami, jednakowo zawsze spokojnymi, ile ruchami brwi. Człowiek dobrze go znający z gry jego brwi mógł już niekiedy przewidzieć, co Sienkiewicz za chwilę powie. Ich wyraz bywał jakby zapowiedzią, wyslaną przed słowem, niezmiennie u Sienkiewicza — nawet w potocznej rozmowie — rozważnym, przemyślanym starannie, więc nie natychmiast wypowiedzianym.

Gdy odezwał się, uderzała przedewszystkiem niezwykła barwa głosu. Głos miał niski, głęboki, ale jednocześnie niewypowiedzianie łagodny, można by nawet powiedzieć: uspokajający. Miało się wrażenie, że bas jego głosu owinał się w jedwabny woal. Gdy już w rozmowie się rozpadał, odruchowo zagłębiał się w fotel czy krzesło, rozpiął się wygodnie, lekko zazwyczaj pochylony na poręcz. Przy mówieniu zużywał minaminalną ilość ruchów ciała, mówił też zawsze spokojnie, równo; — gdy się do niego mówiło, słuchał uważnie. Nigdy nie wybuchał głośnie, czy zbyt rozbawionym śmiechem, rozbawienie wypowiadało się w lekkim uśmiechu, ale lekkiego uśmiechu starczyło, by cała jego twarz rozjaśniła się, czyniąc go na chwilę jakby innym z wyglądu człowiekiem. Poza tym twarz miał poważną, zamysloną, ale nigdy z niej nie można było wyczytać smutku. Nawet gdy mówił o sprawach bolesnych, rysy jego utrzymywały się w męskim opanowaniu uczuć.

Mówił zazwyczaj cicho, choć głos miał z natury pełny i „dobrze postawiony”, jakby powiedział śpiewak. W tym raczej szmerze jego mówienia był niewątpliwie nawyk, że wszyscy wszędzie i zawsze cichną, gdy Sienkiewicz odzywa się, ale równocześnie był to ten sam znak doskonałego opanowania się, o którym mówiłem przed chwilą.

Nie znalazłem ani jednego z większych artystów, którzy by tak umieli poskramiać swoją zawodową nerwowość. Zawsze jednakowo harmonijny spokój, życzliwie — dystygnowany uśmiech dla spotkanych znajomych, zawsze ta równość w obejściu i kojąca powolność, tym znamiennejsza, że pod nią wyczuwało się jednak gorącą energję.

W zetknięciu z Sienkiewiczem czuło się człowieka, który dobrze sobie zdaje sprawę ze swojej pozycji i trudno by go sobie było wyobrazić pozwalającego na nieproszoną poufałość, ale zachowując zawsze pewną, poczynnie chłodną rezerwę, zawsze utrzymując należyty dystans, starał się wobec ludzi być jaknajbardziej prostym — i czynił to z niewymuszonym wdziękiem. Nigdy nie można było dostrzec, by nudził go jakiś temat, lub że ten temat jest dla niego zamalą. Chętnie rozmawiał nawet o błahostkach — i ugadywał się bodaj z każdym. Ułatwienie znajdował w tym, że był zapalonym amatorem człowieka. Przypominał w tym pasję rybaków, którzy godzinami mogą czekać na zdobycz — i wszystko im jedno, czy to będzie jesiort czy płotka. Z rozkoszą zwłaszcza chwycił uciechą ludzkie i lubił o nich potem opowiadać.

* * *

W rozmowach nie narzucał się nigdy z tematem swojego „ja” i swojej twórczości, ale nie miał znowu tej „pychy na wywrót”, która niektórym twórcom każe unikać za wszelką cenę rozmowy o sobie. Gdy mówił o swoich działaniach, było znamienne, że najchętniej mówił o języku, o stylu. I nie dziwnego: nie było u nas pisarza, który by tak naukowo znał tajniki polszczyzny i który by miał takie jej czucie wrodzone. Tu mi się przypomina prof. Malinowski, który nam wykladał język polski na uniwersytecie krakowskim; ilekroć udawaliśmy się doń z wątpliwościami z dziedziny poprawności języka odpowiadał:

— Zwracajcie się z tym do Sienkiewicza, nie do profesorów języka.

Sienkiewicz kochał się wprost w rozmowach o polszczyźnie, o stylistyce, nawet o gramatyce. Razu pewnego, przy śniadaniu w kawiarni Grand Hotelu w Krakowie przez 15—20 minut pouczył mnie, jakie pisarskie korzyści można wyciągnąć z umiejętnego używania średnika — i niewiem, czym kiedy w życiu słyszał bardziej zajmujący, bardziej barwny wykład.

Mówił tak samo, jak pisał: niedościgle pięknym a prostym językiem. Ale nie tylko to czarowało: jakikolwiek temat było podjąć w rozmowie, słyszało się od niego odpowiedź tak gotową, jakby przed naszym przyjściem właśnie o tym rozmyślał i do pełnych wniosków doszedł. W rozważaniach jego nie było żadnego chaosu, zdania układały mu się w definitywne a obrazowe formuły.

W zamilowaniach swoich był przedewszystkiem literatem i najchętniej mówił o piśmiennictwie. W opinjach jego można było wyczuć strunę zrozumiałej rywalizacji z wielkimi powieściopisarzami polskimi, czy zagranicznymi, ale świetny takt umysłowy nie dawał mu się zacietrzewiać w krytyce. Z polskich pisarzy kochał Prusa, ale więcej może jego dusze, niż pióro, chętnie czytał Reymonta, lubił książki Weyssenhoffa. Interesowały go niezmiennie wszelkie młode siły pisarskie — nie szczędził im słów uznania.

Zni-walały go zawsze: talent, dar wypowiedzenia się, dar świetnej konstrukcji. W tym świetle staje się też zrozumiałym jego sąd o Wyspiańskim: „Geniusz bez talentu”.

Jeżeli jednym z podstawowych proberzy genialności jest wszechstronność jasnowidzącej inteligencji, to właśnie Sienkiewicz niejednokrotnie dawał z niej egzamin. Niezapomniana dla mnie jest pewna opowieść o nim znakomitego naszego fizyka J. J. Boguskiego:

Było to w latach, kiedy nauka zaczęła już dochodzić do praktycznych zastosowań t. zw. fał Hertza. W warszawskim muzeum przemysłu i handlu prof. Biernacki demonstrował owe zastosowania przed gronem fizyków, chemików, przyrodników wogóle. W drodze uznania dopuszczono też i Sienkiewicza. Gdy się demonstracja skończyła, autor „Trylogii” odezwał się:

— A więc w takim razie prędzej czy później dojdzie do tego, że będzie można telegrafować bez drutu?

— A, co to, to nie! — zapewnili go natychmiast uczeni fachowcy — i szeroko mu a metodycznie przedstawili, dlaczego jego przypuszczenie należy uważać za utopię.

W kilka lat później wynalazek Marconiego ziścił domysł... Sienkiewicza.

Przy wszystkich tryumfalnych rezultatach, do jakich Sienkiewicz doszedł w pisarstwie, zawsze się czuło, że w tym świetnym humaniście drzemie jednak jakaś zagaska, niewyżyta struna innego jeszcze powołania. I niewątpliwie — w innych możliwościach politycznych, ten przyszły autor arcydzieł światowego rozgłosu — w latach swojej młodości obrałby sobie, jako zawód, służbę wojskową. Dają nam tego świadectwo opisy bitew, które go czynią najświetniejszym batalistą w powieści polskiej, ale jeszcze silniejszego w tym względzie przekonania nabierało się z rozmów z nim. Gdy mówił o historykach rzymskich, swoich ulubionych autorach, to znać było, że szuka w nich relacji wojennych. Studiował z upodobaniem dzieje militarne. Wojnę rosyjsko — japońską śledził, jak sztabowiec. Kilka lat później — było to zapewne w roku 1909 — na skrawkach bibulek restauracyjnych rysował mi poszczególne fazy bitwy pod Lajtanem, czy Mukdenem i wyjaśniał, na czym polegał główny błąd Kuropatkina.

* * *

Umysłowość Sienkiewicza, zakres jego wiedzy, gatunek inteligencji — to wszystko są elementy, które można poznać z jego dzieł. Jak się natomiast przedstawia sprawa jego uczuciowości? Jaka była wrażliwość jego serca w stosunku do żywych ludzi?

To, że ukołowanie narodu doprowadził u siebie do szczytów patriotyzmu — to jeszcze nie w pełni odpowiada na postawione powyżej pytania. Odpowiedzieć na to może znów tylko osobista znajomość. Niewątpliwie, nie należał do ludzi uczuciowo rozlewnych. Przez atawizm szlachecko — dworski rad przebywał w wygodach życiowych, co na dnie uczuć może osadzić ziarenko sybarytyzmu. W tym pewnym chłódzie jego serca ile było znowu opanowania uczuć, trudno było było rozstrzygać. Niedola ludzka budziła w nim potrzebę pomocy. Jego to bodaj inicjatywa było owo w r. 1903 zbiorowe tournée literackie dla zebrania funduszy na rzecz powodzi. On też przecie stał na czele weveyskiego komitetu pomocy dla ofiar wojny w Polsce.

Więcej zresztą, niż te oficjalne wystąpienia, mówił mi o jego sercu radość, jaką mu zawsze sprawiały — dzieci. Nie do wiary, jak ten wielki autor, ten wykwinny intelektualista umiał się bawić z „projektami na ludzi”. Z dziesięcioletnią córeczką adoptowaną prof. Ulanowskiego z Krakowa wiodł obszerną korespondencję, a listy jego zajmowały nieraz kilka stron. Z myślą o niej pisał też swoje „W pustyni i puszcie”. To samo moja żona i ja doświadczyliśmy w stosunku do naszego syna.

(Dokończenie na str. 8)

Hiszpania na widowni

Napoleon przekracza pasma Pirenejów

Czwarty grudnia. Tę datę zna każdy Hiszpan. Dziś, gdy u bram Madrytu toczą się bodajże najokrutniejsze, najkrwawsze walki, jakie zna historia, gdy pytanie: zdobędą czy nie zdobędą Madryt? — elektryzuje całą Europę, data ta nabiera znaczenia niemal symbolicznego. Jest to data wkroczenia do Madrytu wojsk Napoleona.

Napoleon w Madrycie nie był. Ściągał jeszcze niezwykłego wroga swego, Anglików, gdy już deptał im po piętach, gdy już „czerwonym kurtkom” Wellingtona pozostawało tylko ratować swe życie, gdy ostateczne, zupełne zniszczenie armii angielskiej było jedynie kwestią dni — stało się coś niezwykłego.

Napoleon nagle odwołał swoje rozkazy, zawrócił gwałtownie z drogi i popędził przez Valladolid do Paryża. Anglicy nie zostali pobici. Sześć lat trwała wojna, zakończona w 1813 roku klęską napoleońskich generałów pod Vitoria. Przez sześć lat stał, z rozkazu cesarza, w Bayonnie wóz pocztowy, we dnie i w nocy gotowy do wjazdu do Hiszpanii.

Dlaczego Napoleon nagle zawrócił? Daremnie biedzą się nad tym historycy. Wystarczył jeszcze trzymiesięczny pobyt, by położyć pięś na całej Hiszpanii i oczyścić ją gruntownie od wpływów angielskich. Dlaczego tego nie uczynił?

Ta sprawa pozostanie tajemnicą, jak pełna tajemnic, jak niezwykła jest cała historia nieszcześliwej właściwie kampanii hiszpańskiej. Była to — obok spraw rosyjskich — jeszcze jedna wielka pomyłka Napoleona.

Przecież Wielki Napoleon nie znał nawet swego wroga. Nie wiedział, z kim walczy. Liczył na Anglików. Zapomniał o potężniejszym wrogu: o Rzymie. Uwieczony w Stolicy Apostolskiej, papież wypowiedział w Hiszpanii wojnę rewolucjonistom, anarchom, parweniuszowi i niszczycielowi — Napoleonowi. Cesarz o tym nie wiedział. Pisał o Hiszpanii: „Kraj, w którym jest wielu mnichów, jest łatwy do pokonania”.

A jednak właśnie ci mnisi potrafili wpoić w lud hiszpański szaleńcza, zdawało się, myśl walki ze zdobywcą całej Europy i polączyć, pchnąć do wspólnej walki skłócone ze sobą, odgródzone od siebie, prowincje.

Oto jakiego katechizmu uczyli mnisi Hiszpanów:

- Powiedz mi, kim jesteś?
- Hiszpanem z łaski Bożej.
- Jakże są trzy obowiązki Hiszpana?
- Być katolikiem, bronić swej religii, swej ojczyzny, swego króla i raczej umrzeć, niż się dać zwyciężyć.
- Kto jest naszym królem?
- Ferdynand VII.
- Jak masz go kochać?
- Największą miłością, dla jego zalet i dla jego cierpień.
- Kto jest wrogiem naszego dobra?

A. Grzymala-Siedlecki

Rozmowa z Sienkiewiczem

(Dokończenie)

Z czteroletnim bakiem umiał prowadzić rozmowę, a gdy ten miał lat siedem — osiem — telefonicznie zapraszany do Sienkiewicza na ul. Szopena — i wizyty te trwały czasem półtorej godziny. Miał cierpliwość pokazywać malcom swoją domową zbrojownię i tłumaczyć użytek tego lub owego gatunku broni. Gdym razu pewnego po syna przyszedł, zastałem ich obu, nie miałem jednakowego zainteresowania, napinających jakiś luk z XVI stulecia...

Trudno mi tu przeliczyć wszystkie wspomnienia, z których by się dopiero złożył może tarys pełnego obrazu Sienkiewicza — człowieka. Trzeba by co osobny fragment poświęcić jego gościnności, jego talentom towarzyskim, a nade wszystko tej jakiejś idealnej więzi polskiego szlachcica z polarem europejskim w najlżejszym tego słowa znaczeniu.

Chcę w jedno syntetyczne wrażenie ująć rozprzeżone wrażenia, trzeba by powiedzieć:

Nie wielu jest i nie wielu zapewne na świecie było wielkich ludzi, którzy by do pełnych wartości dzieł dodawali jeszcze swoją osobowość o takim czarze w swojej wyskokiej skali umysłowej. Kto go nie znał osobicie, temu oczywiście za wielu innych pisarzy starczy jego dorobek pisarski, ale kto chciał szczęście znać go osobicie, ten wie, że jego książki, jego arcydzieła to tylko część tego fenomenalnego zjawiska, zamkniętego nazwiskiem: Henryk Sienkiewicz.

- Cesarz Francuzów.
- Kim jest ten człowiek?
- Jest złem samym, jest zasadą wszystkiego złego, wszystkich grzechów.
- Kim są Francuzi?
- Byli chrześcijanie, obecnie poganie.
- Czy jest grzechem zabić Francuza?
- Nie, ojcze, jest to dobrym uczynkiem, dzięki któremu jedynie ojczyzna może być uwolniona od wroga.

Z tym katechizmem wpojonym Hiszpan był zdolny do wszystkiego. Do nieporównanego bohaterstwa i do nieporównanego okrucieństwa.

Napoleon wkroczył do Hiszpanii jako sprzymierzony. 100.000 żołnierza stało w północnej Hiszpanii z sympatią witane przez ludność. W międzyczasie stracono króla, na tronie osadzono Ferdynanda i witano Murata w Madrycie, jako obrońcę nowego władcy.

Ale Murat miał tu inną misję do wykonania. Wysłał podstępnie cały dwór do Bayonny, gdzie Napoleon „pośredniczył” między starym a nowym królem. W Bayonnie obaj królowie „dobrowolnie” zrezygnowali z korony, a rada madrycka równie „dobrowolnie” wybrała brata Napoleona, Józefa Bonaparte na króla.

Cała Hiszpania rozbrzmiała jednym głosem oburzenia. Proklamację musiano drukować w Bayonnie, bo w całej Hiszpanii nie znaleziono drukarza, który by się tego podjął. Wybrane przez lud junty tworzyły się w całym kraju. Rozdawano broń, miasta, w których stały wojska francuskie, były jak wyspy odcięte od świata. Mniejsze patrole i prowianty giną po drodze bez wieści. Jedynie, względnie pewne połączenie, istnieje z Bayonne z Napoleonem.

Ale generałowie nadsyłają „ufryzowane” raporty i Napoleon nie zna jeszcze swego wroga, nie wie nic, co się w Hiszpanii dzieje. Nic nie wie o tworzących się bezładnych „armiach” chłopskich, o lęku, jaki wzbudzają one wśród żołnierzy francuskich więźniów w Walencji. O tym Napoleon nie wiedział.

Rozkaz jego brzmiał: „Koncentrować siły na Madrycie” — jakby tu o Madryt chodziło.

Generał Dupont wyrusza z 8.000 ludzi z Toledo do Kadyksu, by zapobiec desantom Anglików. Gdy przekroczył Sierra Morena, dowiedział się, że w Andaluzji stoi 40.000 uzbrojonych ludzi. Posłał do Madrytu po posiłki. Musi czekać w zupełności opustoszałym kraju. Żołnierze rekrutują, nawet rabują, by się utrzymać przy życiu.

Zanim nadeszły posiłki, Castanos, dowódca wojsk andaluzyjskich, zdążył zorganizować swoją „armię”. Podzielił ją na trzy części: w pierwszej walczyli ochotnicy, w drugiej kawalerowie i niżej duchowni, w trzeciej żonaci i wyżsi duchowni. Trudniej sobie wyobrazić bardziej „niewojakową” armię, ale też trudniej o lepszego ducha. Po kraju idą zdumiewające wieści o pojawieniu się świętych, o płaczących krucyfikach, o tym, że na ołtarzach znajdują się polecenia boskie, każące wygnąć diabła, zabijać poganina, gdziekolwiek się go spotka.

Fanatyzm religijny daje ruchowi taką potęgę, taką siłę, że starzy weterani napoleońscy i cała ich sztuka wojskowa muszą skapitulować. Generał Dupont przegrywa bitwę z dziwnym wojskiem Castanosa pod Bialeu. Musi się poddać. Castanos dyktuje warunki.

17.000 żołnierzy napoleońskich musiało przedelfować, rozbrojone, przed Castanosem i jego „wojskiem”. Musiało przez Andaluzję maszerować do wybrzeża pod prażącym słońcem, przyjmowane gradami kamieni, kału i noży. Odmawiano im żywności i wody...

Cała Europa aż zadrżała na wieść o tej niebywalej hańbie. W Londynie, Berlinie i Wiedniu podnosi się radość: niezwykły Napoleon — zwyciężony? W Hiszpanii entuzjazm przeradza się w ekstazę. Każdy chłop staje się żołnierzem, każdy żołnierz — bohaterem. Wojsko Castanosa otrzymuje chorągiew z napisem: „Zwycięzcom nad zwycięzcą spod Marengo, Austerlitz i Jany”.

20 lipca 1808 r., trzy dni przed bitwą pod Bialeu, przybył do Madrytu nowoobрани król Józef Bonaparte. Jeszcze po drodze zrozumiał całą powagę sytuacji. Pisał do brata: „Król tego kraju może tylko drzeć”. Ale Napoleon nie pojmuje spraw: „I inni zdobywali królestwa siłą” — odpowiada.

Ale tymczasem przybyli do Madrytu uciekinierzy spod Bialeu. Mnóżą się przerażające wieści: przy oblężeniu Saragossy najdzielniejszy oddział polskich ułanów wdarł się w ulicę, ale natrafił tam na barykadę z żywych ludzi, którzy nie uciekali ani przed lancami, ani przed szablami. Ułanów otoczono. Dzieci włożyły pod konie i rozcinały im

brzuchy, z okien padał grad różnych przedmiotów i kul. Tylko niewielu się uratowało. Cofnięto się spod Saragossy.

Tak było wszędzie. Powstańcy bronili się po miastach z zapalem i poświęceniem, które było nie do złamania. Pękani w polu, chowali się do miast i stamtąd, z nowymi siłami i nowym ogniem rozpoczynali ataki. Żołnierze francuscy czuli się wobec takiego przeciwnika zdeklasowani, nie umieli z nimi walczyć, demoralizowali się. Ta demoralizacja przerzucała się nawet na oficerów. I król Józef pisze zrozpaczonego do brata: „Moje położenie jest niezwykle. Nie mam tu ani jednego poddanego”.

28 lipca, w osiem dni po swym przybyciu, opuszcza król zupełnie sam Madryt. Armia cofa się za Ebro i traci tym oparcie w Portugalii. Anglicy mogą lądować. Generał Junot wycofuje się po przegranej bitwie, do Lizbony. Paktuje i wojska Napoleona wracają do Francji... na angielskim statku.

Teraz zrozumiał Napoleon, że „powstanie” jest wojną. Zbiera swe najlepsze pułki i 5 listopada przekracza pasma Pirenejów. Spada na Hiszpanię jak orzeł, jego gwiazda rozbłyska znów naj-

Zły duch Hiszpanii

Razem z rządem Largo Caballera zbiegli z Madrytu towarzysze Mojżesz Rosenberg, ambasador Sowieć, którego nazwisko raz po raz jest powtarzane w związku z wypadkami w Hiszpanii. Jako przedstawiciel dyplomatyczny państwa, które ze wszystkich sił popiera czerwoną Hiszpanię, odgrywa on obecnie na półwyspie Iberyjskim wyjątkową rolę. Wspólnie z attaché wojskowym Sowieć, generałem Porewem oraz rzecznikiem „speców”, którzy udali się do Hiszpanii na rozkaz Moskwy, jest on dostawcą broni, amunicji i żywności, instruktorem milicji, organizatorem walki, słowem jest duszą zbrojnego oporu przeciwko wojskom generała Franco.

O ile obecnie wyczyni dyplomatyczne i nie-dyplomatyczne ambasadora Rosenberga zwracają na siebie powszechną uwagę, nie znaczy to jednak wcale, aby dawniej był on osobistością nieznana. Przeciwnie, dał się poznać w świecie dyplomatycznym na długo przed Hiszpanią, zwłaszcza w dwóch ośrodkach politycznych: w Genewie, gdzie był przez pewien czas stałym delegatem Sowieć przy Lidze Narodów, a poprzednio w Paryżu, gdzie odegrał rolę „szatana - kusiciela” w pertraktacjach, które poprzedziły zawarcie paktu francusko - sowieckiego.

Z wyglądu fizycznego Rosenberg jest małym, drobnym żydkiem, wstawnym i garbatym. Całym swoim zachowaniem się i usposobieniem robi wrażenie klasycznego konspiratora i rewolucjonisty. We wzroku jego maluje się coś okrutnego i nie-przeniknionego zarazem, coś, co budzi trwogę przed człowiekiem złym. Nie trudno go sobie wyobrazić jako przewodniczącego rewolucyjnego trybunału, który wysłał masowo skazańców na szubienicę.

I otóż ten mały i niepozorny żydek okazał się w rękach Litwinowa doskonałym narzędziem, gdy Moskwa, zaniepokojona ekspansją Japonii z jednej strony i groźbami niemieckimi z drugiej, poczęła na gwałt mizdrzyć się do Francji, szukając w niej przyjaciela i sojusznika. Rosenberg był wtedy w ambasadzie sowieckiej w Paryżu pierwszą osobą po ambasadorze Dowgalewskim, a ponieważ ten ciężko chorował na raka i niebawem zmarł, więc właśnie on prowadził całą akcję zbliżenia francusko-sowieckiego, która skrytykowała się w podpisaniu „paktu wzajemnej pomocy” w maju ubiegłego roku. (Nie on, co prawda, składał już podpis na tym dokumencie, lecz nowy ambasador sowiecki w Paryżu, Potemkin).

Jak stwierdza jeden z przywódców prawicy francuskiej, Henri de Kerillis, który stykał się z Rosenbergiem, pierwszym jego odruchem było zwrócenie się właśnie ku prawicy we Francji, choć napozór dziwnym i paradoksalnym może się wydać. W tym czasie jednakże niektóre kółka w skłonie francuskie wykazywały dość dużą ochotę do zawiązania się sojuszem wojskowym z Rosją. Podobnie niektórzy politycy prawicowi na nowo hipnotyzowani byli reklamowaną potęgą Moskwy, której czerwień wydawała im się rzeczą całkowicie drugorzędną.

Do tych polityków należał w pierwszym rzędzie Barthou, którego Rosenberg pozyskał dla swoich koncepcji i odtąd miał duży wpływ na

pełniejszym światłem, ośniewającym Europę. Po nieporównanym pochodzie triumfalnym stanął 30 listopada u stóp Guadarrama. Uzbrojone, bezładne masy uciekają na wszystkie strony świata. Tylko 10.000 ludzi trzyma się na przełęczy Samosierra. Napoleon chce wziąć Madryt od północy, co się dotychczas nikomu nie udało. Słabą piechotę i artylerię. Nie mogą się przebić przez pozycje Hiszpanów.

Wtedy Napoleon rozkazuje polskim szwoleżom sforsować niezdobyte pozycje górskie. Pierwszy oddział wypada i — nie wraca. Natychmiast wyrusza Kozielski z drugim oddziałkiem i w jednym skoku, w nieporównanej, legendarnej szarży zdobywa przełęcz Samosierra.

2 grudnia stoi Napoleon pod Madrytem. W Madrycie panuje anarchia. Dowódcy są pomordowani, lud sam obejmuje obronę, wyrzyna bruki, tworzy barykady, walczy szaleńczo w nieustannym dźwięku dzwonów. Gdy piechota napoleońska sforsowała barykady na ulicy Alcala — Madryt się poddał.

4 grudnia 1808 r. wojska francuskie wkraczają do Madrytu.

Napoleon nie skończył tej wojny. Cofnął miecz gotowy do ciosu ostatecznego w połowie drogi. Wojna, po jego szybkim, niezrozumiałym wyjeździe, toczyła się dalej i w 1813 r. uciekł król Józef Napoleon po raz wtóry i ostatni z Madrytu.

Zjawia się w Paryżu prawie jednocześnie z bratem, pobitym przez państwo, które sądził, że zwyciężył, zdobywając jego stolicę.

współczesnej

go. Zanościło się więc na to, że pakt francusko-rosyjski będzie transakcją polityczną pomiędzy bolszewizmem moskiewskim, a prawicą francuską. Mimo to Rosenberg nie wahał się przesiąść na innego konika, gdy stwierdził że ewolucja polityczna we Francji idzie na lewo i — rzec zdla niego znacznie ważniejsza — gdy odkrył u jednego z przywódców lewicy francuskiej bezgraniczną gotowość i ochotę współpracy z Sowietami. Tym przywódcą był Edward Herriot, który ze swej podróży z Moskwy wrócił literalnie „wniebowzięty”.

Rosenberg postanowił więc pójść z lewicą francuską i w ten sposób stał się wynalazcą i prawdziwym twórcą „Frontu ludowego”. W Moskwie, przełamawszy opór Kominternu, pozyskał dla swojej koncepcji Litwinowa i Stalina, w Paryżu zaś narzucił partii komunistycznej ten sensacyjny zwrot, który kazal komunistom francuskim powoływać się na Joannę d'Arc lub kardynała Richelieu i zawierać alians wyborczy już nie tylko z „sojuszniakami” Leona Bluma, lecz nawet z drobno-burżuazyjną partią radykałów.

W tym okresie Rosenberg był jednym z najsilniejszych ludzi Paryża. Odwiedzał środowiska lewicowe, intrygował, chodził na przyjęcia, sam przyjmował, dwoił się i troił, zamieszany we wszystkie zakulisowe rozgrywki i intrygi francuskiej polityki wewnętrznej. To też nie małe było jego rozczarowanie, gdy zamiast spodziewanej nominacji na ambasadora w Paryżu przeniesiony został na drugorzędną placówkę do Genewy. Widocznie tymczasem ktoś inny intrygował przeciwko niemu w Moskwie.

Sojusznicy...
Na pogrzebie komunisty Durruti, który zginął w walkach pod Madrytem, idą za trumną w pierwszym szeregu przywódcy rządu czerwonej Katalonii Luis Companis (ostatni z prawej) pod rękę z generalnym konsulem ZSRR w Barcelonie Antonowem-Owsienko.



Niebawem spotkać go miało jeszcze większe rozczarowanie, bowiem jego dzieło — pakt francusko - sowiecki — nie wydał spodziewanych owoców. Front ludowy osłabił Francję wewnątrz, zaś sam pakt — dyplomatycznie. Znalazłszy się w izolacji sam na sam z Rosją, Francuzi rychło doszli do przekonania, że zbyt bliskie obcowanie z czerwoną Moskwą nie jest żadnym interesem. Stosunki Paryża z Moskwą ochłodziły, cała transakcja okazała się wogóle dla Sowietów kiepskim interesem.

Gdy wybuchł dramat hiszpański, Litwinów wysłał Rosenberga do Madrytu. Tutaj, w atmosferze rewolucji i wojny domowej, obudził się w nim znów marksista i wziął górę nad dyplomata. Stał się na nowo fanatycznym bolszewikiem, bliższym zapewne swemu współwyznawcy Trockiemu, niż Stali-

nowi.

Przypisuje mu się zamiar rozegrania w Katalonii decydującej rozgrywki wojskowej i dyplomatycznej przez stworzenie sowieckiej republiki katalońskiej, jeśli Madryt i reszta Hiszpanii znajdą się pod władzą generała Franco. Plan jest jednak chimeryczny, gdyż nigdy Włochy i Niemcy nie pozwolą na utworzenie się ogniska komunizmu w zachodniej Europie i na morzu Śródziemnym. Ponieważ Rosja nie będzie śmiała posunąć się aż do wojny, więc nie pozostanie jej nic innego, jak skapitulować haniebnie.

W ten sposób Rosenberg prowadzi bolszewizm do zguby, gubiąc tymczasem Hiszpanię, która idzie „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej”. Jest złym duchem, demonem tego nieszczęśliwego kraju, jak przed tym był złym duchem Francji.

Dzieje Madrytu

Pierwsze wzmianki o Madrycie znajdujemy w dawnych kronikach arabskich i łacińskich z datą 939 r., kiedy to król Leonu, Ramiro II, zdobył po raz pierwszy na Maurach fortecę Magerit, od której powstała późniejsza nazwa stolicy Hiszpanii. Forteca ta, leżąca w ważnym punkcie strategicznym, na drodze idącej od wzgórz Sierra de Guadarrama do Toledo, przechodziła potem z rąk do rąk, póki ostatecznie nie stała się hiszpańską po zdobyciu Toledo przez Alfonsa VI (1086). Pod koniec wieków średnich Madryt stał się siedzibą dworu kastylskiego.

Miasto, które w połowie XVI w. liczyło zaledwie 25.000 mieszkańców, zaczęło się rozwijać od czasu, gdy Karol V zamienił dawną fortecę maurzańską na pałac. Za Filipa II Madryt staje się stolicą królestwa zamiast Toledo (1561) i w pół

wieku potem ludność jego przekracza już 100.000 mieszkańców.

Planowa rozbudowa miasta, rozpoczęta za Karola III (1769-88), osiągnęła właściwy rozmach za Burbonów. Rozplanowanie ulic, placów i parków oraz gmachy, wzniesione za ich panowania, decydowały przez półtora wieku o charakterze nowej stolicy.

Pod koniec XIX stulecia granice administracyjne stolicy okazały się zbyt szczupłe, miasto zaczęło się rozszerzać we wszystkich kierunkach, zwłaszcza zaś wzdłuż linii kolejowych, powstały osiedla podmiejskie, jak La Prosperidad, Guindalera, a sąsiednie gminy zaczęły się przekształcać w miasteczka.

Obecnie stolica Hiszpanii zajmuje 9.680 ha powierzchni, z czego 7/8 leży po prawej stronie rzeki Manzanares (dzielnica łacińska i pałac królewski). W ciągu jednego stulecia ludność Madrytu wzrosła ośmiokrotnie: na początku XIX w. wynosiła 160.000 mieszkańców, w r. 1860 — 298.000, w r. 1910 — 571.000, w r. 1920 — 750.000, w r. 1930 — 883.000, w r. 1933 — 1.015.000. W ten sposób Madryt zajął według ilości mieszkańców miejsce równoległe z Barceloną (1.060.000).

Charakterystyczną cechą Madrytu są olbrzymie otwarte przestrzenie. Najwspanialej przedstawia się aleja Prado, ciągnąca się poprzez wschodnią część miasta. Galeria obrazów, wybudowana za Karola III na Prado, jest najbogatszym muzeum sztuki na świecie, zbiorą ją dzieła Velasqueza, Goya, El Greco, Murilla, Rubensa, Van Dycka, Rembrandta, Tycjana, Rafaela, Dürera.

Na wschód od Prado leży ogród botaniczny (1773) i Retiro, główny park i arteria spacerowa Madrytu. Środek Prado przecina Calle de Alcala, najładniejsza ulica Madrytu, prowadząca od arki triumfalnej na cześć Karola III (1778) do Puerta del Sol, stanowiącego centrum stolicy.

Najładniejszym placem Madrytu jest Plaza Mayor, zwany też Plaza de la Constitución, centrum starego Madrytu. Na tym to placu odbywały się dawniej walki byków. Po zachodniej stronie placu wznosi się dawny pałac królewski, obecnie muzeum, zbudowany na miejscu spalonego Alcazaru (1738—1764), Pałac Sprawiedliwości (dawny klasztor), parlament, ministerstwo wojny, mieszczące się w pałacu Buena Vista, bank państwowy, poczta, ratusz, uniwersytet — to najładniejsze gmachy Madrytu.



Wojska powstające pod Madrytem. Na zdjęciu zdobyta barykada czerwonych, znajdujących się jak to widzimy z napisu, 5 km. przed Madrytem.

E. Sosnowicz

Miłość

Londyn, w grudniu

DYSKRECCJA PRASY



Pani Simpson

Mała, szczupła brunetka, która przepada za tańcem, golfem i brydżem, która nie jest piękna, ale za to bardzo interesująca, kobieta nie pierwszej młodości, gdyż ma ponad 40 lat, nie dziewica, gdyż już dwa razy wyszła za mąż i dwa razy się rozwiodła — stała się przyczyną kryzysu konstytucyjnego w Anglii. Z powodu tej kobiety stary Baldwin, który siedzi na swym krześle premiera rządu angielskiego „byłe do wiosny” pokoronacyjnej, musiał znów wyteńczyć całą swą energię, działać szybko i decydująco, by „uratować honor” narodu angielskiego i całego imperium brytyjskiego, a pani Simpson stała się największą sensacją Anglii.

Nie należy jednak sądzić, że Anglik na tę sprawę patrzy, jak na sensację, to tylko Amerykanie mogą sobie robić sensację. Dla Anglików jest to sprawa poważna i pierwszej wagi!!!

Zawsze podziwiałem przywiązanie i szacunek Anglika dla domu królewskiego, nie mogłem pojąć, jak może i potrafi przeciętny Anglik zachwycać się wszystkim, co ich król lub rodzina królewska robi, jak każdy z nich jest dumny z tego, że właśnie ich król potrafi połączyć w sobie starą tradycję i rolę opiekuna całego narodu.

(Dokończenie)

Miłość czy korona?

brytyjskiego posunięcie wręcz kapitalne. Trzeba było widzieć, jak witano króla Anglii i cesarza Indii chociażby we wrogiej raczej do niedawna wpływowi brytyjskim Turcji, aby zrozumieć, jak wielkie znaczenie miała ta królewska przejażdżka.

A kiedy Edward VIII nie ograniczył się do wypadów na szeroki świat, kiedy zajął do osiedli angielskich nędzarzy — bezrobotnych, kiedy dojrzał na murach wspaniałego Imperium te różne rysy, które powodują tragiczne często komplikacje w życiu całych narodów i państw oraz kiedy wreszcie wystosował energiczne wezwanie do gabinetu Baldwina — stało się jasnym, że ten król nie ograniczy się jedynie do... odprawiania ceremoniału dworskiego i że zainteresowania jego pójda o wiele dalej, aniżeli zwykłe funkcje reprezentacyjne królewskiego manekina, obwołanego w złoczonej karocy ku „radości i dumie swych poddanych”.

I oto nad kompleksem tych spraw ogólnych — utajonej walki rządu i parlamentu Imperium z królem o władztwo, z którego ministrowie nie chcą zrezygnować, a król nie pozwoli sobie jego ograniczyć — zawisa cień... kobiety.

Trzeba przyznać: miłość przychodzi nie w porę. Ale miłość przecież nie jest uczuciem, które można regulować według własnego „widzi mi się”.

Na scenie ukazuje się p. Simpson, Amerykanka, ta sama, której naówczas jeszcze książe Walii dopomagał w ułożeniu bagaży na dworcu paryskim.

Wynika kryzys konstytucyjny. Rząd angielski, a zwłaszcza rządy dominiów brytyjskich, jak rząd Nowej Zelandii, Australii i Kanady, są przeciwko ożenie-

niu się króla z p. Simpson. Kobieta, która dwa razy wychodziła za mąż i dwa razy się rozwiodła, przytem jest Amerykanką, nie żadną księżniczką ani kobietą z bogatej i znanej rodziny — nie może być żoną króla Imperium brytyjskiego ani tymbardziej królową tego Imperium.

Król powinien wybrać.

Właściwie najpierw — zdecydować, bo dotychczas zamknął się w odosobnieniu i nie przedsiębiera żadnych kroków, a później wybrać — kobietę lub koronę.

A tymczasem, zanim ta decyzja zapadnie, w całym kraju odprawiane są modły za króla i kraj, politycy prowadzą swoją akcję w dogodnym dla nich kierunku, całe Imperium, a nawet świat cały, żywo dyskutuje nad tą interesującą wręcz sensacyjną sprawą. I tylko król — zamknięty w swoim Belwederze — i p. Simpson, uciekająca od wścibskich reporterów i powodzi ulicznej gawiedzi — marzą o miłości, której na przeszkodzie stanął tron królewski...

Od Redakcji: W chwili, gdy oddajemy niniejszy numer do druku, cała prasa wieczorowa (10 h. m.) zamieszcza obszernie omówienie jakoby już zapadłej decyzji co do rzeknięcia się tronu przez Edwarda VIII, króla angielskiego.

Piszemy „jakoby”, ponieważ nie nastąpił jeszcze żaden oficjalny komunikat w tej sprawie.

Rzeczą oczywistą jest, że należy go oczekiwać w każdej chwili i być może, iż w momencie, gdy Czytelnicy nasi będą czytali dzisiejszy artykuł wstępny — sprawa ta już zostanie oficjalnie zdecydowana.

Doniedawna w całej prasie angielskiej, począwszy od najpoważniejszych pism codziennych do żółtej prasy, nikt nie wspominał ani słowem o romansie królewskim z p. Simpson. Za wyjątkiem ograniczonej grupy, że tak powiem inteligencji, która czyta oprócz prasy angielskiej także i prasę zagraniczną, te wiadomości o pani Simpson nie przedostawały się na zewnątrz. Cała prasa angielska automatycznie, bez żadnego nakazu z góry, uważała, że to nie jest „fair play” rozpisywać się o prywatnych sprawach miłosnych króla. Dla publiczności angielskiej nie byłoby w tym zresztą żadnej sensacji, gdyż każdy przeciętny Anglik uważa, że to jest w zupełności zgodne z pojęciami moralnymi, ażeby król miał swoją „mistress”.

— Wczoraj — jakby nagle piorun z nieba spadł — prasa ogłosiła bez żadnych ogródek, że król chce się żenić z kobietą, która zdaniem rządu i rządów wielkiego Imperium Brytyjskiego absolutnie nie jest odpowiednią osobą na królową Anglii. Po królowej Aleksandrii, Wiktorii i obecnej wdowie po królu Jerzym, królowej Mary, na tronie Anglii ma zasiąść — Amerykanka, nieznanego pochodzenia, nawet nie należąca do plutokracji amerykańskiej, gdyż matka p. Simpson była biedną kobietą, utrzymującą pensjonat i tylko dzięki spadkowi, utrzymanemu od jakiegoś wujka, obecna kandydatka na tron angielski mogła kształcić się w odpowiedniej szkole.

KOBIETY SĄ NAJWIĘCEJ OBURZONE

Najwięcej oburzone tą historią są kobiety angielskie. One czują się do tej sprawy najbliższe, przecież rozchodzi się o kobietę!.. To kobiety angielskie, które mają czas i z rana podczas robienia zakupów w sklepach i po południu, kiedy wybierają się na spacer, lub do oglądania wielkich magazynów, przestały mówić o pogodzie, zaprzęta ich uwagę jedynie Amerykanka, która oczarowała ich ulubionego króla. Właśnie w tym leży zło, że jest to Amerykanka. Gdybyż była to choć kobieta kontynentalna, mogłoby się znaleźć miejsce na romantyzm, ale Amerykanka! — przy słowie Amerykanka kobieta angielska przytłacza dwa palce do ust, robi szybki ruch, wyciągając rękę naprzód, podobny do tego ruchu, jaki robimy gdy komuś posyłamy pocztunek i głośno wymawia „Phu!”. Ma to ilustrować przyzwyczajenie Amerykanów do żucia gumy, wyciągania tej gumy palcami i splunięcia, które normalnie następuje przy akcie wyciągania gumy do żucia z ust...

I mam wrażenie, że cała trudność w tej sprawie wynika właśnie z powodu stanowiska kobiet. Z mężczyznami danoby sobie radę. Mężczyzna zawsze jest wyrozumiały i może pojąć, że nawet król angielski może się zakochać w kobiecie, która już wyszła dwa razy za mąż — takie wypadki czasem się zdarzają. Ale kobiety tego pojąć nie chcą. Dla nich dom królewski jest po to, żeby świecić przykładem, a królowa na to, żeby można było

królewska

dać córką przykład prawdziwej lady; a co to za lady, która nie ma tytułu, pochodzi z Ameryki, rozwiodła się z dwoma mężami i po raz trzeci wyszła za króla angielskiego?..

TŁUM GAPIÓW CZEKA

W Londynie istnieje zawsze publiczność, która codziennie ma jakąś bezpłatną rozrywkę. To ślub arystokratyczny, to król gdzieś wyjeżdża, to jakiś książę przyjeżdża, to parada, wiec i t. p. Zawsze można spotkać tłumy ludzi, które gdzieś na coś czekają. Stoją z boku, na chodniku, cierpliwie, spokojnie, policjant zawsze jest na przedzie, w pierwszym rzędzie, i dba, by nikt nie zajął czyjegoś miejsca, a ludzie automatycznie tworzą kolejkę i, nie mówiąc, patrzają przed siebie.

Wczoraj wszystko się skoncentrowało około Buckingham Palace, Downing Street (siedziba premiera), i, naturalnie, przed domem p. Simpson, który się znajduje około Regents-Park. Miałem trochę wolnego czasu i z ciekawości dziennikarskiej odwiedziłem wszystkie te punkty.

Skład osobowy czekających był mniej więcej taki sam co normalnie: przeważały kobiety w średnim wieku, emeryci, bezrobotni, chłopcy do posyłek, którzy po drodze zatrzymali się na chwilę, by się dowiedzieć, co się stało, i turyści zarówno zagraniczni, jak z innych prowincjonalnych miast Anglii, którzy przypadkowo przyjechali odwiedzić Londyn i gonią za atrakcją dnia.

Zachowanie się czekających było jednak odmienne, niż normalnie. Anlicy zaczęli rozmawiać i dyskutować z ludźmi, których przed tym wogóle nie widzieli... Takie zjawisko ma normalnie miejsce tylko w Hyde Park, który jest właśnie specjalnie stworzony po to, by Anglik mógł dyskutować, ale nie przed pałacem królewskim.

Tematem dnia była naturalnie pani Simpson... Kobiety stanowczo orzekły, że nie jest ładna, że ta piękna fotografia, która się ukazała na pierwszej stronie wszystkich pism, pochodzi z przed 20-tu lat, kiedy była jeszcze panną... a kobietę w młodym wieku dobry fotograf zawsze potrafi odpowiednio wyretuszować. Co znaczy zresztą fotografia? Gdyby ona nawet była piękną jak bóstwo i najmądrzejszą kobietą na świecie, to żadnej Amerykanki, która już się rozwiodła dwa razy z mężem, nie chce widzieć, jako moją królową! — oświadczyła wysoka i chuda Angielka.

— Śluzna racja — oświadczyła druga — czy brak pięknych ładnych księżniczek? A o ile nasz król jest tak wielkim demokratą, niech się ożeni z jakąś panną angielską — czy u nas, w Wielkiej Brytanii, nie można znaleźć takiej kobiety, jak ta Amerykanka?

— To jest głupia historia — podchwycił starszy pan z wyglądu emeryta, ubrany w melonik i typowy angielski „mack” (płaszcz gumowy) — po co jest potrzebny ten cały hałas, czy król nie może nadal utrzymać status quo? Jeżeli król chce mieć amerykańską przyjaciółkę, niech ją ma, ale po co ją pchać do korony? Królo-

wa na razie nie jest nam potrzebna — mamy naszą Queen Mary, to nam na razie wystarczy, a król niech się sobie kocha w tej Amerykance.

— To jest męska moralność — wykrzyknęła chuda, stara panna (na taką przynajmniej wyglądała)! Dla niego to nie! Ale dla nas, kobiet, to jest sprawa pierwszorzędna, nie pozwolimy na to, by w domu królewskim takie rzeczy się działy!

— Racja! — podtrzymały inne kobiety.

Po wysłuchaniu „opinii publicznej” i naocznym przekonaniu się, że w Anglii dzieją się ważne rzeczy, udałem się na herbatę. Była godzina czwarta. W Tea-rooms dyskusja toczyła się na ten sam temat...

KRÓL, ŁAMIĄCY TRADYCJE

Trudno powiedzieć, czym ta sprawa się skończy, 2 rzeczy są jednak pewne: pierwsze, że to nie wywoła wojny światowej, drugie, że król Edward VIII nie tak łatwo ustąpi... Obecny król, mimo to, że siedzi nie cały rok na tronie angielskim, już zdołał pokazać, że dla niego tradycje są o tyle święte, o ile nie przeszkadzają w jego planach. Od chwili wstąpienia na tron zaczął łamać tradycje. Tak naprz., był pierwszym królem, który leciał aeroplanem bez czapki do Londynu, by zostać proklamowanym królem Anglii. Przez okres 40 lat w miejscowości Sandringham wszystkie zegary były nastawione o pół godziny później od normalnego czasu angielskiego; w chwili objęcia tronu przez króla Edwarda zostało to zniesione i wszystkie zegary w Sandringham z rozkazu królewskiego nastawiono na normalny czas. „Czas królewski” został zniesiony. Dwa dni później król Edward w przemówieniu do parlamentu, zamiast starej tradycyjnej formy „status majestaticus” — „My” — użył po raz pierwszy w historii angielskiej zwykłe — „Ja”. Królewska gwardia, tak zwana „The Yeomen of the Guard”, była w przeciągu ostatnich 50 lat z powodu zarządzenia wydanego w swoim czasie przez króla Edwarda VII-go

zmuszona nosić brody, obecny król i to zarządzenie zniósł. Prócz tego wprowadził cały szereg innych innowacji w zarządzie domem królewskim.

Król okazał się także wielkim demokratą. Podczas swej wizyty w Szkocji i Walii, sam starał się wszystko zobaczyć i nie zezwolił, by go „oprowadzano”. Chodził gdzie chciał, witał się przyjaźnie z robotnikami, a co najważniejsze, przyrzekł oficjalnie, że postara się, by Rząd Jego Królewskiej Mości coś zrobił dla zaniedbanej ekonomicznie Walii, wtedy, gdy ogólnie było wiadome, że polityka rządu idzie właśnie po linii, by na tym odcinku nie robić.

Te przykłady już wskazują, że jeśli obecny król lubi rządzić się sam nawet w sprawach charakteru ogólnego, tym bardziej to zrobi w sprawach prywatnych.

Trudno jest przewidzieć, jak to się skończy. Na razie król stanowczo obstaje przy swoim, by się ożenić właśnie z panią Simpson i domaga się dla niej wszelkich spraw, wynikających z tego małżeństwa. a mianowicie — ogłoszenia jej królową Anglii z prawami do tronu dla ewentualnego potomstwa z tego małżeństwa.

Rząd angielski jest stanowczo przeciwny temu. Opozycja liberalna i socjalistyczna chce znaleźć kompromis, proponują by król się ożenił z p. Simpson nie jako król angielski, lecz jako książę Cornwall, wówczas król będzie miał taką żonę, jaką sam chce, a naród nie będzie miał królowej, jakiej opinia publiczna nie chce.

To się wydaje jednak nie tak łatwe do przeprowadzenia, gdyż wymaga specjalnego aktu parlamentarnego, a — co ważniejsze — król na razie na to się nie zgadza.

Bez względu na wynik tego zatargu Anglia na krótki czas zapomni o wszystkich innych kłopotach i będzie dyskutowała wszystkie możliwe ewentualności, jakie mogą wynikać z powodu małżeństwa ich króla i imperatora.



Król angielski Edward VIII
(z podniesioną ręką) wraz z
następcą tronu, księciem
Yorku

Beatum scelus — błogosławiona kradzież — to stylem staropolskim opowiedziane dzieje wywiezienia z Rzymu słynnego obrazu Matki Boskiej przez wojewodę Mikołaja Sapiechę w XVII wieku.

Obraz ten, nazwany później Matką Boską Kodeńską od miejscowości, w której się znajduje (miasteczko Kodeń leży w powiecie Białskim w województwie Lubelskim), słynie do dzisiaj cudami.

ROZDZIAŁ I

Słońce skryło się już do połowy za odległe szczyty, gdy tabor Wojewody brzeskiego wspiął się na wysoką przełęcz górską nad Brennerem. Ludzie z lekkim podziwem patrzyli na świat górski, świat obcy, przerażający oczy do słodczy cichych łęgów nadbużańskich przywykłe, i popędzali konie, tęskniąc do noclegu. Idący tuż za kolasą stary kozak łogoszowy, bywalec, co już dwakroć z panem podróż do Rzymu odbywał, opowiadał półgłosem towarzyszowi o dziwach tych gór nieogarnionych i straszliwych, gdzie w wichrowe noce wielkoludy wychodzą na szczyty, strącając lawy śniegowe na zbłąkanych w drodze ludzi, gdzie w szczelinach lęgą się karły, skarbów zaklętych strzegące, zaś w przepaściach ukryte są wrota piekielne, skąd w piątki wieczorem djawły wychodzą na świat kusić ludzi.

Młody Podlasiak, słuchając, zęgnął się raz po raz, a obaj spojrzeli z trwogą poza siebie, radzi widząc, że tabor nadąży tuż blisko. Jakoż o pół stajania ledwo za kolasą, dwóch jeźdźnych wiodło na rozpiętych wodzach pańskiego ogiera, z buczackiego stada, wielkiej urody i cnoty. Żrebiec, zwany „Casus Belli” (z tej racji, iż między dwoma zacnem rodami z jego przyczyny o włos nie przyszło do waśni i szabli), przykrzył sobie wolną drogę, dreptał, puszył się i rwał; to znowu, zwracając za siebie wielkie, polyskliwe oczy, rżał potężnie aż trzykrotnie długie echo wracało ku niemu od gór.

Za dzianetem dwa krepie kasztany ciągnęły małą teleżkę, na której sterczało z drzewa wyrobione kozło, na niem zaś parady pana rząd i siodło. Rząd był porzlocisty, misternej roboty, drogiemi kamieniami bez miary sadzony, podziw i zazdrość oczu w niejednej krainie dalekiej, dokąd suche kopyto wschodniego ogiera niosło pana na poselstwa, na godne przedstawicielstwo Rzeczypospolitej, budzący. Dla ochrony w drodze, kosztowny ów aparat w irchową skórę opięty, obsyty był szarą kitajką i płótnem żaglowem, smolą napuszczonem.

Tuż za teleżką, na obszernej bernardyńskiej bryce, czterema końmi w poręcz zaprzęzonej, drzemał ksiądz kanonik Boćkowski, kapelan kodeński, spowiednik Wojewody, podróży towarzyszył. Za bryką zaś sześć wozów skarbowych, kowanych, wiozło służbę i sprzęt wszelki w podróży potrzebny. Wieziono zatem, spakowane w łuby, bogate przyodziewy pańskie, kontusze aksamitne, strzyżone, delje karmazynowe złotem podbijane, żupany różne: atlasowe, falandyszowe, pasy lite i czapki sobole. Wieziono kapy herbowe na konie, płaty aksamitne srebrnem oprawione, kobierce, liberje, puzdra ze srebrnem naczyniem, kuchenne przyrządy i kołty, szkatuły z korzeniami, aptekę, zapas muszketów, łósko i namiot wzorzysty. Nie brakło soboli, na podarki dla zacniejszych person przeznaczonych, a także podręcznego kowadła, obręczy, szprych i kół zapaśnych. Na końcu wieziono baryłki wina i miodu, petercymonu, malmazji przedniej i gorzałki żytniej. Na osobym zaś wozie, pod pieczęcią skarbnika, leżały worki z pieniędzmi i spora szkatuła klejnotów.

Konie przy bryce i wozach były ze stada własnego, sapieżyńskiego, po matkach drobnych, kudłatych żmudzińskich, i co najpiękniejszych tureckich ogierach. Z tej mieszaniny powstały podjezdki silnej budowy, o suchej pęcinie i mocnem, niskiem kolanie, maści brudno kasztanowatej, z ciemną pręgą przez krzyż do ogona. Wytrwałość ich i ścisłość była w całej Litwie znana, a lekkość chodu jeną z chodem wilka w kniei, losia po bagnie, dziewczyny w tańcu równana być mogła. I teraz szły rażno po alpejskiej stromej drodze, swobodnem kopytem łomocąc miarowo w szlak stary, rzymski, cesarski, szlak odwieczny zdobywczym na słoneczną Italję pochodów. Za wozami, w tumanie zlocistej poświaty, majaczyły postaci kilku nastu jeźdźnych, w barwę sapieżyńską przyodzianych. Jadąc, śpiewali dla skrócenia czasu litewską pieśń, starą, prastarą, zapomnianą, półpogańską, której znaczenia sami już nie rozumieli, — a śpiewne jej echo tłukło się dziwnie po cudzych wązowach i górach.

Zgrzyt zakładanych hamulców zbudził Wojewodę ze snu, w którym był pogrążony. Odsunął skórzaną firanę i zmęczone oczami wbiegał daleko przed siebie. Góry stały przed nim, za nim i ponad nim, rozgorzałe w purpurze i złocie. Barwy, które zakwitły na niepokalanej białości wieczystego śniegu, miały blaski i siłę w dolinach nieznanej. Stały one szeregi olbrzymów, dzień stworzenia pamiętających, a słońce prześwieślało je z wewnątrz, że wyglądały jak klejnoty Boże. Były granitowe, niezniszczalne, a wiotkie jak przedza, lekkie jak

Zofia Kossak - Szczucka

Beatum

widziadło, tęczowe jak bańki mydlane, które puszczaają dzieci dla zabawy. Były surowe, niezbite i rzeczywiste, jak istnienie Boga, a ułudne jak daleka obietnica szczęścia. Wyniosłe i niedostępne, żyły własnem swem życiem olbrzymów, obojętne i dalekie wszystkiemu dokoła, najczęściej zaś drobniagowi ludzi, kiemu, który mrowił się u ich stóp. Czemże w ich obliczu były owe zwycięskie pochody zdobywcze, ów wielki szlak krwawy, rzymski, cesarski? — Śmiech pusty pomyśleć: ścieżynką mrówek, dążących od mrowiska do mrowiska.

Droga kręciła się wężem i pan Sapiecha, spojrzawszy poza siebie, widział cały swój tabor spuszczający się za nim z przełęczy. Ludzie, konie i wozy zdawali się być karzelkami małańkami, drobniejszemi niżli te, które legły się w szczelinach skalnych, — nieporówniejszemi niż pajaczki leśne. I on sam był karłem, na którego góry patrzyły z niechętną pogardą, jaką każda moc, prócz Bożej, czuje dla słabości.

Westchnął i zmęczony osunął się w głąb karocy. Jakże dobrze znał te szczyty! Za czasów odległej młodości, gdy dla nabrania wprawy w rycerskiem rzemiośle cztery lata w cesarskiem wojsku służył, wiele zdeptał alpejskich ścieżynek w pogoni za dziką górską kozą, lub niedźwiedziem! Wieleż wina wespół z towarzyszami wypił w alpejskich gospodach, uczepionych do skały niby ptasie gniazda... Wspominał, jakby to było wczoraj, śmiech dziewcząt tyrolskich, posmak młodego wina, cierpki zapach żołnierskiego kaftana ze skóry i woń gór otaczających. Woń przemożną, tę samą, która wpływała teraz falą do kolasy, woń nieporównaną, ziół i kwiatów, narcyzów i miodu, skał gorących i zięjącej wiecznym mrokiem i chłodem otchłani.

A potem — jakże niedawno ciągnął znowu tędy, posługując do Watykanu z ramienia Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — wspaniale a huczno, szumnie a zbrojno! Kary dzianet — piękniejszy jeszcze niżli ten, co rwąc się i szarpiając szedł próżno za kolasą niby za konduktem, — niósł go przez twarde górskie gościńce i ścieżki. Wstrzymywał konia bez lęku na samej skały krawędzi i, zatapiając oczy w bezmiary wiszące, czuł się orłem, który uderzy skrzydłem i polecie... Dziw, jak niedawno to było, a jakże daleko! Gdzież są te skrzydła orłowe, braterstwo lubie z górami i stalowa sprawność ciała? Cóż dziś z nich pozostało? Łachman ześląły, do ena wytarty, strzęp dawnej wielkości, lekliwy cień rycerza, który dawniej nie znał trwogi, — widmo innego człowieka, co kędwś odbiegał, zstępując próżne ciało i dźwięk świętego imienia.

Więc oparłszy wyniszczoną głowę na splecionych dłoniach, zadumał się po raz setny pan Sapiecha nad niedolą swoją i tajemnemi ducha ludzkiego sprawami. Zdala, od końca taboru, wiatr przynosił dźwięki pieśni, które się niosły poprzez obce góry, nawiewając do duszy wspomnienia stare, rodzime, niby szum boru nad głową. Niby korowód mar dawno pogrzebanych, wstawały przed oczyma chorego rycerza obrazy dawne, świetne, pełne chwały, w gorzkiej męce bezsilności codzienną osuwane, a uporeczywie wciąż powracające.

Cztery rok w cesarskiej służbie, w latach jeszcze pół miodu dzieńczych... A potem, ledwo mu broda obrosła, już chadzał pod Zółkiewskim przeciwko Wołoszy, pod Suczawę, w dalekie krainy wołoskie, pod Plastrum, na obóz Michała przeniewiercy, rzucać się z góry w niedostępne jary, koło Targowosty... Był i w pierwszej inflanckiej potrzebie, zwanej litewską, z Radziwillem, z Dorohostajskim — pod Erlem, pod Kiesią. Mrozy północne, niebo wyiskrzzone gwiazdami, dech z ust zamarzający w słup śniegu i sto luda na dziesięć tysięcy...

On, w drugiej inflanckiej, zwanej królewską, wespół z innymi dobywał Wolmaru, a potem z sędziwym Zamojskim pod Białym Kamieniem brnął ku murom przez niezgłębione trzęsawiska...

...Posłowanie z Działyńskim, kasztelanem elbieńskim, i Czyżewskim, podkomorzym koronnym, do Szwecji, Karola Szwedzkiego, Człowieka, który się butę powstrzymać.

scelus

I następnego lata znowu posłowanie z Działyńskim, druhem serdecznym do Rzymu, do Ojca Świętego.

Potem, w sile lat rycerskich, niezapomniany dzień sławy kircholskiej, gdy po rozkazie hetmana: „Naprzód do Boga, potem do oręża i koni!” z krewniakiem Janem Piotrem, starostą uświatskim, prawe skrzydło przeciw Brantowi nieugięte dzięrzył, w zażartem trzykrotnem spotkaniu przelamując szwedzki opór. I ch to, obu Sapiechów, pchnął hetman z wieścią do króla. W żołnierskim, zakurczonym przyodziewku weszli do katedry, właśnie gdy ksiądz Skarga kazał, a król, senat i wszyscy przytomni padli na kolana, dziękując Panu Zastępów za dobrą wieść o zwycięstwie...

Wtóre poselstwo do Rzymu...

...Wyprawa smoleńska... Zdobyć miasta o samej północy, gdy w krajach tamecznych wieczór ze świtem się styka. Potem Borysów, zlotogłowa Moskwa — a wkońcu ostatnia wyprawa turecka... ostatnie dni chwaly... Chocim, żwaniec — i urok przez wiedzmę turecką rzucony. Od tego czasu dziesięć lat minęło, lat szarych i nędznych, wypełnionych niemocą i daremnymi zabiegami o powrót do zdrowia. Próżne były wszelkie starania, zawodne najpewniejsze leki. Sam król miłościwy przysyłał swoich medyków. Umysłni posłańcy przywozili driakiew, bezcenne arcanum weneckie, którego moc leży w szczypcie prochu z węża tegoż samego plemienia, co wąż, który kusił Ewę. Ale nie pomagała ni driakiew, ni też królewskie medyki. Równie zaś jak lekarstwa, daremne były gorące modły i śluby. Napróżno odprawiano uroczyste wotywy, a krewniak Lew, kanclerz, stał z Różany relikwie święte, wielkiej siły. Jak rdza żelazo, tak słabość niemiecka przygrzyzała duszę i ciało rycerza, aż skruszyła je do tyła, że on, Mikołaj Sapiecha, wojewoda brzeski, — on, rycerz i podróżnik, drżał dzisiaj przed ładą bajką, przed cieniem, ni konia dosiąść ni mieczem ciąć nie był w stanie, — że przechodząc most zwodzony na zamku kodeńskim truchlał i na czekaniu oburacz mocno się wspierał, byle na boki nie spojrzeć, głębiny pleśniejacej fosy nie obaczyć. Odbiejały go do cna siły, odbiejały sen i wola, co najcięższa zaś, odbiejała łaska Boża. On, dla wielkiej żarliwości ducha Piusem zdawna wśród rodziny zwany, darmo kołatał do wrót łaski, żebrząc jeśli nie o zdrowie, to o dar modlitwy, o słodkie lzy ukojenia. Lecz urok spętał jego serce, ciężkość duszna leżała na piersi i słowa ulatywały próżne treści i bezsilne.

Pół roku mijalo, jak w ostatniej depresji do Rzymu jechać umyślił, u grobu Piotra św. miłosierdzia Bożego się dopraszać. Zebrał wszystkie siły i zdźwignął się w sobie, by daleką podróż godnie przygotować. Po głowie kołatała się jeszcze nadzieja, że urok w drodze zaginie, że go odwieje wiatr górski, opłucze weneckie morze. I jechał trzeci już miesiąc, poprzez kraje obce, przez śniegi wieczyste, przez wichry nadskalne, — a niemoc jechała razem z nim.

Mrok zapadał, kiedy tabor wojewodziński wjeżdżał do Brenneru, gdzie jadący o pół dnia przodem imię Mikołaj Hornowski, starszy dworzanin, przystojny w oberży niezgorszą kwatere. Hajducy w barwie trzymali wysoko pochodnie, go spodarz na progu zginał się w niskim ukłonie, w głębi zaś izby ciemnołociej biskup wykrzykiwał pozdrowienia z żywocią iście italską. Był to monsignore Cesarini z Rieti, wysłany z Rzymu do legata na dworze cesarskim, a znajomy pana Sapiechy z czasów ostatniego jego posłowania.

— Otóż fortunny zbieg okoliczności, otóż szczęśliwy ewentus! — wołał biskup, witając pana Sapieche kordjalnie. — Zateśkniesz przecie grabio za naszą Italiją?! Wieleż to lat! O łaskawe nieba! Czternaście lat, jak oglądaliśmy cię ostatni raz!... Na świętego Eupsymjusza! Czas leci jakby był orlem, nie starcem... Gdzie jedziesz Wasza Dostojność? Niezmienna nasza fortuna zapewniła mnie, że do Rzymu?

— Fortuny ja dziś jestem szczęśliwym wybrańcem — odparł Wojewoda dwornie. — Pod szczęśliwemi auspicjami wjeżdżam do Italji, skoro na progu wita mnie serdeczny afekt przyjaciela,

z tylu cnót i głębokiej wiedzy znakomitego. Jadę zaś istotnie do Rzymu, z supliką do Ojca Świętego.

— O, będziesz grabio przyjęty jak najmilszy syn! Jego Świątobliwość w niezmierniej estymie chowa was Sarmatów i nie odmówi niczego! — wykrzyknął biskup z zapalem, wchodząc z Wojewodą do głównej izby, otwartej szeroko na przyjęcie gości. — Ojciec Święty miluje wielce waszą nację... Ho, ho? Nie to, co Jego Cesarska Mość!... Pomnisz, Mości Wojewodo, jako trwaliśmy zawsze w stałym do Wiednia dyzguście? Ale cóż? Polityka jest kapryśną kochanką, tedy i papież musi ulegać jej zmiennym dezyderatom... Przynam się nawet, że jadę teraz do Cesarza z uprzejmymi zgola epistolami...

Monsignore przyznał znacząco oko, gotów do niedyskrecji dla ciekawego słuchacza, lecz Wojewoda machnął obojętnie ręką, zapytując wraz o zdrowie Ojca Świętego.

— On? znakomicie, znakomicie! — odparł Cesarini, jakby zawiedziony. — Jego Świątobliwość trzyma się zawsze dobrze. Boże, miej w swojej opiece dni Ojca Świętego! — Na koniu siedzi jak młody...

— Wolne żarty... — uśmiechnął się Wojewoda z przymusem.

— Żarty?! — zaperzył się biskup, — ależ bynajmniej, bynajmniej! Krewki jest nasz Ojciec Święty, o, krewki nad wszelką imaginację... Co słysząc więcej, pytasz się Wasza Dostojność? Czterej Barberini rządzą po dawnemu, jeno nierówne ich w rządzie są zdolności. Bo kardynał padrone to człek zgola niepospolity, Antonio senior już pośledniejszy, zaś Antonio junior i Taddeo... O, lepiej nie mówić!... Dość się nasłuchasz, grabio, o nich w Rzymie... Podobnie ze wszystkim... Po dawnemu, po dawnemu! Patrzymy żywciliwie na Gustawa Adolfa i wielkie sobie z popierania protestantów obiecujemy dla wiary świętej profity... Byłe Cesarzowi dokuczyć... Cóż dalej? Boski Bernini rzeźbi dwudziestą fontannę: — chleba w Rzymie niebawem zabraknie, ale wody będzie poddostatkiem. Miodu zapewne również, bo na każdej budowlu roi się od pszczoł! Cóż, kiedy pospółstwo, z uporem ciemnemu tłumowi właściwym, nie chce się tem zadowolić i wola coraz głośniejsze, że wolałoby mniej rzeźb, ale zato mniej podatków. Z przyjemnością też widzę, że Wasza Dostojność masz ze sobą wcale przystojny poczet zbrojnych...

Monsignore Cesarini zamilkł, patrząc wahająco na pana Sapiechę. W bystrych jego oczach płonęła niepokromiona ciekawość, w jakiej misji palatyn polski udawał się do Watykanu? Na poselstwo oficjalne orszak był zbyt szczupły; na podróż dla kształcenia, z ciekawości on sam zbyt wiekowy... Siedzieli w małym alkiezu przy stole, z którego służba tylko co zebrała resztki wierzery, zostawiając jeno szklenice i gąsiorek z winem. W sąsiedniej wielkiej izbie wieczerali towarzyszący biskupowi księża, kanonik Boćkowski i starsi urodzeni dworzanie, rozmawiając półgłosem, by panów gwarem nie inkomodować.

— Wybacz mi grabio — rzekł monsignore po chwili — że folguję niestosownej i zbyt ciekawości. Niemalże to jednak być muszą importancji sprawy, które skłoniły Waszą Dostojność do puszczenia się w podróż tak daleką, nie bacząc na wiek i nadwątłone, jak uważam, zdrowie?

— Interesa zgola prywatne, personalne, i dalebóg smutne — odrzekł Wojewoda powoli. — Zdrowie moje bardziej jest nadwątłone, niż Wasza Ekscellencja przypuszczasz, bo już dziesięć lat blisko chorzeję bez przerwy. Podróż przedsiębrałem z pozwoleniem Króla Jegomości, gwoli odzyskania zdrowia, i jadę jako człek prywatny, nie jako posel, starać się osiągnąć uzdrowienie, czego nie mogłem otrzymać w kraju.

— Na Boga! wiedziałem, że szczęśliwy nas zetknął trafunek! Tedy nie do Rzymu trzeba ci, grabio, jechać, ale do Padwy, co i drogę znacznie skróci. W Rzymie nie mamy teraz dobrych medyków.

— Jaż medyków nie szukam — odparł pan Sapiecha, — bo u nich leków na moją słabość nie znajde. Do Rzymu chce jechać, do relikwii potężnych, do tronu Namiestnika Chrystusowego. O cud chcę błagać, lubom niegodny. Wotum poważne zrobiłem: kościół nowy ufunduję w Kodniu, tak wielki i ozdobny, na jaki tylko słaba moja fortuna wystarczy... A gdzież, supponuję, Bóg przedzej wysłucha modlitw grzesznika, jak nie w stolicy zastępcy swojego?...

— Zapewne, zapewne — odrzekł monsignore, patrząc na Wojewodę z pewnem zadziwieniem. — Zapewne. O, jakąż wiara macie wy, Sarmaci!... Zapewne. Cuda dzieją się u nas, owszem, niewątpliwie... Rzym jest stolicą Namiestnika Chrystusowego, zapewne... Jednakże... Nie umiem mej miłości wyrazić... Wasza Dostojność znasz sam dobrze Rzym... (DCN)

¹⁾ Pszczoły były herbem Barberinich.

SPRAWY KOBIECE

HALINA KARNICKA

O typ kobiety — Polki

Warszawa, w grudniu 1936 r.

Tak wiele ściera się ze sobą sprzecznych poglądów na temat roli, zadań i wartości pracy kobiety. Mamy wśród nich opinie, mianujące kobietę kapłanką ogniska domowego i czynnikiem uszlachetniającym ludzkość, lub też surową krytykę rzekomo płochy i zmiennej natury kobiecej, albo całkowitą negację wartości jej pracy. Podobnie i same kobiety różnią się zasadniczo w ocenie spełnianych obowiązków i w ich umiłowaniu.

Rzecz w tym, że wszystkie te sady opierają się na płytkich, chwilowych lub zbyt osobistych wrażeniach, a nie na obiektywnej i uczciwej obserwacji rzeczywistości. Nikt nie odmówi przecież kobiecie, a zwłaszcza kobiecie polskiej, zalet umysłowych, dzielności życiowej, pracowitości, wytrwałości, szlachetności i bohaterstwa — tych wszystkich cech, którymi się chlubiły najwartościowsze umysły i najwznioślejsze charaktery narodów całego świata.

Z zamierzczłej historii Polski wyłaniają się raz no raz liczne sylwetki godnych naśladowania kobiet. A nawet jeszcze dawniejsze, bo legendarne czasy pozostawiają nam pamięć o dwóch typach polskiej kobiety: gospodarnej, zapobiegliwej i macierzyńskiej Rzepisie, żonie Piasta, i o bohaterstwa pełnej Wandzie. Te dwa zasadnicze typy, jako pierwotne kobiecego ideału, powtarzają się na przestrzeni całych naszych dziejów, by jeszcze i dziś, w zróżnicowanej i przekształconej formie, odrodzić się we współczesnej polskiej kobiecie.

Imiona królowych i królowien Jagiellonek, znakomitych patriotek, od Teofili Sobieskiej, Anny Chrzanowskiej, po przez Lubomirską, Denhofowę, Czartoryską i Kossakowską, łączą się ze znacznymi faktami naszej historii, a wszędzie kobiety te biorą czynny udział w polityce państwa w imię dobra ogólnego. W żadnym też z ruchów narodowych w okresie niewoli, aż do ostatnich prac niepodległościowych, nie braknie pełnych zapału i poświęcenia kobiet.

Mógłby ktoś usposobiony sceptycznie powiedzieć, że to wszystko były mniej lub więcej liczne wyjątki, postacie rzeczywiście czołowe, za którymi jednak kryje się szary tłum przeciętności. Ale to nie będzie słuszne, bo tylko z żywego podłoża i w atmosferze kultu dla prawdziwych ideałów i wartości ludzkich, mogły te wybitne jednostki wyrósć.

Jeszcze jeden zarzut bywa często wysuwany i to nieraz przez same kobiety współczesne: oto, że działalność wielkich naszych poprzedniczek z polskiej przeszłości odbywała się w zgola innych, niż obecne, warunkach, zwłaszcza, jeśli chodzi o ostatni okres niewoli. Minęły dziś czasy walk o niepodległość i zmagania się z przemocą zaborców, gdy każdy niemal dzień rodził potrzebę pracy narodowej, największych ofiar i poświęceń. Na tym podłożu wyrastały postacie bohaterów. Dziś — jak twierdzą niektórzy — już ich nie potrzebujemy.

Alie to rozumowanie jest mylne w swym założeniu. Bo przecież rzeczywistość przemawia za czymś wręcz przeciwnym: właśnie dziś jesteśmy w tym pomyślnym położeniu, że siły swe i całą energię możemy i powinniśmy zużywać, czy to będzie na terenie kraju czy zagranicą, nie na wyczerpującą walkę z przemocą, ale na pracę twórczą, pomnażającą nasz dorobek.

I zużywamy je. — Na obszarze całej Polski, w wielu urzędach, instytucjach i organizacjach, w fabrykach i warsztatach, wszędzie spotykamy kobiety. W przeważającej ilości wypadków — rzecz prosta — jest to szara masa pracowniczek, które na drobnych wycinkach swej działalności wnoszą wartościowy wkład w ogólny dorobek naszego społeczeństwa.

Są jednak i takie, które w swej działalności zawodowej daćko zasłysz: wykładownicze na wyższych uczelniach, posłanki i senatorki, uczono, twórczynie i kierowniczki pożytecznych organizacji, znane pisarki, utalentowane artystki w zakresie plastyki i artystki dramatyczne, dentystki, weterynarki, adwokatki, inżynierowie, nauczycielki, dziennikarki i wiele, wiele innych.

Trudno cytować cały, niezmiernie długi szereg stanowisk i zawodów, w których współczesna kobieta polska pracuje i zdobywa uznanie. Gremialny udział kobiet w rozlicznych dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Polski

dał nawet powód do tendencji, zmierzającej do usuwania kobiet czynnych zawodowo w zacisze pracy domowej. Niektórzy zapakzywi przeciwnicy pracy kobiet zapomnieli wówczas, że zawsze istnieją obok siebie dwa prototypy Polek, ucieleśnione w legendarnej postaci Rzepichy i Wandę, że obok kobiety — gospodyni i matki — musi istnieć jej uzupełnienie — kobieta, działająca poza obrębem rodzinnego życia, w wybranym i umiłowanym zawodzie. Przy tym, o ile rola Rzepichy uległa małym stosunkowo zmianom, Wanda z pełnej poświęcenia bohaterki przekształciła się, pod wpływem odrębnych warunków, w dzielną pracowniczkę na wszystkich polach pracy zawodowej.

Dzieje się tak przecie nie tylko u nas, ale i w innych krajach. Nawet w Niemczech, gdzie obserwujemy ostatnio tak niezmiernie silny nawrót i propagandę rodzinnego życia, na odbytych w początkach bieżącego roku w Berlinie Kongresie gospodarczego kształcenia kobiet, uchwalono dwie odrębnie brzmiące rezolucje. A mianowicie, że

Od czego zależy szczęście małżeńskie?

Shczęście małżeńskie zależy w wielkiej mierze od tego czy para — jak to się mówi — jest dobrana. A kiedy jest para dobrana? Chyba wtedy, gdy mąż jest dobry dla żony i odwrotnie. A jakie — zapytamy z kolei — są potrzebne do tego kwalifikacje?

Jeden z dzienników angielskich rozpiął oryginalną ankietę złożoną z szeregu pytań. Jeśli ktoś na połowę, poniższych pytań może szczerze odpowiedzieć nie — oznacza, że szczęścia małżeńskiego nie zakłóca.

PYTANIA DLA MAŁŻONKÓW

1. Czy pan czyta przy jedzeniu?
 2. Czy pan pali, leżąc w łóżku?
 3. Czy pan zapomina oczyścić swą maszynkę do golenia po użyciu?
 4. Czy skorzystałszy z łazienki, zostawia ją pan w nieporządku?
 5. Czy pan wyraża się o żonie „Stara“?
 6. Czy pan potrafi zapominać o dniu jej urodzin?
 7. Czy pan sprowadza do domu przyjaciół na obiad, nie urozdziwszywzawczasu żony?
 8. Czy pan wzbrania się chodząc z dzieckiem na spacer?
 9. Czy pan przerywa żonie, kiedy ona coś opowiada?
 10. Czy pan manipuluje przy aparacie radiowym, kiedy żona słucha audycji?
 11. Czy pan zauważa, kiedy żona włoży nową suknie?
 12. Czy pan namawia żonę, aby brała zimny prysznic, bo pan to lubi?
 13. Czy pan pami sosem obrus?
 14. Czy pan strąca popiół z papierosa na dywan?
 15. Czy pan stawia żonie, jako przykład, swoją matkę?
- Pytań dla żon jest dwa razy więcej, to znaczy 30. Jednak już negatywna odpowiedź na 24 pytania wystarcza, by kobieta była dobrą żoną.

PYTANIA DLA MAŁŻONEK

1. Czy pani każe mężowi przynosić sobie śniadanie do łóżka?
2. Czy do śniadania zjawia się pani w szlafroku?
3. Czy pani flirtuje z przyjaciółmi męża?
4. Czy pani podaje na stół niektóre potrawy nie dlatego, że smakują mężowi, a dlatego, że są łatwe do przyrządzenia?
5. Czy pani nie lekceważy gustów męża w jedzeniu?
6. Czy pani zaprasza często swoich krewnych?
7. Czy pani wydaje dużo na stroje?
8. Czy pani stawia mężowi na biurku wazon z kwiatami?
9. Czy pani mu porządkuje papiery, leżące na biurku?
10. Czy pani nie zaniedbuje męża dla dzieci?
11. Czy pani pali jego papierosy?

pierwszym godnym polem pracy kobiety — matki jest dom i że osobiste zamięłowania, uzdolnienia i zawodowe przygotowanie daje matce prawo do pracy zawodowej.

To też dziś aktywność kobiety rozwija się na dwóch równie ważnych i wartościowych płaszczyznach: w domu i poza jego obrębem w wybranym zawodzie. Tu koncentrują się wszystkie jej siły i stąd rozprzestrzenia się oddziaływanie na społeczeństwo.

Przy tym nie wolno zapomnieć nigdy, że rodzaj tego oddziaływania i charakter nakłada szczególne obowiązki na kobietę polską zagranicą, gdzie motyw każdego czynu przepony musi być poczuciem wspólnoty wszystkich, chociaż rozrzuconych w czasie i przestrzeni, Polaków. Kobieta polska w kraju, chociażby dlatego, że pracuje w jego granicach, ma ułatwioną niesłychanie możliwość uczestniczenia w rozbudowie potęgi i wartości Polaków. Natomiast Polki, przebywające poza granicami, tym mogą się do tego uczestniczenia dołączyć, że wszędzie, gdzie tylko je los rzuci, jako matki i żony, czy pracowniczki organizacji wychodźczych, albo na polu pracy zawodowej — będą pamiętały nieustannie o swej przynależności do wielkiej rodziny Polaków i według tego będą szacowały swe czyny.

12. Czy pani czyta listy adresowane do niego?
 13. Czy pani telefonuje do niego do biura, kiedy jest zajęty?
 14. Czy pani ceruje jego skarpetki i dba o jego bieliznę?
 15. Czy pani zabiera mu czas opowiadaniem o domowych kłopotach?
 16. Czy pani okazuje niezadowolenie, kiedy mąż nie ma czasu iść z panią do kina?
 17. Czy pani daje mu wskazówki, jak ma prowadzić samochód?
 18. Czy pani pyta, gdzie był, kiedy wróci do domu późno?
 19. Czy pani często daje mu do zrozumienia, że pani „zmarnował życie“?
 20. Czy pani gra co wieczór w brydża i czy jest pani wówczas senna i zmęczona, kiedy mąż wróci do domu i chce z panią pogawędzić?
 21. Czy pani czyta w łóżku i pali światło, kiedy mąż chce spać?
 22. Czy pani nie denerwuje się łatwo i czy nie robi pani tego, aby zmusić męża do posłuszeństwa?
 23. Czy pani panuje nad swymi humorami?
 24. Czy pani używa męzkowskich chustek do nosa, jeśli pani ma katar?
 25. Czy pani figluje z psem, kiedy pani mąż odpoczywa?
 26. Czy pani każe mężowi towarzyszyć sobie, kiedy pani idzie po sprawunki?
 27. Czy pani każe mu pomagać sobie w wybieraniu kapelusza?
 28. Czy pani nie sprzeciwia się poglądom politycznym męża?
 29. Czy pani stara się podawać mu jego ulubione potrawy?
 30. Czy pani nie zajmuje się czym innym, podczas kiedy mąż pani coś opowiada?
- Widzimy, że najbardziej „niedobrane małżeństwo“ może być dobranem, jeśli wzajemnie przejawia zrozumienie i dobre chęci...

Czy wiecie, że...

...Częstym kłopotem dla gospodyń jest wywabianie z bielizny plam pozostawionych przez palenie, które normalnie w praniu nie puszczają. Odda bardzo łatwo usunąć je z bielizny za pomocą roztworu boraksu. Boraks można nabyć w proszku w każdej drogerii i w każdym niemal sklepie z kilkanaście groszy. 1 łyżeczkę boraksu należy rozpuścić w ¼ l. gorącej wody i tym roztworem za pomocą czystej szmatki wycierać plamę, która w ten łatwy i prosty sposób zniknie na pewno. ...jeżeli rundle i naczynia kuchenne bardzo są zatłuszczone, najlepiej je myć, dodając do gorącej wody trochę octu. Ocet, jak wiadomo, rozpuszcza tłuszcz i niezmiernie przez to ułatwia utrzymanie naczyń kuchennych w czystości.

AWANGARDA KOLUMNY MŁODYCH

Z historii walk o wolność

Związek Młodzieży Polskiej (Zet)

Warszawa, w grudniu 1936 r.

Związek Młodzieży Polskiej, zwany krótko Zetem, odegrał w życiu młodzieży polskiej w latach 1886—1914 podobną rolę, jak dawniej towarzystwo Filomatów, — może nawet większą. Filomaci bowiem, poza swoim towarzystwem, mieli dużo takich pobudek rozwojowych, których młodzież później była pozbawiona. Za ich młodzieńczych lat było jeszcze Królestwo Polskie z armią sławną i świetną, była kuratoria Wileńska. W Uniwersytecie Wileńskim pracowali oni pod kierunkiem życzliwych i światłych profesorów. Otaczała ich atmosfera rozbudzonego życia umysłowego.

O wiele smutniejsze było życie młodzieży, która studiowała w Warszawie po zamknięciu Szkoły Głównej w utworzonym na jej miejscu „Imperatorskim Uniwersytecie”. Społeczeństwo starsze jeszcze się było nie otrząsnęło z przygnębienia po klęskach, które na nie spadły po roku 1863, Uniwersytet zaś był zimny, obcy i życia umysłowego nie wytwarzał.

W tych warunkach słabł wśród młodzieży warszawskiej tak żywy za czasów Szkoły Głównej ruch umysłowy. Tylko jednostki, lub drobne grupki studentów oddawały się, mimo wszystko, poważnym studiom naukowym. Reszta zdobywała się zaledwie na wysiłek konieczny do zdania egzaminów.

Bujne było natomiast wśród tej młodzieży życie społeczne i polityczne. Z właściwą młodemu wiekowi intuicją wyczuwała ona, że, mimo apatii i przygnębienia warstw górnych, gdzieś od dołu poczyna wzbierać energia w szybko rozrastającym się liściebie i równie szybko demokratyzującym się społeczeństwie. „Chwilę osobiwą”, o której mówi Wyspiański w *Weselu*, przeżywali najlepsi spośród młodych, czynnie przygotowywując się do życia obywatelskiego przez namietne dyskusje, przez podejmowanie prac i obowiązków, nieraz przerastających ich siły.

Zapiadniającą i kierowniczą rolę w życiu tej młodzieży odegrały półjawne i tajne organizacje. Z nich szczególnie głęboki wpływ wywarł Związek Młodzieży Polskiej.

Na czym polegała tajemnica jego wpływu wychowawczego? Na tym przede wszystkim, że jego twórcy, z Jęzmem Miłkowskim na czele, kierując się głębokim zrozumieniem potrzeb młodzieńczego wieku, od początku nadali Zetowi charakter organizacji samowychowawczej, dalecy zaś byli od tego, aby zeń zrobić środek, mający służyć doraźnym celom politycznym. Ze tak było istotnie, świadczy § 1 statutu związku. Brzmiał on, jak następuje:

„Związek jest:

a) organizacją młodzieży, dążącą do wyrobienia się na wolnych obywateli wolnego narodu, umiających czynem zdobywać urzędziwistnienie zbiorowych dążeń;

b) zwartym bractwem koleżeńskim, które praktykuje wewnątrz zasadę ścisłej solidarności, wszechstronną wzajemną pomoc i wspólną pracę nad sobą, na zewnątrz zaś jednolity ruch młodzieży, nadając mu tradycyjną rolę zarzewia narodowego postępu;

c) szkołą organizacyjnego i politycznego wyrobienia, a zarazem pierwszym przygotowawczym etapem w nieprzerwanym ciągu służby publicznej”

Tak więc Zet był uprawiającym pracę nad sobą bractwem koleżeńskim, był szkołą organizacyjnego i politycznego myślenia, nie zaś pepiniarą partii politycznej, jak Komsołol w Sowietach lub Bałilla i Awangarda we Włoszech. Zapewne, był on taką szkołą, która urabiała charaktery nie tyle przez studia teoretyczne i dyskusje, — choć i to nie w nim odbywało, — co przez działanie. To działanie wciągnęło go w wir walk politycznych. Jednak atmosfera samowychowawcza wytworzyła się w nim od początku i ona to ustrzegła Zet przed niebezpieczeństwem ciasnego partyjnictwa, bezkrytycznego wykonywania przychodzących z zewnątrz rozkazów, zatracenia rozumu i sumienia w walkach politycznych.

Zet za dobrych swoich czasów odznaczał się

wielką zwartością w swoich wystąpieniach na zewnątrz. Panujące w nim jednak posłuszeństwo nie miało nic wspólnego z mechaniczną tresurą. Zaw sze był w nim głęboki podkład moralny. Zetowiec był posłuszny, zachowując godność własną i samodzielną sądu. „Swoboda w myśleniu, — kar ność w działaniu!” — ta zasada Stanisława Szczepanowskiego zrealizowała się w pełni w życiu zetowym.

Zet urabiał nie tylko swoich członków, lecz oddziaływał również na wielką masę młodzieży akademickiej, pozostającą poza organizacją. Jakimi kierował się w tej działalności zasadami? — Statut Zetu dawał następujące wskazówki: — „Jednoczyć ruch młodzieży, nadając mu tradycyjną rolę zarzewia narodowego postępu”. Poza tym statut nakazywał podnosić poziom moralny i dzielność charakterów, budzić ruch umysłowy, dbać o wychowanie fizyczne, wyrabiać do życia obywatelskiego.

W ciągu kilkudziesięciu lat swego istnienia Zet nie zawsze i nie wszędzie spełniał swe przykazania w sposób idealny. Bywały odchylenia, bywały ob-

niżenia lotu. Tak jest zawsze w instytucjach ludzkich. — Wystarczy jednak ogarnąć myślą całość działalności Zetu, aby stwierdzić, że ta wielka organizacja młodzieży polskiej na ogół pozostała wierna swemu statutowi i życie swoje do końca utrzymała na wysokim poziomie. Dzięki temu Zet dobrze wychował długi szereg pokoleń. Dzięki temu stał się największym w swoim czasie wychowawcą młodzieży.

Statut Zetu powstał, gdy państwo polskie było ideałem, ale nie było rzeczywistością. Dlatego obowiązki względem państwa zostały w nim wprowadzone do obowiązku wypracowania i wywalczenia niepodległości. Dużo szczegółowiej zostały w nim opracowane obowiązki względem narodu. Bo naród był. Bo naród cierpiał, walczył i tworzył w niewoli politycznej. Naród i niepodległość: — takie były gładzdy przewodnie dawnych twórców Zetu. Z nimi jak najściślej zespolony był jeszcze ideał sprawiedliwości społecznej.

Wychowanie zetowe wytrzymało ognia próbę doświadczenia w najcięższych latach i dało Polsce całe zastępy pełnych poświęcenia obywateli. A. P.

Poradnik organizacyjny

Za kulisami naszego teatru

Zmierzch

Lampy, oświetlające scenę, przykręcać albo zasuwając je stopniowo coraz nieprzenikliwszą szarą bibułką.

Noc księżycowa

Postawić przed lampami ramki do połowy a niebieską i do połowy z zieloną bibułką; żeby unikać zbyt raptownego przejścia od jednego koloru do drugiego, łączyć się bibułki ze sobą odpowiednio wycięte, np. w ząbki.

Wschód i zachód słońca

Bibulka na ramie żółta i czerwona.

Noc zapada

Jeżeli zechcemy przejść stopniowo od zwykłego światła dziennego do księżycowego, to przesuwamy się przed lampą długą ramę z bibulkami wyciętymi w ząbki i naklejonymi według następującego porządku: biała, żółta, pomarańczowa, różowa, czerwona, zielona, niebieska, fioletowa.

Łuna pożaru

Oświetlić scenę czerwonym bezdymnym ogniem bengalskim i postawić przed lampy ramę z czerwona bibułką.

Widzenie sennie, widmo

Światło na scenie przygasa, ale nie gaśnie zupełnie. Na białe płótno zawieszono na poprzecznej tylniej dekoracji rzucić się przy pomocy latarni projekcyjnej odpowiedni obraz świetlny (do tego lampka w latarni musi być bardzo silna).

Błyskawica

Zapalić za sceną kawałek drutu magnezowego.

Grzmot

Parę dużych kul drewnianych (używanych np. do gry w kregle) tacać w zamkniętej skrzyni drewnianej i trząść jednocześnie sporym arkuszem blachy.

Deszcz

Długa rynna blaszana z kilku garściami piasku rzecznego; podnosząc to jeden to drugi koniec rynny, przesywać piasek z góry na dół. Jeżeli rynna drewniana, może być użyty zamiast piasku groch.

Grad

W rynnę blaszanej groch. Przesywać jak wyżej.

Wiatr

Dmuchać na kartkę do gry, przyłożony ją końcem do warg.

Śpiew ptaków

Udaje się najlepiej przy pomocy rozmaitych gwizdów myśliwskich, naśladowujących głosy ptaków.

Wystrzał

Rozbić kapiszon.

Dzwonienie

Miednicę miedzianą albo najwyczajniejszą patelnię powiesić na łańcuszku. Pałeczka drewniana, na końcu bijącym okręcona galgankiem. Zależnie od tego, gdzie uderzamy, w środek czy w brzeg, otrzymujemy dźwięk większych lub mniejszych dzwonów. Można zamiast naczyń powiesić na sznurku rurę żelazną, a będzie to samo zbudowanie dla ucha.

Plusk wody

Wziąć kawał dobrze mokrego płótna i trzepnąć nim o podłogę.

Plusk fal rzecznych albo morskich

Szmata długa przyczepiona do kija i dobrze namoczona. Przesunąć ją najpierw po podłodze, potem odwróciwszy uderzyć szybko. Powtórzyć kilkakrotnie.

Muzyka i śpiew za sceną

Gramofon. Postawić go w szafie lub skrzyni. Gdy kto drzwi do wyobrażanego na scenie pokoju otwiera, otworzyć także drzwi szafy, albo podnieść wieko skrzyni. Złudzenie nadzwyczajne.

Natychmiastowa zmiana dekoracji

Jak np. z lasu zaszarowanego, gdzie miesza czarownica, zrobić pałac królewski (przy inscenizowaniu bajek) w parku. Dekoracji tylnej, wyobrażającej las zaszarowany, nie usuwać ze sceny. Trzeba tylko mieć namalowaną na osobnym kawałku płótna pałac otoczony klombami kwiatów. Zawiesić to, zwinięte jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia, nad dekoracją poprzeczną z zaszarowanym lasem, niewidocznie zupełnie, tak jednak, aby lekkim pociągnięciem sznurka można było to rozsunąć. Oto na dany przez reżysera znak — grzmot. W trakcie tego sznurek odczepiony, dekoracja zwinięta sama się rozwija błyskawicznie i dolny jej walek, padając, rozciąga ją i rozkłada sztywno na poprzecznicy. Przylegając mocno, dzięki cięższemu na dole walekowi, tworzy z dekoracją dawną jedną całość, o ile, naturalnie, będzie przedtem dobrze dostosowana i namalowana w jednym tonie. Tak więc wyrośnie przed zdumionymi oczami widzów piękny pałac, otoczony klombami kwiatów i na tle dawnego zaszarowanego lasu, który teraz będzie sprawiał wrażenie dzikiego parku.

PRZYPOMINAMY

że korespondentem i przedstawicielem „NASZEGO ŻYCIA” na Łatgali jest p. Włodzi mierz llnatowicz

(Daugawpils, Warszawas iela 20, m. 8)

do którego można się zwracać w sprawach pieniężnych oraz podawać wszelkie informacje i wiadomości, których zamieszczenie w piśmie jest pożądane.

Na tropie harcerskim

KONIECZNY WARUNEK

Równolegle do podnoszenia się poziomu drużyny powinien podnosić się i poziom jej „kierownictwa”.

Z ŁGCO

DLA UŁATWIENIA PRACY OKRĘG RYSKI został podzielony na hufce. Wszystkie 3 polskie żeńskie drużyny należą do II-go hufca, do którego wchodzi ponadto 4 drużyny łotewskie. Hufiec prowadzi drużynowa p. Blicowa. Na ostatniej odprawie hufca dn. 3-go grudnia były obecne 14 drużynowe, z tych 9 Polek. Głównym tematem obrad był obóz tegoroczny. Były wypowiedziane różne zdania na tematy gospodarki na obozie zlotowym. W końcu zgodzili się wszystkie na to, że każda drużyna będzie u siebie gospodarowała. Decyzja zależy jednak od ogólnej konferencji ŁGCO, która odbędzie się w pierwszych dniach stycznia.

Pozatem opracowywano stopnie st-harcerskie. Drużyna 22-ga otrzymała polecenie przetłumaczenia polskich stopni st-harcerskich. Dowiadujemy się również, że wkrótce ma być wydany śpiewnik piosenek harcerskich. Znajdziemy tam również tłumaczenia 4 polskich harcerskich piosenek. Tłumaczenia dokonała drużyna J. Przygintówna — drużynowa 22 st. harc. drużyny.

Następna odprawa hufca — 14-go stycznia 1937 r. (jot-wu)

Ze świata harcerskiego

CÓRKA NACZELNEGO SKAUTA ŚWIATA WYSZŁA ZA MĄŻ. Najmłodsza córka twórcy skautingu gen. Baden - Powella oraz naczelnej skautki świata Lady Baden - Powell wstąpiła ostatnio w związki małżeńskie z wysokim urzędnikiem administracji angielskiej w Rodezji — Gervas Clauy'em.

Ślub młodej pary odbył się w miejscu urodzenia Lady i Lorda Baden - Powell — Pax Hill.

Zaznaczyć należy, że do niedawna miss Baden-Powell była czynna skautką, pełniąc odpowiedzialną funkcję osobistej sekretarki jej matki.

Z HARCERSKIEGO KLUBU LOTNICZEGO W WARSZAWIE. W dniach ostatnich odbyło się pierwsze Walne Zebranie członków Harcerskiego Klubu Lotniczego w Warszawie, na którym ustalono program działalności na rok przyszły.

Zgodnie z zatwierdzonym programem, będą zorganizowane dwa szybowcowe kursy teoretyczne dla harcerzy: niższy dla kategorii „C” i wyższy dla pilotów, którzy już kategorię „C” uzyskali. Treningi dla pilotów kat. „A” i „B” będą się odbywały w Miłosinie pod Warszawą. H. K. L. projektuje również założenie sekcji balonowej. Wreszcie zaznaczyć należy, że w pięknie urządzonej świetlicy przez cały rok przyszły będą się odbywały popularne pogadanki z dziedziny lotnictwa, oraz będzie czynna biblioteka pism i książek lotniczych.

HARCERZE NA BALONACH. Posiadając już instruktorów szybownictwa, oraz lotnictwa motorowego ZHP przystąpił obecnie do szkolenia instruktorów pilotarzu balonowego.

Szkolenie odbywa się w Sekcji Balonowej Aeroklubu Warszawskiego, przy czym w chwili obecnej kurs obserwatorski przechodzi instruktor Z. H. P. pilot Zygmunt Brzeski.

A może tak zaśpiewamy...

MAKI

— Hej dziewczyno, hej niebogo,
Jakieś wojsko pędzi drogą!
Skrzyj się za ścianę, skryj się za ścianę!
Ja myślałam, że to maki,
Ze ogniste leca ptaki —
A to ulany, a to ulany.
Strzeż się tego, co na przedzie,
Co na karym koniu jedzie —
Oficjera, oficjera.
— Jeśli mi się wydam miła,
To nie będę się broniła —
Niech mnie zabiera, niech mnie zabiera!
— Serce weźmie, w bój pobiegnie,
Potem w krwawym boju legnie —
Zostaniesz wdową, zostaniesz wdową.
— Łez ja po nim nie uronię —
Swojem sercem go zasłonię!
Bóg go zachowa, Bóg go zachowa.

Nie ma „skończenie” wykalifikowanych drużynowych, ani zastępowych!

Niewątpliwie, najlepszą szkołą jest życie. Niewątpliwie, że ten drużynowy, który swą uczciwą i wydatną pracę stawia drużynę na właściwym poziomie, tym samym zdobywa stale zasób nowych nader cennych wiadomości praktycznych i wiedzy opartej na codziennych doświadczeniach. Lecz wiedza raz zdobyta, a oparta tylko na samym doświadczeniu z łatwością może zeszytnieć i zasklepić się w nadmiernym zrutyinizowaniu umiejętności i pracy. I dlatego doświadczenie, nawet oparte na urzędniczym i gruntownym przygotowaniu (stopnie, obozy, kursy), wówczas tylko znajdzie właściwe zastosowanie i wtedy tylko wyda jaknajlepsze owoce, gdy poparte będzie stałym, nieustannym poznawaniem zdobytych innych ludzi. Innymi słowy, powodzenie drużynowe wymaga nie tylko raz zdobytej wiedzy i ciągłego doświadczenia, ale stalego, wytrwałego „dokształcania się”.

Niesłychanie cenny kapitał wrodzonych wódzowskich zdolności i zdobytej wiedzy, popierany doświadczeniem i zdobywaną stale coraz nową „wiedzą” — przysporzy wówczas drużynie olbrzymich korzyści.

Drużynowy, który nawet najsumienniejszemu i, zdawałoby się, z największym profitem wypełnia swe

Kacik zuchowy

WÓDZ ZUCHOWY

Dużo się o wodzach zuchowych i „wodzowaniu” mówi i pisze, ale może nie zawadzi przypomnieć „pro domo nostra”.

Wszak odpowiedzialność za przyszłość zucha w dużej części spada na bary i sumienie wodza.

Zastanówmy się przeto jeszcze raz, jakie dane i walory winien posiadać wódz, aby podolać nałożonemu na siebie obowiązkom?

Przecież jasno sobie zdajemy sprawę, że nie wolno wodzowi iść po linii najmniejszego oporu, gdyż tutaj wchodzi w grę zdrowie moralne i fizyczne małego człowieka. Nie wolno rzucić na szalę przypadku rozwoju zuchów w zabawach, które wywierają wpływ na całe życie.

Jeżeli wszędzie potrzebne jest działanie planowe, praca zgodna, systematyczna, według zasad rytmiki, to tembardziej w gromadzie! Wiadomą jest rzeczą, że porządek, ład, ustalone tempo pracy, ułatwiają wykonywanie wszelkich czynności. Szkołą tego dla zucha winna być gromada, a nauczycielem — wódz. Tam, gdzie potrzeba koordynować, zespalać wysiłek szeregu ludzi — rytm jest nieodzownym czynnikiem. W gromadzie rytm pracy jest czynnikiem wychowawczym. Zrozumienie powyższej prawdy przez wszystkich wodzów wydaje się konieczne.

Jeżeli harcerstwo to wielka gra, to tembardziej „zuchowanie”.

Trzeba „grać” i to „grać” dobrze! Z rozmachem, z siłą, z fantazją — i ciągle!...

Mądrość „wodzowania” trzeba mieć we krwi i nerwach, a tylko pewne jej techniczno-wychowawcze i estetyczne zasady dadzą się ująć w pewien rodzaj gramatyki, którą także trzeba mocno i dokładnie opanować, jeżeli praca wychowawcza ma dać dobre rezultaty.

Wódz w gromadzie musi być „primus inter pares” (pierwszy między równymi!). Będąc takim, aby utrzymać autorytet, musi mieć „patent” wykształcenia, „patent” dobrego smaku, a przede wszystkim — „patent” talentu. Bez autorytetu wódz nie podola pracy. Autorytet moralny wodza winien starczać za rozkaz i zakaz, za przestrożę i nagane. Autorytet winien sprawiać, że każde słowo wodza dla zucha jest wyrokiem.

Byłoby jednak największym błędem wodza, gdyby autorytetem swoim chciał zawsze dławić wszelką indywidualność. Narzucenie swej woli winno być zawsze przeprowadzane w sposób niewidoczny, jaknajbardziej łagodny — w sposób sprawiający zadowolenie i przyjemność obustronną.

W postępowaniach swoich wódz daje obraz duszy i charakteru człowieka, jakim powinien być zuch. Aby zgławanizować dobrem młodzieńcze dusze — trzeba być dobrym. Serdecznie, zgodnie, spokojnie, a pogodnie i wesoło winien się zabawiać, słuchać wszystkiego, sądzić i rozstrzygać.

codzienne obowiązki, ale zaniedbuje dokształcania się technicznego i coraz lepszego wyrobienia w sobie harcerskości — nie może uważać, że się wywiązuje w pełni poprawnie z zaciągniętych względem organizacji i społeczeństwa zobowiązań.

Nikt bowiem inny, jak właśnie drużynowy, obowiązany jest w pierwszym rzędzie do dbania o doskonalenie siebie, a nie tylko o same „zabawianie” spraw bieżących. Żadne stopnie, żadne przebyte już kursy, żadne „nadzwyczajne” zdolności i żadne tytuły „specja” — nie zwalniają go od tego. Uczestniczenie w zjazdach, zlotach, wszelkiego rodzaju kursach i konferencjach i udział we wszelkich odprawach, a przede wszystkim w pierwszym rzędzie czytelnictwo prasy harcerskiej i wydawnictw specjalnych — obowiązują go zawsze.

To są najprostsze drogi, prowadzące do poznania coraz to nowych, z dnia na dzień liczniejszych zdobyczy wiedzy harcerskiej, których pewna część może znaleźć zastosowanie w każdej drużynie i „odnowić” pracę.

Drużynowy jest samodzielny. Samodzielność zaś umysłowa człowieka polega między innymi i na umiejętności kształcenia się, t. j. posługiwania się wiedzą zdobytą przez innych.

Warunkiem więc osiągnięcia należytego poziomu drużyny, poza jej pracą, jest też wytrwałe, systematyczne i stale dokształcanie się drużynowych, zastępowych i wodzów zuchowych.

A. Anik-N.

Przez uczucie pełne, przez umiłowanie dzieci i przez pracę bezinteresowną — winien się zbliżyć wódz do ideału.

Nieprzerwalnie, z wielką uwagą i pieczołowitością winien on spoglądać w rozwartą przyszłość zagadkę życiową każdego ze swych wychowanków.

Praca zuchowa ze wszystkimi swoimi cudnymi możliwościami urabiania i potęgowania psychiki dziecka, zależy jednak w dużej mierze od dynamiki kompozycyjnej wodza. Wódz zuchowy musi być szafarzem dramatyczności, jeżeli ma osiągać wrażenia, które owładną sercami i uczuciami zuchów i wytkną kierunek postępowania.

Chcąc dobrze odtworzyć „wykrojony z życia obraz”, trzeba ponadto mieć oczy i duszę dziecka, a co za tem włożyć tę duszę oraz zapal i uczucie w twórczą zbiórkę, popartą zasobem kunsztu i właściwej techniki.

Trzeba „grać” tak, by zbiórka drgała pełnią życia — a przeto trzeba żyć dziecięcą wyobraźnią i odczuwać razem z dziećmi. Wyobraźnia ta wywołuje najwspanialsze tło i niecodzienne dekoracje. Ona jest tym ożywiającym oświetleniem „sceny”, które przeinacza wszystko.

Sama zaś „gra” winna być „kolorystyczna” i budzić estetyczne wrażenie. Zdania i frazy, przetworzone na dźwięki, wychodzące z ust wodza winne być właściwie przez dzieci odczute i zrozumiane. Często też twarz musi wódz pokazywać głąb duszy.

Wódz, jak z tego widzimy, powinien mieć duże zasoby ekspresji i moc „czarodziejstwa”, przez które jednak gra na sercach i duszach dzieci!

Praca zuchowa, aby się dobrze przy drużynie rozwijała, musi mieć swoją autonomię, a każdy wódz winien być „autonomicznym księciem” swego zuchowego królestwa.

STRACH

Huhuhuhu! Hyhyhy!

Idą, idą zuchy — chy,

Niosą, niosą stracha — cha

I się śmieją: ha ha ha!

I machają — ciach, mach, mach!

Pokonany został strach!

No, i cóż wy powiecie?

Nie ma strachów na świecie!

Jest to pokaz kominkowy. Zuchy niosą czarodziejskie „stracha na wróble”. Przy „ha ha ha” śmieją się możliwie naturalnie, szczerze i głośno. Przy słowach „i machają” — wymachują czupryną na lewo i na prawo. Przy śpiewie: „Nienaj strachów na świecie” zrzucają ze stracha nakrycie, obnażając kij. Odbijając śpiewają pierwsze taktory zwrotki.

Aleksander Anik-Nikończuk

Kronika życia bieżącego

Ryga

KOLEJNA PRÓBA CHÓRU MATURZYSTÓW POLSKIEGO T-WA OŚWIATY odbędzie się w niedzielę dn. 13-go b. m. o godz 1-szej p. p. w Domu Polskim (przy ul. Dzirnawas 46).

Ze względu na to, iż niedługo odbędzie się koncert Chóru (3-go stycznia 1937 r.), uprasza się wszystkich członków Chóru Maturzystów o regularne i punktualne przychodzenie na próby chóru.

BIBLIOTEKA OŚWIATY od dnia 11 grudnia r. b. rozpoczyna już swą działalność w nowym „Domu Polskim“ (przy ul. Dzirnawas 46).

Biblioteka będzie czynna codziennie w godz. od 5,30 do 7,30 wieczór, prócz niedziel i sobót.

W soboty — od godz 1 do 3 po poł.

Z POLSKIEGO T-WA OŚWIATY. Podania o przyjęcie na członków Polskiego T-wa „Oświaty“ należy nadsyłać pod adresem: Riga, Dzirnawu iela 46. Poļu Izglītības B-bai Latvijā.

Z POLSKIEGO RZ.-KATOLICKIEGO T-WA DOBROCZYNNOSCI. Jak już donosiliśmy, w dniu 29 ubiegłego miesiąca odbyła się herbatka popołudniowa Polskiego T-wa Dobroczynności w Rydze.

Ogromne powodzenie, jakim się cieszyła herbatka, efekt materialny, jaki dała (dochód wyniósł około Łs. 430.—), wskazują, że trzeba tylko dobrej woli i energii, a pieniądze na rzecz biednych dzieci da się zdobyć. T-wa Dobroczynności, dzięki energii i poświęceniu organizatorów herbatki — p. p. H. Ozolinowej, dr-owej M. Federsowej (w ubiegłym numerze mylnie podano było nazwisko p. M. Blumowej), Z. Borewiczowej i W. Kronbergowej, zdobyło dość pokaźną, jak na nasze stosunki, kwotę.

Liepaja

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE ZPM FILII LIEPAJSKIEJ zwołuje się 27 grudnia r. b. o godz 3-iej po południu w lokalu Baseina 8.

Na porządku dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybory przewodniczącego.
3. Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
4. Wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
5. Wybory delegatów na Zjazd.
6. Wolne wnioski.

Zarząd.

W NIEDZIELĘ, DN. 29 LISTOPADA r. b. o godz 6-iej wiecz. w sali Polskiej Szkoły Podstawowej odbył się odczyt z przezroczami, poświęcony pamięci wielkiego powieściopisarza polskiego Henryka Sienkiewicza.

Prelegentka, p. Anna Ostrowska, na wstępie zaznaczyła, że w r. b. minęło 20 lat od śmierci genialnego pisarza, następnie zaś ładnym stylem, choć prostymi słowy, streściła wielką twórczość Henryka Sienkiewicza, zaznając słuchaczy z wybitną działalnością tego Wielkiego Polaka, z jego nie tylko literacką, lecz i społeczną pracą. Po odczycie nastąpiło wyświetlanie obrazów z Trylogii, co wywołało trochę śmiechu, rozpraszając poważny nastrój, który trwał podczas odczytu.

Publiczność z ociąganiem się opuszczała salę, widąc chętnieby jeszcze posiedziała i posłuchała opowieści o wielkich krzewicielach kultury polskiej. Szkoda, że nasze społeczeństwo za mało ma tego pokarmu duchowego, warto byłoby nauczycielstwu naszemu zastanowić się nad tym i, ponosząc małą

ofiara ze swego czasu, urządzić cykl odczytów, któryby dał możność młodszemu pokoleniu poznać wybitne postacie twórców literatury, poezji, muzyki, sztuki etc.

Składając podziękowanie prelegentce i szkole za początek „Cyklu“, oczekujemy dalszego ciągu.

POLSKA SZKOŁA PODSTAWOWA DNIA 25 GRUDNIA B. R. urządzi w sali Łotewskiego T-wa **Doroczny Szkolny Wieczór** z obszernym programem, zabawami i tańcami do rana. Kto choć jeden raz był na wieczorku szkolnym, ten i tym razem nie omieszką zawczasu zaopatrzyć się w bilet, aby za małe pieniądze mieć wiele przyjemności, gdyż znajdzie na tym wieczorku nie tylko ładny i wesoły program, lecz nader bogatą loterię.

Rodaku, układając budżet przedsięwziętych wydatków na różne prezenty dla swych bliskich, pamiętaj i o kupnie biletu na szkolny wieczór i pamiętaj, że dochód z wieczorku przeznaczony jest na rzecz biednej dziatwy szkolnej. Zrób jej ten prezent.

Daugawpils

WALNE ZEBRANIE FILIJ ZPM. W niedzielę dnia 13 b. m. odbędzie się zwyczajne walne zebrania członków ZPM w następujących filiach: 1) ryskiej, 2) ludzkiej, 3) krasławskiej, 4) swenteńskiej, 5) kuzmińskiej i 6) egłainskiej.

Na walnych zebraniach, poza sprawozdaniami władz i organów kontrolnych, odbędzie się wybory do zarządów i komisji rewizyjnych na rok 1937. Ważnym zadaniem walnych zebrań jest również powołanie przedstawicielstwa filii (delegatów) na Walny Zjazd ZPM, który tradycyjnym zwyczajem odbędzie się dn. 6-go stycznia 1937 r. w Daugawpilsie.

6 filij zwołało walne zebranie na dzisiejszą niedzielę ze względu na to, że jest ona najdogodniejszym przedsięwziętym terminem. (es).

WALNE ZEBRANIE FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM. 12 grudnia b. r. o godz. 18 w lokalu Związku odbędzie się Walne Zebranie filii z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydium zebrania.
3. Sprawozdania
 - a) ustępującego Zarządu,
 - b) Komisji Rewizyjnej.
4. Dyskusja nad sprawozdaniami.
5. Wybór
 - a) Zarządu,
 - b) Komisji Rewizyjnej,
 - c) delegatów na Walny Zjazd ZPM.
6. Sprawy bieżące i wolne wnioski.

NIEBIESKIE MIGDAŁKI. Dwa kolejne przedstawienia Teatryku Kukielkowego ZPM powtórzyły znaną już w Daugawpilsie z przedstawień wiosennych bajkę o „Niebieskich migdałach“.

Kukielki wystąpiły tym razem w odświeżonych szatach, miła i sympatyczna Kasia z nowym uśmiechem, lecz dawnymi dobrymi zamiarami, które wreszcie, pomimo piętrzących się przeszkód, doprowadzają ją do celu — do groty z niebieskimi migdałkami, które są talizmanem szczęścia i przynoszą ich posiadaczowi każdą rzecz, której zapragnie dla swych bliznich.

Frekwencja niewielka, ale na tym tracą najwięcej te dzieci, które nie przyszły na przedstawienie.

Czas już podać do ogólnej wiadomości, że na 3-ci dzień Bożego Narodzenia odbędzie się nowe przedstawienie Teatryku Kukielkowego. Tym razem w repertuarze znajdzie się „Szopka“, a więc sztuka, która treścią swą znakomicie jest dostosowana do okresu świąt zimowych. W „szopce“ wystąpi przeszło 30 lalek, które już się tworzą. Przygotowanie w toku.

Można również zdradzić tajemnicę, że z „Szopką“ Teatryk Kukielkowy ZPM wybiera się zaraz po Nowym Roku na gościnny występ do grucznych dzieci w Rydze. (es).

WIECZÓR SPORTOWY. Wszyscy dobrze pamiętają zeszłoroczny wieczór sportowy filii Daugawpilskiej ZPM ze „Snem Murzyna“. Otóż filia obecnie przystępuje do szykowania programu na nowy wieczór sportowy, którego termin na razie pozostaje okryty welonem głębokiej tajemnicy.

W każdym razie czynią się już wstępne przygotowania. (es).

ZABAWY TANECZNE. W ostatnią sobotę przedadwentową dn. 28 ub. m. w Domu Polskim urządzone zostały 2 zabawy taneczne: na sali górnej — sekcji kobiecej filii daugawpilskiej ZPM, na sali dolnej — „Harfy“. Trzeba dodać, że tłoku nie było, zatrudniono dwa zespoły orkiestrowe, bawiono się z ochotą do godz. 24 i to może była najważniejsza osobiwość tych zabaw.

Jełgawa

WALNE ZEBRANIE FILII JEŁGAWSKIEJ ZPM w Łotwie odbyło się 29-go listopada r. b. Został obrany zarząd i komisja rewizyjna na rok przyszły.

W skład Zarządu weszli następujący członkowie:

Prezes filii — kol. Piotr Azewicz, vice-prezes Stefan Nekrasz, sekretarz Leonard Fedorowicz, skarbnik Kazimierz Beczis i gospodarz Klemens Padžuk.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli:

Prezes — kol. Apolonia Padžukówna, sekretarz Jan Jucewicz i członek — kol. Nadeжда Radio-nówna.

Griwa

ODCZYT W FILII GRIWSKIEJ. Staraniem Zarządu Głównego ZPM w dniu Święta Niepodległości Łotwy w lokalu filii został wygłoszony odczyt dla członków. Odczyt wygłosił p. B. Leonowicz.

Juchniki

ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO filia ZPM w Juchnikach obchodziła w dniu 29 ub. m. Odczyt okolicznościowy wygłosił kol. B. Cimaszkiewicz. Śpiew i nieznane jeszcze tutaj gry i zabawy ludowe dopełniły programu tego wieczoru. (Obecny)

Kuźminy

ODCZYT P. T. „LISTOPAD W DZIEJACH NARODU ŁOTEWSKIEGO I POLSKIEGO“, wygłoszony w dniu 22 ub. m. przez kol. B. Cimaszkiewicza, skupił sporą ilość członków filii ZPM w Kuźminach.

MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

F. Wiszniewicz

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela
Sumienne i tanie wykonanie ob-lunków podług ostatniej mody.

Polskie Rz. Katolickie T-wa Dobroczynności w Rydze

zwyczajem dawno przyjętym prosi uprzejmie zamiast składania

Wzylt noworocznych i posyłania
powinszowań
oewentualne składanie ofiar pieniężnych
na korzyść ochronki polskiej

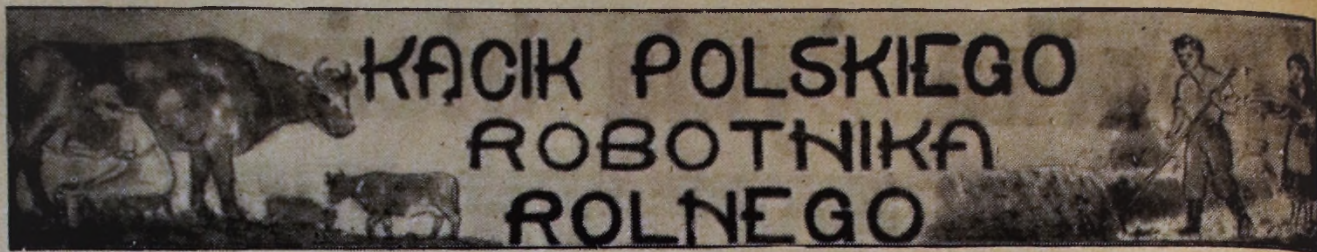
(przy ulicy Katolu 23) do dnia 24 b. m.
Ofiary na listę noworoczną przyjmuje H.
WYRZYKOWSKI (Dzirnawu iela 40, m. 4)
i przełożona ochronki.

Teatryk Kukielkowy ZPM

(filia Liepajska) wystawia baśń Kownackiej

„O Jasiu-Brudasiu“

13 grudnia r. b. o godz 3-iej po południu
w lokalu T-wa Dobroczynności (Baseina 8)
Wstęp dzieciom (wraz z garderobą) Łs 0,25
sant., dorosłym — Łs 0,50 sant.



WIEŚCI z WASZYCH STRON

Wilejka powiatowa

Wspaniały bilans budownictwa szkolnego w obwodzie wilejskim. Obwód szkolny wilejski obejmuje dwa powiaty: wilejski i mołodeczański. Stan budynków szkolnych jest taki, jak na całej Wileńszczyźnie: w większości wypadków niedostateczny. W ostatnich jednak dwóch latach stan ten zaczął się polepszać. Nowe budynki szkolne rosną jak grzyby po deszczu.

Oto chlubny bilans za ostatni, niespełna dwuletni, okres.

W roku ubiegłym na terenie obwodu szkolnego wilejskiego wybudowano 7 nowych szkół o 17 izbach.

Są to budynki w: Zabłociu, Żukowiczach, Krzywem Siole, Łowciewiczach, Bućkach, Wojstomiu i w Mołodecznie. Poza tym już w bieżącym roku szkolnym oddano do użytku 4 szkoły o 11 izbach, a mianowicie: w Wiazyniu, Jackiewiczach, Niestaniszkach i w Łoszanach.

Samorządy gminne, przy pomocy ludności i Towarzystwa Szkół rozpoczęły budowę 4 nowych budynków: w Olkowiczach, Ciereszka i Lebidziewie. W Mołodecznie rozbudowują się szkoły Nr. 1 i 2. Z funduszu przeznaczzonego na budowę szkół imienia Marszałka Piłsudskiego powstanie w obwodzie 20 budynków o 60 izbach.

Ustalono już następujące punkty i określono wielkość szkół: Mileża — 4 kl., Szymkowszczyzna — 3 kl., Żary — 3 kl., Kościeniewice — 6 kl., Kowieńców — 2 kl., Tałudź — 3 kl., Małowice — 2 kl., Karpowice — 2 kl., Wiszniew — 3 kl., Korodzinie — 2 kl., Liszczewicza — 4 kl., Krzywice — 3 kl., Chorzów — 3 kl., Nasłowo — 4 kl., Dubrowa — 2 kl., Olechnowice — 3 kl., Wierzmiejki — 1 kl., Krniutki — 2 kl., Bierczowce — 1 kl., i Ukropowo — 2 kl. Przy każdej z tych 20 szkół będzie mieszkanie dla 2 nauczycieli. Koszt budowy szkół imienia Marszałka Piłsudskiego pokryje w 50 procentach państwo, a w 50 procentach samorządy gmin i ludność w postaci niefachowej robocizny. Gminy zakupią po specjalnie niższej cenie budulec w lasach państwowych. W 15 z wyżej wymienionych miejscowości są założone fundamenty: w 8 do zimy ukończy się dach.

Gdy podsumujemy zdobycz obwodu szkolnego wilejskiego w budownictwie w ciągu ostatnich 2 lat, otrzymamy imponującą liczbę 35 szkół o 112 izbach! Licząc śmiało skromnie, po 50 dzieci na izbę, możemy powiedzieć, iż około 6000 dzieci zmieni nieodpowiednie izby na higieniczne i dostosowane do potrzeb szkoły. (W.R.)

Trzeci rok pracy w „żywej gazecie”. Zorganizowana jesienią 1934 r. „żywa ga-

zетка”, zdołała pozyskać sobie słuchaczy i zdobyć popularność. Począwszy od października, a skończywszy w maju, co niedzielę zbierają się liczni słuchacze w świetlicy strzeleckiej, by przez półtora lub dwie godziny słuchać ciekawostek ze świata, z Polski i własnego powiatu. Nastrój bywa czasem poważny, czasem wesoły i swobodny, zależnie od tematu i zamierzeń prelegenta. Zainteresowanie jest bardzo duże, gdyż program i poziom każdego numeru jest dostosowany do potrzeb i poziomu słuchaczy. Co 10 do 15 minut zabiera głos inny prelegent. Normalnie uwzględniane są następujące działy: wieści ze świata, wiadomości z Polski, nowiny z powiatu i Wilejki, sprawy kobiece i dział sportowy. Wszystko to poprzedza aktualny artykuł wstępny, wygłaszany przez naczelnego redaktora. Na zakończenie są podawane aktualne informacje o podatkach, informacje poczty i innych urzędów związanych z życiem szerszego społeczeństwa. Stałymi współpracownikami „Żywej gazetki” są pp.: naczelnik redaktor Wędlowski Walerian pod-inspektor szkolny, Rodziewiczówna Irena — nauczycielka szkoły powszechnej, Szajnerowa Genowefa — nauczycielka powszechnej szk., Szajner Mikołaj — kierownik szkoły powszechnej, Mucha Piotr — nauczyciel szkoły powszechnej, Rodziewicz Witold — nauczyciel szkoły powszechnej, Masiulanis Piotr — urzędnik, Weber Paweł — urzędnik i

inni, pracujący dorywczo. (W. R.)

Dla dziatwy szkolnej. Rodzina Wojskowa opiekuje się szkołą powszechną w Wilejce od kilku lat. W roku bieżącym Rodzina Wojskowa organizuje bezpłatne śniadania dla najbardziej potrzebujących dzieci. Śniadań takich będzie wydawać każdego dnia około 100. Dożywianie rozpocznie się w dniu 1 grudnia i będzie trwać aż do czerwca. Żony oficerów i podoficerów przyjeły na siebie całą pracę związaną z podjętą akcją. P. Kapitanowa Tomkowa — prezeska Rodziny Wojskowej, p. majorowa Kusztrawa — kierowniczka dokarmiania dziatwy i p. kapitanowa Sarnawska — prezeska komitetu rodzicielskiego — omówiły dokładnie plan pomocy najbardziej potrzebującej dziatwie ze szkoły powszechnej w Wilejce.

Oprócz dożywiania, komitet rodzicielski, przy wydatnej pomocy Rodziny Wojskowej, zamierza ubrać i obuć kilkadziesiąt najbardziej potrzebujących dzieci. Rodzina wojskowa w najbliższym czasie przekaże szkole powszechnej portret Marszałka Rydza-Śmigłego oraz całkowicie umebluje jedną z klas. Piękne wysiłki Rodziny Wojskowej, zarówno jak i komitetu rodzicielskiego, spotkały się z wielką wdzięcznością dziatwy i uznaniem nauczycielstwa, a wśród szerszego społeczeństwa odbiły się bardzo dodatnio. (W. R.)

Nasze odpowiedzi

G. Wołkow — Eglaine. Dziękujemy za list i wyjaśnienia. Nadesłany dowcip wykorzystamy.

A. Szczęsna — Dubulti. Za miły list serdecznie dziękujemy.

D. Saulewicz — w Szarlotach. Chcąc powrócić do Łotwy musi Pan, odjeżdżając, otrzymać z Biura Pracy wizę powrotną, a z Konsulatu Polskiego pismo do odpowiedniego starosty z prośbą o zezwolenie Panu na powrotny wyjazd z Polski.

W Pupkiewicz — Liczi. Siostra Pana mogłaby przyjechać tu na roboty jedynie za pozwoleniem Biura Pracy. Gospodarzowi, który zamierza ją tu zatrudnić, należy w tej sprawie udać się do najbliższego Biura Pracy.

Sz. Szebeko — w Jaunkaźeni. Z zarobku zimowego, czyli za czas od 1 listopada

do 31 marca, robotnik ma prawo przekażywać do Polski po Łs 11.— miesięcznie, a robotnica po Łs 9.— Jądac na dłuższy czas do Polski, musi Pan, chcąc powrócić, załatwić formalności, o których pisaliśmy wyżej w odpowiedzi Panu Saulewiczowi. W sprawie prenumeraty Przew. Kat. należy się zwrócić do redakcji tego pisma, bo my potrzebnych informacji nie posiadamy.

NADESLANE

Szanowne rodzaczki!

Może która z Was zechciałaby pozostać na dalszy okres pracy w gospodarstwie przy małej rodzinie polskiej?

Proszę o nadesłanie adresu.

Warunki omówimy listownie.

Pisać należy pod adresem: Aleksandra Tomaszewicz, pasts Ruszona, m. Vigoda.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

O ZIMOWEJ NIEŚNOŚCI KUR

Wiadomym jest, że zima jest okresem, kiedy cena jaj podnosi się, kiedy w mieście, a często i na wsi — trudno jest o świeże jaja. Na zachodzie rolnicy już dawno zrozumieli konieczność podniesienia wydajności kur w porze zimowej. Pozwoliło im to na uzyskanie znacznie większego dochodu z hodowli, a utrwalenie tej cechy w całym pogłowie dało również wyższą cenę materiału hodowlanego. Sprawa ta i u nas ma wielkie znaczenie gospodarcze i ekonomiczne.

Przyjrzyjmy się tej sprawie uważnie: Znoszenie jaj jest zależne u kur od szeregu czynników. Wpływ ma tu przede wszystkim żywienie, stan zdrowotny, wreszcie — własności rasowe i indywidualne. Zaczniemy od tych ostatnich. Istnieje na świecie cały szereg najróżnorodniejszych ras kur. Niektóre z nich odznaczają się szybkim wzrostem i łatwością do zatuszenia się, inne znów znoszą bardzo wielkie ilości jaj. Jeżeli hodowca chce czerpać dochód z jaj, powinien przede wszystkim hodować tylko te rasy kur, które odznaczają się wysoką nieśnością.

Badania naukowe ostatnich lat udowodniły, że wysoka lub niska nieśność jest cechą dziedziczną, więc trwale przekazywaną potomstwu. Dzięki temu, przez świadomą pracę hodowlaną (przez selekcję i dobór), możemy z większego pogłowia kur wybrać rodziny, odznaczające się specjalnie wysoką nieśnością.

Wobec tego, że okresem najdroższych jaj jest zima, musimy w selekcji specjalnie uzględnąć nieśność zimową. W małym gospodarstwie właściciel lub właścicielka, zwykle na pamięć znają swoje kury i przynajmniej w przybliżeniu wiedzą, czy i które kury się niosą. W warunkach prymitywnych kontrolę nieśności można skutecznie przeprowadzić przez codzienne poranne kontrolowanie kur. Chodzi jednak przede wszystkim o zapisanie wyników kontroli na specjalnie do tego celu przygotowanych arkuszach. Jedynie skrupulatne i pilne notowanie wydajności niosek może służyć za podstawę do dalszej ich oceny.

Jeżeli mamy do czynienia z kurami różnego wieku, powinniśmy ze starych kur pozostawiać na zimę tylko te, które poprzedniej zimy dobrze się niosły. Tego-rodzajne kurki mogą się zacząć nieść już w październiku, a najdalej w listopadzie. Kurki znacznie pod tym względem spóźnione należy przeznaczyć na rzeź, gdyż późne nioski nie będą się nigdy dobrze zimą niosły.

Jednym z podstawowych warunków wysokiej nieśności zimowej jest racjonalne żywienie kur. Latem, gdy ptaki przebywają na swobodzie, znajdują sobie same wysokowartościowy pokarm, w postaci owadów, robaczków, much i t. p. Pokarm taki (zawierający dużo białka) stanowi niejako uzupełnienie dawanego im ziarna. Zimą dodatków tych nie ma.

Drob, zamknięty w kurniku, całkowicie zależy wtedy od opieki człowieka. Nie więc dziwnego, że zimą pokarm kur musi zawierać wszelkie niezbędne do życia i do produkcji jaj składniki.

W przybliżeniu liczymy na jedną kurę dziennie:

- 15 gramów białka,
- 2—3 gramy tłuszczu,
- 60 gramów innych węglowodanów,
- 5 gramów węglanu wapnia.

Składniki te powinny się znajdować koniecznie w codziennej dawce kur.

W przeciętnych warunkach daje się zwykle zbyt dużo węglowodanów, zawartych w ziemniakach, ziarnie, osypkach. Pasze te bardzo mało zawierają białka i soli mineralnych. A przecież wystarczy się zastanowić nad składem jaja, by uprzytomnić sobie, jak wielkie ilości białka i wapna musi nioska ze swego organizmu z każdym jajem wydalić. Obok zbóż, należy więc koniecznie dawać kurom pokarmy, bogate w białko, jak mleko, twaróg, maślanek, odpadki mięsne, groch, makucho i t. p. Prawie wszystkie te produkty można znaleźć we własnym gospodarstwie, a umiejętne ich wykorzystanie może znacznie podnieść wydajność kur, bez uszczerbku dla kieszeni gospodarza.

Jak należy żywić kury zimą? Otóż dobrze jest jeden raz dziennie dawać kurom pokarm wilgotny, np. parowane ziemniaki z plewami (liczymy do 30 gramów na sztukę dziennie). Poza tym w automatycznych karmidłach musi być następująca mieszanka:

- 4 części otrąb,
- 2 części śrutu żytniej,
- 2 części mączki mięsnej,
- 1 część śrutu owsianej,
- 1 część śrutu jęczmiennej.

do tego dodajemy drobno utłuczone skorupki z jaj, jako dodatek mineralny. Mieszanki tej liczymy 40—50 gr. na sztukę dziennie. Ziarno dajemy kurom wieczorem. Skład mieszanki naturalnie, podaje przykładowo. W zależności od dysponowania innym zbożem, lub produktami białkowymi, dobieramy sobie i inne mieszanki, pamiętając o dostatecznej zawartości składników odżywczych.

Wobec braku zieloniny, dobrze jest zimą dawać kurom buraki pastewne, zawieszając je na sznurku, lub też wbiwając na sterzące z deski gwoździe. Bardzo dobrze jest również dawać zimą kurom dobre siano. Składa się je za gęste drabinki lub siatki, celem uniknięcia rozwleczenia i wdeptania w ściółkę. Siano, jak wogóle wszelkie zielone części roślin, wpływa dodatnio na ciemniejsze zabarwienie żółtek, co ma wielkie rynkowe znaczenie.

Poza tym w kurniku stale musi się znajdować żwir, tłuczony węgiel drzewny i piasek do kąpielii drobiu.

Dalszym niezbędnym warunkiem zimowej nieśności kur jest temperatura i pomieszczenie. Jeżeli chcemy, by kury

zimą się niosły, musimy dać im ciepłe i jasne pomieszczenie, by zapewnić im możliwość ruszania się i grzebania.

Wielkie usługi oddają zimą kryte grzebalnie. Jest to rodzaj parawanów, czy też krytych balkonów, gdzie kury mogą przebywać na wolnym powietrzu, osłonięte od wiatrów i śniegu, a pod działaniem, choć rzadka padających, promieni słonecznych. O wielkim znaczeniu słońca wiemy obecnie już chyba wszyscy. Kury, jako organizmy o nadzwyczaj szybkiej przemianie materii, szczególnie łatwo ulegają zaburzeniom tej przemiany. Dlatego też drob jest specjalnie wrażliwy na stałe zamknięcie i na brak słońca. Obecnie uzupełnia się ten brak, dodając do paszy zimowej jeden do dwóch procent tranu. W praktyce dajemy po jednej kropli tranu dziennie na sztukę.

Przestrzeganie wszystkich omówionych tu warunków powinno w rezultacie podnieść nieśność stadka w porze zimowej. Przypominam tutaj, że niezbędnym warunkiem postępu hodowlanego jest dokładne notowanie indywidualnych wydajności, gdyż dopiero indywidualna kontrola umożliwia hodowcy wybór najlepszych sztuk. Z nastaniem wiosny odseparujemy te najlepsze nioski i razem z kogutem, pochodzących po najlepszej niosce matce, stworzymy stadko rozplodowe. Dopiero takie postępowanie da nam gwarancję tego, że wysiłek podniesienia zimowej nieśności swego stadka skierowaliśmy na właściwe tory. (Tyg. Bol.)

ZALEŻNOŚĆ MLECZNOŚCI OD WIEKU KRÓW

Chociaż stara krowa mało jest warta na mleko, to przeważnie jednak zbyt wcześnie krowy skazujemy na rzeź, uważając, że są one niezdadne na mleko.

W ciągu swego życia każda krowa przechodzi okres, kiedy z początkiem rodzą się, po tym, doszedłszy do pewnej mleczości, utrzymuje przez szereg lat tę wydajność, po czym znów mleczość spada, w miarę starzenia się zwierzęcia.

Pewne doświadczenie, przeprowadzone nad kilkudziesięciu krowami w Polsce wykazuje, iż wydajność krów wzrasta do szóstego roku życia, następnie utrzymuje się jednako do 10 roku. I tak w przecięciu krowy (rasy czerwonej polskiej) wykazały mleczość od 2408 kg (począwszy od 5-go roku życia, do 3147 kg. w 6-tym roku życia. Do 10-ciu lat mleczość utrzymywała się na poziomie około 3000 litrów.

Jak z tego wynika, najlepszym okresem dla krowy jest wiek od 6—10 lat. Po tym okresie, jak wykazało doświadczenie, mleczość utrzymywała się na tymże poziomie tylko u najlepszych dojek.

Przyjąć można, że do 3-go cielęcia krowa rodzą się, zaś po 8-ym cielęciu zmniejsza swą wydajność. I. J. L.

Stanisław Patek

„...w polityce różnie bywa...”

Dopóki rewolucja 1905 r. była groźna, a jednocześnie zachowywała charakter poważny, władze carskie, zwalczając ją w sposób niekiedy okrutny, ustosunkowywały się do niej z pewnym respektem.

W miarę opadania rewolucji z sił, w miarę wzrastania zdrad i demoralizacji, władze nabierały dla niej lekceważenia i zaczynały postępować z drobiazgową dokuczliwością. Odbijało się to na sposobie prowadzenia śledztwa i stanowienia wyroków. Odbijało się to na stosunku do obrońców.

Spoczątku pracę obrońcy traktowano w sądach w sposób należyty. Później czepiano się nas przy lada okazji. Prawie wszyscy ówczesni obrońcy polityczni przeszli w tym okresie przez podejrzenia, szykany, sprawy administracyjne, dyscyplinarne, a nawet sądowe. W pewną wigilię Bożego Narodzenia, w jednej celi ratusza siedziało kilku adwokatów, wśród nich tacy, jak Śmiarowski, Makowski, Berenson i t. d.

Pamiętam, jak raz, po wyjściu z opery, gdzie wypadkowo wśród publiczności zetknąłem się i rozmawiałem o muzyce z warszawskim ober-policmaistrem Meyerem, zaszedłem na kolację do Bristolu. Zrzuciłem w szatni palto i skierowałem się ku sali jadalnej, gdy naraz, w wielkim westybulu, zaszedł mi drogę młody oficer żandarmerji. Zasalutował grzecznie i powiedział:

— Przekro mi bardzo, że muszę zwiastować panu taką niemiłą nowinę...

— Jaka? — zapytałem.

— Że jest pan aresztowany.

Było to dla mnie tak nieoczekiwane, że zapytałem niemal z uśmiechem:

— Panie, czy to nie pomyłka?

— Nie, panie, wszak pan jest p. Patek?

— Tak.

— Z Królewskiej ulicy?

— Tak.

— No, to w pana mieszkaniu odbywa się w tej chwili rewizja, a ja mam pana tam właśnie dostawić...

Rewizję tę prowadził pułkownik żandarmerji Puchłowski i mimo, że nie znalazł nic mogącego wzbudzić podejrzenie, na wyraźny rozkaz gen. Uthofa, z którym porozumiewał się z mego mieszkania telefonicznie, aresztował mnie i kazał odwieźć do X Pawilonu, w którym bywałem stale jako obrońca.

Ponieważ rewizja trwała do rana, przybyliśmy do X Pawilonu po ósmej. W fortecy, a w szczególności w X Pawilonie, straż łagodziła formy pilnowania więźniów. Nie obawiano się ucieczki. Pozwolono mi iść do kancelarii bez straży. W kancelarii zastąpiłem starożytnego i dobrze mi znanego wachmistrza Osieckiego, który tak był przyzwyczajony do moich wizyt w X Pawilonie jako obrońcy, że bez zdziwienia skłoniwszy się, zapytał:

— Kogo pan każe przyprowadzić?

— Ależ, wachmistrzu, — odrzekłem, — ja dziś tu nie przyjechałem na konferencję, mnie dziś tu do was przywieźli!

Osiecki podszedł do okna i zobaczywszy eskortę, przebiegł się (po prawosławieniu):

— Panie Boże odpuść, to chyba jakaś omyłka...

— I ja tak myślę.

Tymczasem wszedł naczelnik eskorty i oddał Osieckiemu papiery. Osiecki pokwitował z odbioru więźnia i kiedy zostaliśmy sami, zwrócił się do mnie ze smutkiem:

— Więc niech pan zdeponuje mi wszystko co pan ma przy sobie.

Oddałem mu pugilares, portmonetkę, notesik, papiery i listy, które wypadkowo zostały w kieszeni, a Osiecki wciąż machinalnie wyciągał rękę, mówiąc:

— A jeszcze co?

— Już więcej nic nie mam... kieszenie puste!

— A zegarek?

— Czy i zegarek trzeba oddać?

Osiecki się uśmiechnął:

— Znać, że pan pierwszy raz aresztowany...

A potem dodał, jak gdyby mówiąc do siebie:

— Szczęśliwi nie liczą godzin. (Szczęśliwymi czasów nie nabiudajut).

Pomimo woli i jak skości uśmiechnąłem się do Osieckiego. W smutne chwile życia mego wpłótł mi żart, którego do dziś nie zapomnieliśmy. Przypomniały mi się słowa poety że „w ciężkim życiu ludzkim znać Pan Bóg wie o tem, dlaczego czarną przedzie miesza wpół ze złotem!”, co w danym wypadku znaczyć miało — z żartem lub uśmiechem.

— A teraz pójdziemy wybrać dla pana dobry pokój.

Mineliśmy pierwszy i drugi korytarz. Dopiero w trzecim byli od paru pokoi drzwi otwarte. Puste numery czekały na lokatorów.

Ja chciałem wybrać największy, z frontem od strony Wisły, ale Osiecki mi odradził:

— Niech Pan weźmie nr. 22, choć pokój małeńki, ale jaśniejszy, gdyż słońce do niego zachodzi na dłużej.

Posłuchałem jego rady. Wziąłem nr. 22, i od tej chwili w X Pawilonie zatraciłem swe nazwisko. Wartownikom bowiem nie wolno było do uwiecznionych mówić inaczej jak tylko według numeru: „Nr. 22 na dziesięćminutowy spacer”, „Nr. 22 do kancelarii” i t. p.

Okrutnie przykra chwila jest dla więźnia za-trzaśnięcie za nim drzwi i zgrzyt klucza w ogromnym zamku od korytarza.

Już mu nie wierz na słowo. Nie traktują go, jak dżentelmena. Jest zamknięty.

Po kilkunastu minutach, gdy wszystko w korytarzu ucichło, usłyszałem ciche pukanie w ścianę od strony mego sąsiada.

Jako długoletni obrońca więźniów politycznych, wiedziałem co to znaczy i znałem alfabet więzienny wypukliwany w ścianie celi. W pięciu wierszach roz-tasowano po pięć liter. Ostatni wiersz niepełny. Najpierw wypukkuje się wiersz, a potem kolejny numer litery w tym wierszu.

Z tak otrzymanych liter formułę się wyraz.

Spoczątku mówiło się w ten sposób z błędami i powolnie, czasem jednak zdobywało się taką technikę i wprawę, że rozmowa szła stosunkowo płynnie i dość przedko.

Zrozumiałem, że sąsiad mój pytał mnie, kto ja jestem? Wypukałem mu powoli:

— Patek.

Na to on zaczął stukać bez końca.

Raz, dwa — raz, dwa, trzy! Raz — raz!

Raz, dwa — raz, dwa, trzy! Raz — raz!

Raz, dwa — raz, dwa, trzy! Raz — raz!

Co to znaczy? Drugi wiersz, trzecia litera, to „ha”, a pierwszy wiersz, pierwsza litera, to „a”, więc razem to znaczyło:

— Ha! ha! ha!

Śmiał się, że ja, ten Patek, ten obrońca politycznych, ten który ocalał innych — sam dostał się do X Pawilonu!

Mimo, że dzień ten był dla mnie ciężki, a dla przeżyć moich w przyszłości nawet tragiczny, dnia tego musiałem jeszcze raz uśmiechnąć się nieoczekiwanie.

Stało się to przy spisywaniu protokołu.

Dyżurny oficer żandarmerji, zapisując wieczorem moje „personalia”, powiedział:

— Nazwisko pana, imię, imię oca i t. d. są nam

znane. Nie odnotowano tylko daty pana urodzin.

— 1 maja 1866 r. — odrzekłem.

Twarz oficera wydłużyła się.

— Pierwszego maja — toż to i widać! To data niebezpieczna!

— Masz tobie! — pomysłalem. — Nawet mi to do głowy nigdy nie przyszło!

Później nieco w jednej ze spraw moich „tego typu” zostałem wezwany do Petersburga do ówczesnego ministra sprawiedliwości Szczegłłowitowa. Była to osobistość znana w całej Rosji. — Caryca, przy bożu słabego cara Mikołaja, opierała na nim swoją politykę w owych czasach.

Około południa, w grupie innych, licznych intere-

santów, znalazłem się w poczekalni ministerstwa, rozmawiając z towarzyszącym mi rosyjskim adwokatem Andrejewskim, który był kiedyś w szkole czy na uniwersytecie kolegą Szczegłłowitowa.

Kiedy Szczegłłowitow przechodził do swego gabinetu przez poczekalnię, Andrejewskij zdołał mi szepnąć, że przybyłem do niego z Warszawy.

— Przyjmę go przed wszystkimi — odrzekł Szczegłłowitow i zginął za drzwiami swego gabinetu.

W istocie, pomimo, że w poczekalni dnia tego roilo się od generałów i pięknych kobiet, oczekujących na audjencję, za chwilę otwarły się drzwi gabinetu, i sekretarz wywołał mnie.

I minister i jego gabinet robili bardzo dobre i poważne wrażenie. Dziwne bowiem były i nasze ówczesne stosunki, i dziwni na wyższych stanowiskach wówczas trafiali się ludzie. Zgruntu — żł, karjerowicze, bezwzględni, nieraz okrutni, ale co do formy — dobrze ułożeni, spokojni, wyrobieni, niekiedy nawet elegancy.

Minister mówił mi bez ogródki rzeczy ostre w treści, ale z zachowaniem należytych form grzeczności. Nawet w chwilach przykrych starał się być... „w białych rękawiczkach”.

— Pozwoli mi Wasza Eksceleńca — zacząłem — że się jej przedstawię ze strony zasadniczej i scharakteryzuję pokrótce moją działalność obrończą.

— To zbyt długie, — odrzekł z uśmiechem, któremu starał się nadać nie tylko wyraz prostoty, ale i uprzejmości, — minister sprawiedliwości w Petersburgu wie kim jest pan Patek w Warszawie... — Nie chciałbym przedewszystkiem, aby pan traktował mnie jako „izawego petenta” (słownawo prosiłcia).

— Pan przecież nie przyszedł do mnie w tym charakterze. To ja, jako minister, wezwałem pana w sprawie urzędowej. Przedstawię ja panu jak najkrócej. Nie będę mówił o poszczególnych incydentach. Stwierdzą tylko, że już od lat kilku stoi pan na czele obrońców spraw politycznych, którzy bronią rewolucjonistów idących przeciwko cesarzowi, jego rządowi, a nawet i Rosji jako całości, gdyż chcą oderwania od niej poszczególnych części składowych — t. j. ziem polskich. Działalność pana jest solą w oku miejscowych władz naszych. Krótko mówiąc, jest pan obecnie dla rewolucjonistów w Polsce osobą jak najdroższą, a zatem dla nas w Warszawie osobą jak najmniej pożądaną. Wskutek tego daję panu do wyboru dwie rzeczy: albo opuści pan Warszawę, udając się bądź na Wschód, bądź na Zachód, przyczem ułatwię panu otrzymanie odpowiednich paszportów — i skatertaj doroga, albo w ten czy w inny sposób pozbawię pana prawa do obrony i wykreślmy z listy adwokatów.

— Jakto? — zachnąłem się — tak, bez żadnych dochodzeń, bez żadnej winy i bez żadnych prawnych podstaw?

— Poco pan, człowiek tak obyty z życiem i jego zgrzytami, używa tak sumnych wyrazów, o dowodach, winie i prawie? Sprawa pana jest sprawą polityczną, a w tego rodzaju sprawach nie zawisze decyduje idea sprawiedliwości.

I znowu, z uśmiechem, nakładając swoje „białe rękawiczki”, rzekł:

— Tak, w polityce różnie bywa. Dziś ja jestem ministrem a pan pociągany do odpowiedzialności („apálnym”), a kto wie, może przyjdzie czas kiedy pan będzie ministrem a ja „opálnym”.

I co za dziwny zbieg okoliczności!

Te jego słowa były prorocze. Wywróżył sobie. Urzekł swój los.

Tak się w istocie stało.

Ponieważ odmówiłem dobrowolnego wyjazdu z Warszawy, więc mnie pod naciskiem Szczegłłowitowa wykreślono w r. 1910 z liczby adwokatów i w ten sposób zmuszono do porzucenia obrony, a która przez lat tyle zrosła moje życie, ale zale, gdy w r. 1914 przyszła wojna, a wraz z nią przysły zmiany w ścieżce, przyszły przewrót w Rosji i przyszła nienadległość Polski, ja zostałem w r. 1918 polskim delegatem na konferencję pokojową w Paryżu, a następnie ministrem spraw granicznych w Warszawie, podczas gdy Szczegłłowitow, w tym samym czasie wskutek wewnętrznych spraw i przewrótów w Rosji został stracony przez swoich politycznych przeciwników w Moskwie.

Okazało się, że miał rację, mówiąc: „Tak w polityce różnie bywa”.

W ręku każdego Polaka
powinien się znaleźć

NUMER
GWIAZDKOWY I NOWOROCZNY
„NASZEGO ŻYCIA”